

**Evie Byrne**

**Faustin Brothers 03**

**Damned by Blood**

**Warning:** Zawiera wyraźny seks i przemoc, także przemoc pomiędzy bohaterem i bohaterką. Wlicza treści erotyczne, ale nie są one tylko ograniczone do niewoli, zabawy krwią i raczej kreatywnego zastosowania foli śniadaniowej.

Autorka i jej prawnicy przestrzegają czytelników iż korzystanie z tasera (paralizator elektryczny w kształcie pistoletu) w celu rozwiązania problemów w związku jest strategią najlepiej przedstawioną w sferze fikcji.

## Rozdział I

Mikhail kopnął w drzwi mieszkania 501. Łańcuchy i śruby mocujące wyrwały je z trzaskiem z ramy. Kobryn skręcił w stronę okna. Nie miało znaczenia gdzie ucieknie, ponieważ Mikhail miał człowieka na schodach przeciwpożarowych, innego na dachu a jeszcze innego na ziemi i w holu w celu przechwycenia sąsiadów. Złapał Kobryna zanim uciekł przez okno - chwycił go za włosy, obrócił go dookoła i wbił wypolerowany, metalowy kolec prosto w jego mózg przez pustą przestrzeń w szczęcie.

- Ten jeden żyje.

Mikhail puścił ciało i podszedł do swego brata, który pochylił się nad ludzką kobietą, która leżała rozciągnięta twarzą do dołu na kuchennej podłodze. Mężczyzna, oczywiście martwy, leżał w kącie za nią. Czując po zapachu, w mieszkaniu gniły inne ciała albo dopiero zaczynały. Był to cud, że sąsiedzi jeszcze nie wezwali policji.

Uniósł swoje radio i odezwał się do swoich ludzi.

- Skończone. Omar, chcę żebyś zabrał jego ciało do 313. Daniel, przyjdź tu posprzątać. Jest dwóch, może więcej.

- Jezu, dlaczego oni wszyscy muszą żyć w ten sposób?- odezwał się Gregor.- Pieprz mnie, jeśli ma szesnaście lat - dodał pod nosem

Mikhail wzruszył lekko ramionami gdy ukląkł obok brata. Kobryn był śmieciem. Właśnie to robiły śmiecie. Gregor nadal mógł być zszokowany, nie spędził wystarczająco dużo czasu na patrolach.

Dziewczyna miała długie włosy, których końce były zafarbowane na różowo. Tatuaze pokrywały jej chude ramiona. Badając ją, znalazł wiele zadrapań i siniaków, ale tylko dwa ugryzienia - jedno poniżej ucha, drugie na jej wewnętrznym udzie. Jej puls podpowiadał mu że żyła. Mikhail skrzywił się. Ocaleni powodowali komplikacje.

- Chcesz, żebym zabrał ją do kliniki?- spytał Gregor.

W klinice jego ludzie dali by jej trochę osocza, wyleczyli by jej rany i zniekształcili jej wspomnienia tak, że nigdy nie potrafiłaby powiedzieć co dokładnie się stało. Zacieranie pamięci było drogie, czasochłonne, a jego zdaniem powodowało, że ocaleni stawali się ofiarami po raz drugi. Mikhail obrócił jej bladą rękę i zbadął jej połamane, brudne paznokcie. Była dzieckiem ulicy, tym jednym którego nikt nie posłucha jeśli zaczniesz mówić o *fampirach*. Szpital miejski nawodni ją i znowu wypuści na ulicę. Z pamięcią w stanie nienaruszonym, mogła by się nauczyć być bardziej ostrożną. Wyciągnął jeden ze swoich noży.

- Oddamy ją jej rodzajowi.

Przyciskając ją tak do ziemi, że miał pewność iż się nie ruszy, przeciął ugryzienia kilkoma ukośnymi, szybkimi cięciami. Nawet nie jęknęła.

Daniel i Omar przybyli aby zabezpieczyć miejsce. Mikhail powiedział Omarowi aby poszedł do budki telefonicznej, zadzwonił pod numer 911 i zostawił dziewczynę przy budce. Gregor spojrział na niego. Nie było to spore wyzwanie - ale zdecydowanie kwestionował jego decyzję.

- Jesteś wobec nich zbyt sentymentalny - powiedział Mikhail. Zadzwonił jego telefon.

Odebrał, mrużąc oczy na Gregora tak jak i on to zrobił. Nieważne co myślał Gregor, odejdą tak szybko jak tylko się rozłączy. Był zbyt zajęty aby niańczyć głupich ludzi.

Był to jego ojciec. Jego ojciec, który nie wziął do ręki telefonu.

- Przyjdź do auli tak szybko jak będziesz mógł.

- Coś się stało?

- Nic. Nic pilnego. Gregor jest z tobą?

Mikhail zmarszczył brwi w niepewności.

- Tak.

- Też go przyprowadź - rozłączył się.

Rodzinne interesy Faustinów rozgrywały się w dwóch miejscach - w auli i w domu. Dom, zbudowany z czerwono-brązowego piaskowca, był miejscem gdzie Mikhail i jego bracia dorastali. Jeśli jego rodzice zwoływali spotkanie właśnie tam, temat zazwyczaj dotyczył tylko najbliższą rodzinę. Aula była miejscem ich biznesów, ich ojciec przeistoczył piekarnianą piwnicę w sanktuarium pokryte drewnianymi panelami, wypełnione antycznymi meblami, które powstało w czasach prohibicji z funduszy z które zrabował od przemytników alkoholu. W tamtych czasach aula mogła mieć dwa eleganckie tajne bary, ale z pewnych powodów był tylko jeden. Służył bardzo ekskluzywnej grupie *fampirów* ze wschodniego wybrzeża.

Spotkanie w auli oznaczało, iż interesy były publiczne, były przedmiotem skierowanym do rady. Ale jego ojciec przeszedł na emeryturę dwa lata temu. Jeśli ktoś miałby zwoływać zebranie w auli, był to właśnie sam Mikhail.

Gregor zadzwonił do ich innego brata, Alexa, i dowiedział się iż on i jego żona także zostali wezwani, tak samo jak żona Gregora, ale żadne z nich nic nie wiedziało. Stało się coś nadzwyczajnego a jedyne co Mikhail mógł sobie wyobrazić gdy tak pędził wraz z Gregorem przez szkieletowe miasto, to najczarniejszy scenariusz. Ich konsorcjum w Europie upadło.

Ich maklerzy oszukali ich.

Prędko dotarli do auli, schodzili w dół, przekraczając pierścienie obronne stworzone z personelu i chroniącej magi, która strzegła sanktuarium przed intruzami, kierując się cały czas do serca budynku - biblioteki. Mikhail pchnął drzwi i ruszył prosto do swojego ojca, który tam czekał skierowany plecami do kominka. Palili w kominku w bibliotece przez cały rok ponieważ pomieszczenie było wilgotne a wampirom nigdy nie było zbyt ciepło.

- Więc? O co chodzi?

- Poczekamy na Alexandra i Helenę - powiedział jego ojciec.

- Możesz mi coś powiedzieć.

- Nie.

Spojrzeli sobie w oczy i przetestowali wolę - stary *knyaz* kontra młody. Jego ojciec nieco osłabł na emeryturze, ale nadal był groźny. Mikhail był silniejszy niż kiedykolwiek, ale nie wystarczająco silny - jeszcze nie teraz - aby zmusić starego księcia do odwrócenia wzroku.

- Wkrótce będziesz wiedział.

Następnie przybyła matka Mikhaila wraz z żoną Gregora, Madeleną. Jego matka, która zazwyczaj była ubrana w kimono i szal z frędzlami, teraz miała na sobie elegancki czarny garnitur który wyciągała tylko na pogrzeby i spotkania z prawnikami. Podkreślał jej nogi, nogi, które sprawiały iż mężczyźni płakali podczas kabaretu Weimar Berlin. Nie był to dobry znak, że go włożyła. Ofiarowała mu zmartwiony uśmiech i dała suchy pocałunek w policzek.

Zaczął się denerwować.

Madlena przytuliła go. Nikt inny na świecie go nie przytulał, ale tolerował to od niej, może dlatego, że jego własna krew płynęła w jej żyłach. Została przekształcona ze swojego ludzkiego stanu poprzez masowe przetoczenie krwi rodziny Faustin - w tym jego własną - sprawiając, iż stała się jedną z silniejszych nawróconych w ostatnim czasie. Nie żeby to zauważyła, odkąd spędzała cały czas na siedzeniu w domu, pisaniu science fiction.

- Wielki dramat, prawda?- powiedziała.

Gregor nalał sobie whisky i znalazł sobie wygodny fotel. Było coś do powiedzenia jego

pragmatyzmowi, ale Mikhail chciał zachować jasny umysł.

- Alex - powiedział Gregor. Nie musiał mówić nic więcej. Wszyscy westchnęli w zgodzie. Alex zawsze się spóźniał.

Madelena usadowiła się na oparciu fotela męża.

- Daj im odpocząć. Nie sędzę, żeby tych dwoje wyszło z łóżka przez ostatnie dwa dni - uśmiechnęła się do niego.- Są zakręceni. Pamiętasz jak to było.

- Taa, staję się cikliwy na samo wspomnienie - powiedział Gregor, wracając do swojego drinka. Ale Madelena szczyrzyła się do niego, aż sam się nie uśmiechnął, po czym wymienili spojrzenie wypełnione prywatną korespondencją, że Mikhail musiał się odwrócić. Wyciągnął telefon ze swojej kieszeni i zaczął przewijać wiadomości tekstowe, próbując zignorować ich... cokolwiek to było. Szczęście? Odkąd zaakceptował ślub i ustakowanie się swoich dwóch młodszych braci, spostrzegł iż mógłby dokonać nowego połączenia bez całej tej drogocności.

Choć zawsze był samotny, nigdy nie zauważył jaki był inny aż zobaczył jak jego bracia się zakochują. Nie mógł sobie wyobrazić dzielenia swojego życia z inną osobą. Ta myśl była jak obcy i odpychająca jak perspektywa wyrośnięcia dodatkowej kończyny. Poza tym, nie miał nic, co mógłby dać swojej żonie. Nic w środku.

Być może dlatego urodził się by być *knyazem*. Żyjąc jak mnich, mógł poświęcić się całkowicie ochronie i przewodzeniu rodzinom ze wschodniego wybrzeża.

Nie tylko był niezdolny do zawarcia małżeństwa, nie miał żadnego ważnego powodu żeby to zrobić. Jego bracia będą się rozmnażać, a on uczyni jednego z ich chłopców swoim następcą. Zacznie trenować dziecko tak prędko, jak będzie posłuszne. To prawda, iż nie posiadanie dzieci to nieprawidłowe dla księcia, ale nie niespotykane. Jeśli Gregor i Madelena nie będą mogli mieć dzieci, weźmie jednego z synów Gregora. Helena wreszcie zdecydowała się nawrócić, podejrzewał, że nie będzie musiał długo czekać aż zajdzie w ciążę.

Podczas gdy rozważał tą możliwość, Alex i Helena wpadli do pomieszczenia jak para pijaków. Którymi byli w istocie - pijakami krwi. Zakończyli wiązanie krwi, karmili się nawzajem do momentu aż nie stali się jednym i nie nawrócili Heleny do końca. Tylko nadzwyczajna, krytyczna sytuacja zmusiłaby ich ojca do wezwania ich na to spotkanie.

- Przepraszamy za spóźnienie - powiedział Alex, prostując się. Mimo, że był chudy a rumieńce zagościły na jego policzkach, jego ciemne oczy błyszczały z zadowolenia. Jego chuda narzeczona, Helena - również przypominała ofiarę gorączki - skinęła głową w porozumieniu, nerwowo przycisnęła swój kciuk o nowy, ostry siekacz.

Mikhail stanął pośrodku pokoju, rozłożył ręce i spojrzał na ojca wyczekująco. Żadnego czekania. Już nie - jak to określiła Madelena? Żadnego więcej dramatu.

Jego ojciec nie opuścił swojego miejsca przy ogniu a jego twarz jak zwykle była nieczytelna. Jego matka dołączyła tam do niego, chwyciła go za dłoń. Coś było nie tak. Ku jego zaskoczeniu, przemówiła jego matka zamiast ojca, kolejne nadzwyczajne zdarzenie poza domem a szczególnie w auli, która była miejscem mężczyzny. Nerwy sprawiły że jej angielski stał się jeszcze bardziej ekscentryczny niż zwykle.

- Przynoszę wieści. Wiem, nie ich polubisz. Ale to wola Boża. Więc jest to prawidłowe, prawda? Nawet teraz jeszcze tego nie rozumiemy - gromadząc w sobie odwagę, przyłożyła dłoń do serca i zamknęła oczy.- Wyśniłam imię twojej prawdziwej oblubienicy, Mikhail Ivanovitchu - powiedziała gdy je otworzyła.

Mikhail automatycznie pokręcił negatywnie głową. Tak samo jak był pewien że słońce wschodzi, tak był przekonany że na całym świecie nie ma dla niego partnerki.

I dlaczego mieliby mu to powiedzieć tutaj, w auli a nie w domu, gdzie jego bracia dowiedzieli się o nazwiskach swoich żon? I dlaczego oboje byli tacy ponurzy? Dlaczego tacy tajemniczy?

Wtedy jego matka odpowiedziała na jego wszystkie pytania.

- To Alya Adad.

Jej słowa uderzyły niczym kij w kolana. W jednej chwili jego ojciec znalazł się u jego boku, chwycił go za ramię, aby utrzymać go w pozycji pionowej. Mimo, że facet przebił już swój setny rok, jego uchwyt nadal mógł zmiażdżyć kości. Ból rozjaśnił umysł Mikhaïla.

- Przykro mi - jego matka ścisnęła chusteczkę w dłoniach. - Ale musimy uwierzyć, że tak ma być.

Mikhaïl mógł tylko gapić się na nią, jego usta zdrętwiały, krew ryczała mu w uszach.

- Popieprzyło cię, mamo? - Gregor przerwał ciszę.

- Gregor! - odezwał się ich ojciec. - Nie mów w ten sposób do swojej matki - gdy to powiedział, przycisnął Mikhaïla do krzesła i umieścił w jego dłoni szklanekę z whisky. Czy szklanka była już pełna i czekała? Domyślali się jak by to na niego wpłynęło? Rozmawiali o tym wcześniej? Napiętnował ich swoją słabością? - Pij.

Mikhaïl się nie napił. Pokój brzęczał podekscytowanymi głosami jego braci, niskimi, powolnymi odpowiedziami rodziców na ich pytania. Był to tylko hałas, statycznie towarzyszył mu jakby wpadł w głęboką dziurę.

*Alya.*

Nawet w szoku, jego analityczny umysł nie wycofał się. Obracał się wokół tej myśli w kółko i kółko, starając się zrozumieć...

Niczym trup burzący wody w ciemnym jeziorze, jedno wspomnienie pojawiło się w jego umyśle. Ciepła, letnia noc. Płomień pochodni i błysk noży. Kropla krwi na jej dłoni. Jej śmiech. Jego pocałunek.

Spróbował krwi Alyi. Tylko pojedynczą kropelkę i tak dawno temu, ale okazała się być jego przeznaczoną narzeczoną. *Miłosierny Jezu*. Przez cały ten czas, przez te wszystkie szare lata był z nią połączony.

Prawda była przewrotna. niesprawiedliwa. Przerazająca.

I miała sens.

Przerażliwy gwizd Heleny przeciął osad hałasu. Mikhaïl podniósł głowę i rozejrzał się po pokoju rześkimi oczyma. W kilku sekundach jego świat zawalił się i obudował w nowej, strasznej postaci. Helena wyrzuciła ramiona z frustracji.

- Przepraszam. Jestem tutaj nowa. Może mi ktoś wyjaśnić kim jest Alya Adad?

- Najstarsze dziecko Księcia Zouhair Adad z Maroka - powiedział jego ojciec.

- Pierwsza miłość Mikhaïla - powiedziała jego matka.

- Jest pieprzoną królową potępionych - powiedział Gregor.

Mikhaïl wstał. Mógł stwierdzić, że zaskoczył ich wszystkich i nienawidził ich stroskanych spojrzeń. Rzucił długie, powolne spojrzenie po swoim rodzinnym gronie, ostrzegając ich przed litością.

- Powinnaś znać jej imię, Heleno. Rządzi całym zachodnim wybrzeżem. I prowadzimy z nią wojnę.

Odwracając z powrotem głowę, wypił szkocką w jednym łykiem i rozbił szklanekę w kominku. Pióropusz żaru strzelił w górę.

- Wybaczcie mi.

Odszedł do swego biura, które przylegało do biblioteki. Na ścianie za jego biurkiem wisiał starożytny sztandar Faustinów ze smokiem w herbie, zamknięty w hermetycznej szklanej

ramce. Miał ponad tysiąc lat, ale brązowe smugi krwi i znaki ognia na kruchym jedwabiu nadal opowiadały o bitwie w której jego przodkowie ugruntowali panów Kabardy. Faustini zawsze byli w stanie wojny, w taki czy inny sposób.

Rzucił się na swój fotel i oparł głowę o zimną skórę. *Alya Adad*. Bóg się śmieje.

W dynastycznym sensie byliby świetnie dopasowani. Linia Alyi była bez zarzutu, bardziej starożytna niż jego, biegła aż do Dariusza Wielkiego jeśli dać wiarę Adadom - i wierząc w to, że Adad zawsze był niemądry. Niemniej jednak wywodziła się ze starej i potężnej rodziny. Dziecko urodzone z tych dwóch linii byłoby księciem wśród książąt, Ale jaka jest szansa, że dziecko urodzi się z takiej matki jak ona? Alya była głodna władzy, bezwzględna i okrutna. Okazała się taka w wieku szesnastu lat i podczas minionych trzydziestu lat jej apetyt tylko się zaostrzył. Gdy była młodsza, brała tylko najpotężniejsze *fampiry* na kochanków i brała od nich to, czego potrzebowała zanim przeszła dalej.

Mężczyźni byli dla niej jak kula u nogi. Miał tylko przywilej bycia pierwszym.

Podobnie jak on, miała dwóch braci i o ile było mu wiadomo, obaj byli jeszcze Marrakeszu czekając aż jej odejdzie albo na szansę aby go zabić, albo na jakiegokolwiek sprawy wśród Adadów, która dotyczyła objęcia władzy. Alya, dziecko dziewczyna, według planów Adada miała wyjść za mąż aby przypieczętować sojusz albo okazać się dziką kartą.

Po odmowie zaaranżowanego małżeństwa uciekła od Adada i podróżowała po świecie. Po drodze, o ile mógł powiedzieć, spała z większością *fampirycznych* książąt Europy i Azji.

Ostatecznie osiadła na stałe w Kaliforni. Zebrała siły w swojej bazie w Los Angeles. W ciągu dziesięciu lat, systematycznie kwestionowała stare rodziny które niegdyś posiadały Kalifornię, Oregon i Waszyngton - i ku zaskoczeniu wszystkich, wygrała wszystkie te terytoria. Od tego czasu przybrała tytuł i przywileje księcia. Jedyna kobieta, która uczyniła coś podobnego, umarła trzysta lat temu.

Jednym z tych przywilejów było anemizowanie wrogów, prawo którego sam używał. Był to niebezpieczny przywilej. Udzielało to ci siłę przeciwnika, a także jego wspomnienia, ale też mogło to sprawić, że się oszaleje. Mikhail policzył na palcach wampiry które znał a które wykrwawiła a liczba sprawiła, że po jego skórze przeszły dreszcze. Miała być niewymownie silna.

Zapukał jego ojciec. Mikhail zaprosił go gestem. Nawet przez te dwa lata czuł się dziwnie zapraszając ojca do biura, które zajmował przez całe życie Mikhaila.

- Teraz widzisz, dlaczego zwołałem zebranie właśnie tutaj - powiedział jego ojciec.

- Byłoby to małżeństwo państwa.

- I ma to również związek z sytuacją w Minnesocie.

- Gdzie jej działania z dnia na dzień mają coraz mniejszy sens.

- Jeśli to pójdzie do przodu, możesz ją zapytać co do cholery robi w Minnesocie. W międzyczasie musimy się skonsultować z prawnikami i poprosić o zgodę radę aby ruszyć się do przodu. Wyślemy ambasadora do Pragi anu stworzyć podstawy wśród wszystkich rodzin, którzy są jej zwolennikami. Nie chcemy, żeby któreś z nich dało jej schronienie.

Rozumiesz, że musi zostać wzięta siłą.

Mikhail z powrotem odchylił się w fotelu, spoglądając w górę na podartą flagę walki.

Znowu to samo.

- Nie wyobrażam sobie, żeby była zadowolona z poślubienia mnie po tylu latach.

- Nie zapominaj że jest twoją przeznaczoną narzeczoną. Będzie zadowolona. Ostatecznie.

- To nie ma sensu.

Już byli ze sobą - i to się skończyło.

- Wtedy to nie był właściwy czas. Teraz jest - jego ojciec zaczął chodzić po dywanie z

rękoma za plecami, myśląc na głos. - Dochodzisz do swojej pełnej mocy. Rodzina cię kocha. Będą cię w tym wspierać. Wszyscy się zgadzają, że Alya jest niebezpieczna. Wszyscy ci podziękują za ściągnięcie jej za cugle.

- I nie zapominajmy o tej małej sprawie jaką jest jej terytorium - Mikhail wiedział że to bardziej niż cokolwiek innego napędza zainteresowanie jego ojca wobec tego małżeństwa.

Wirując wokół aby się z nim zmierzyć, jego ojciec powiedział z błyszczącymi oczyma:

- Pożądaj jej, mój chłopcze, a będziemy rządzić oboma wybrzeżami.

Gdyby Mikhail nie znał świętych snów swojej matki i że nigdy ich co do tego nie okłamywała, podejrzewałby iż cały ten program to pretekst do wojny. W swojej drodze, jego ojciec był takim samym ekspansjonistą jak Alya. Mikhail miał poważne zastrzeżenia do rozszerzania swego gospodarstwa w całym kraju, podczas gdy ich własne terytoria pochłaniały całą jego uwagę.

Mikhail splótł palce pod swoją brodą, wyobrażając sobie wszystkich graczy w tej grze jako pionki na szachownicy. Jako *knyaz* spędził sporo swego czasu egzekwując prawo na poziomie ulicy. Ale co naprawdę kochał to zawiloci polityki, pociąganie za cienkie sznurki własnego interesu, które utrzymywały zjednoczony świat. Ze względu na ewentualne reakcje jak i różne interesy które grały poza sobą, ujmującym problemem było to, że przez moment był w stanie zapomnieć o Alyi. Dopóki nie odezwał się jego ojciec:

- Ale możesz nie chcieć się z nią ożenić. Odmowa snowi należy do twoich praw. Musisz o tym zdecydować, zanim zrobimy kolejny krok.

Mikhail obserwował ojca znad czubków swoich palców, zastanawiając się jak przyjął tą nowinę.

- Nie mogę odmówić snu. Posmakowałem ją.

Jego ojciec zeszywniał a jego oczy pociemniały z zainteresowaniem.

- Ach. Rozumiem - powiedział mistrz niedomówienia.

Mikhail nie ugryził Alyi. Nie był taki głupi. Ale jednej nocy zacięła się sprawdzając swoje noże. Pojedyncza, rubinowa kropla spłynęła na jej kostkę. Bezmyślnie pocałował ją, aby uleczyć i tym samym przypieczętował swój los. Ponieważ była jego przeznaczoną partnerką, jedna kropla wystarczyła aby zmienić swoją chemię i związać się z nią na całe życie. Gdyby spróbował jakkolwiek inną dziewczynę na świecie nic by się nie stało.

Gdyby dostałby wtedy więcej niż jedną kroplę, ten błąd mógłby go zabić.

- Więc widzisz, jestem już przeklęty i to podwójnie, jeśli wezmę ją za swoją narzeczoną - chwycił się za nasadę nosa.

Jego ojciec pochylił się nad biurkiem, opierając się szeroko swymi sękatymi dłońmi na całym błyszczącym drewnie.

- Gdybym wiedział, przysięgam że nie czekałby aż do...

Mikhail machnął ręką odganiając jego przeprosiny.

- Nie byłem wystarczająco silny. Dlatego mnie zostawiła. Nawet gdybyśmy wiedzieli, nie byłbym w stanie ją okiełznać. Współczucie nie jest jej mocną stroną.

- Naszą też nie - jego ojciec pociągnął za rękaw płaszcza. Dobra, jedwabna lina oplatała jego rękę od nadgarstka w górę. - Daj mi swoją dłoń.

Czarny sznur ożył i prześlizgnął się przez ich splecione ręce, rozwijając się z ramienia ojca i otaczając prawy nadgarstek Mikhaila. Mikhail patrzył szeroko otwartymi oczyma, ale nie drgnął. Była to stara magia wampirów. Rzadko używana i jeszcze mniej widziana.

- Nazywa się liną oblubienicy. Słyszałeś o tym? Mój ojciec mi ją dał, abym uchwycił twoją matkę, dawno temu.

- Nie przyszła chętnie do ciebie?

Było to trudne do wyobrażenia. Nawet po sześćdziesięciu latach, jego matka pałała miłością do jego ojca, a jego ojciec, choć mniej demonstracyjnie, także nadal ją kochał. Było to widać w każdym jego spojrzeniu.

Jego ojciec uśmiechnął się na to pytanie.

- A Gregor? Alex?- Mikhail zadał kolejne pytanie, śledząc przebieg liny na swoim nadgarstku.

- Nie potrzebują jej odkąd okiełznali swoje małe dziewczynki, ale taka jak Alya nigdy nie będzie cię szanować, jeśli najpierw nie sprowadzić ją na ziemię. Kiedy ją schwytasz, nie okaz jej litości. Dumna kobieta nigdy nie zaufa swym sercem mężczyźnie, który nie jest wystarczająco silny aby je ochronić.

- A ta lina?

- Sznur zna twoje pragnienia. Naucz ją, jak się do nich nagiąć.

Jego ojciec rozmawiał z nim bardziej jak mężczyzna z mężczyzną niż ojciec z synem.

Sugestia była jasna. Mikhail powinien sobie wyobrazić skrępowaną sznurami Alyę na podłodze, nagą i błagającą. Ale ta myśl nie pobudziła go. Był tak długo zamknięty w sobie, że nie pamiętał jak to jest pożądać kogoś.

Przynajmniej nie w ten sposób. Całe jego dorosłe życie, nie ważne jak często polował, głód wgryzał się w niego. Teraz wiedział, że to przez nią. Tylko ona mogła go zadowolić. Czego pożył to jej ciała między zębami, jej gorącej krwi zalewającej jego usta. Następny wniosek nadszedł naturalnie, pomysł był ostry i bezwzględny jak sama Alya.

- Mam wybór. Wybór Rolanda.

Jego ojciec zmarszczył czoło.

- I jest to. Jeśli weźmiesz jej duszę, będziesz wolny od więzi krwi, ale robiąc to sprawisz że sam staniesz się potworem. Pamiętaj tą historię. Il ysia była umierająca, kiedy Roland ją wykrwawił do reszty. Nikt ci nie wybaczy zamordowanie swojej przeznaczonej narzeczonej z zimną krwią.

- A kto niby został przeklęty taką żoną jak ona?- powiedział zbyt głośno a jego głos pękł z frustracji. Opanowując się, kontynuował w niższej tonacji.- Musimy przykryć wojnę. My pierwsi posiadliśmy Minnesotę - jest tam agresorem. Jeśli ją zabiję, kto mnie o to obwini? Nikt nie musi znać prawdy.

Gdy to powiedział, jego matka wpadła do pokoju i rzuciła mu się do nóg.

- Mamo!- przerażony zeskoczył ze swojego fotela i chwycił jej wyciągnięte dłonie w swoje. Próbował ją podnieść, ale nie chciała. W całej swojej małości była bardzo silna.

- Modliłam się tak długo, Misha. Byłeś sam zbyt długo. Mam nadzieję, że przyniesie ci to wiele radości.

- Nie winię cię za to. Wiesz że nie.

- Kogo więc winisz, jeśli nie mnie? Mówisz, że Bóg się myli? Sny pochodzą od jego aniołów. Od nikogo innego.

Mikhail z powrotem zasiadł w swoim fotelu, aby być bliżej niej i trzymał w uścisku jej drobne, kościste dłonie.

- Tak, sądzę że Bóg się pomylił.

Zła na te bluźnierstwo, wyrwała rękę.

- Kochałeś ją.

- Raz.

- A ona kochała ciebie.

- Nie powstrzymało jej to od dołączenia do tego bagiennego szczura Jeana Courtableu na oczach wszystkich. Przez upokorzeniem nas wszystkich. Przed rozpoczęciem jej chwalebnej



kariery pieprzenia się w wieku szesnastu lat!- zauważył, że krzyczy więc odwrócił się w bok.- Proszę o wybaczenie.

Jego matka stała, prezentując się ze swoją gracją tancerki.

- Nie wiesz, co wtedy siedziało jej w głowie. Jest Adad. Oni, ta rodzina, są jak szakale.

- Nie chcę szakala za żonę.

- Ta dziewczyna, ona jest twoją jedyną szansą na szczęście.

Mikhail roześmiał się głośno, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu.

- Sny. Nie. Kłamią - każde swe słowo wskazała na niego palcem.- Istnieje droga, którą masz podążać. Miej wiarę.

- Jaką powinienem mieć wiarę w Boga, który pozwolił mi cierpieć przez trzydzieści lat a następnie uzupełnił moją nędzę, dając mi tą kobietę za oblubienicę? Ona jest moim zbawieniem? Ona jest moją przyszłością?

Podszedł jego ojciec.

- Czujesz przyciąganie?- uderzył zamkniętą pięścią w swoją klatkę piersiową.- Tutaj. Teraz, gdy wiesz?

Na to pytanie, miłe drzenie przeszło pod skórą Mikhaila i uświadomił sobie po długich latach spoczynku, jego ciało zostało przebudzone, jego emocje biły. Nie kontrolował się całkowicie i wcale mu się to nie podobało.

- Mikhail?- powiedział nieugięcie jego ojciec.

- Tak, czuję to.

Ale drętwienie było lepsze.

- Dobrze. Podążaj za tym. Zwycięz ją lub zabij swoją własną siłą. Ale zrób to jak mężczyzna, a nie maszyna. Kochaj ją, jeśli możesz. Jeśli nie, zabij ją i uwolnij się.

Mikhail rozwarł pięści.

- To mogę zrobić.

Później, kiedy myślał że wszyscy już poszli, Madelena wślizgnęła się do jego biura aby z nim pobyć. Przejrzała mapy w jego laptopie, pochyliła się nad listą którą napisał i przeczytała na głos:

- E-kit1, pas z narzędziami, plecak z monitoringiem, światłowodowy... ładunek wybuchowy?

Och, kochanie. Apteczka z adrenaliną. Miły akcent. Okład chłodzący i prawie trzy litry krwi.

Tytanowe kajdany i krępowanie nóg?

Usiadła na biurku. Jej obcisłe, skórzane spodnie trzeszczały gdy skrzyżowała nogi.

Odchylając się do tyłu. przekrzywiła głowę w jego stronę i czekała. I czekała. Przestał pracować i rzucił pióro.

- Tak?

- Martwię się o ciebie - z roztargnieniem postukała palcami po eleganckim akumulatorze na biodrze, który zasiliał jej serce, urządzenie które będzie nosić przez wieki chyba że znajdą jej odpowiednie serce. Gregor o mały włos prawie nie stracił swojej partnerki, gdyż znalazł ją zbyt późno. Tymczasem partnerka Mikhaila nie oczekiwała ratunku. Jego partnerka zabije go jak tylko go zobaczy.

- Gregor powiedział, że nie zabierzesz go ani Alexa ze sobą jako waszych oficerów.

- Zgodnie z tradycją pan młody sam idzie po swoją narzeczoną. Znam kogoś w Los Angeles, kto pomoże mi w nadzorze i włamywaniu się w system. Sądzę, że to sprawiedliwe. Jestem zobowiązany żeby poradzić sobie jak najlepiej nie krzywdząc jej ludzi. I oczywiście chcę ją wziąć żywą. Im więcej ze sobą wezmę swoich ludzi sądzą, że mam mniejsze szanse żeby się to wydarzyło.

- Więc... mówisz jakby było to bardziej rytualne uprowadzenie. Pokaz siły, ale nie tak

bardzo, żeby nikt nie miałby się pokazać na weselu - kiedy się z nią nie zgodził,  
1 Nie mam kompletnego pojęcia co to jest ;< a google też zbyt wiele nie podpowiada.  
uśmiechnęła się i ścisnęła jego ramię.- Dzięki, będę się teraz mniej o ciebie martwić.  
Mikhail zsunął dłoń ze swego ramienia i postanowił jej nie mówić iż Alya ma podobne  
zobowiązanie wobec niego.

## **Rozdział II**

Alya brzęczała swojej asystentce.

- Tina, przesuń mój pedicure i manicure o pół godziny - obeszła biurko i stanęła przed  
modnym łajdakiem.

- Więc, Frank. Próbowalesz wysuszyć swojego znajomego...- odwróciła się w stronę  
swojego pierwszego porucznika, Dominicka.

- Jason. Jason Biggs - podpowiedział Dominic.- Nawadniamy tego słabego drania.

Frank, szeroko zbudowany wampir któremu brakowało zarówno podbródka jak i wycucia  
mody, przesunął wzrokiem po strażnikach po swych obu stronach. Obaj młodzi mężczyźni  
wyglądali jakby skate park był ich domem, ale Alya podejrzewała, że Frank już zrozumiał  
że pochwyca go za szyję bez chwili wahania.

Szurając kajdankami które były zapięte na jego kostkach, skrzywił się, jakby już miał  
wciśniętą jej pięść w tyłek. Ktoś już użył markera marki Sharpie i napisał na jego czole  
„Lecter”.

- Wasza Królewska Mość...

- Alya, Frank. Jestem księciem, nie królową. Nie zamek Windsor.

- Nigdy nikogo nie skrzywdziłem...

- Do momentu aż nie wzięłeś krwi tego modnisia Jasona Biggsa.

- Walczyliśmy.

- Więc?

- To po prostu wymknęło mi się spod kontroli. Znaczy się, ja straciłem kontrolę, tak sądzę.  
Ja tylko... trochę ugryzłem... i nie mogłem przestać.

Alya pochyliła się do przodu i szepnęła:

- Jak ci się to podoba?

Frank potrząsnął głową.

- To dziwne. Zbyt dziwne.

Odwróciła się do Dominicka. Jego oczy mrugały w rozbawieniu. Ten Frank nie był  
najlepszym przykładem wampira, ale wierzyła że nie zaatakował Jasona w zamyśle  
opróżnienia go i nie spróbował wampirzej krwi. Do tej pory bardzo dobrze. Oznaczało to,  
że nie musiała go zabijać. Ale była pewna, że Dominick przyprował go do niej z innego  
powodu. Odgadnięcie będzie połową zabawy. Potrzebując trochę czasu sam na sam z  
Frankiem odprawiła strażników i zwróciła się do Dom'a.

- Dominick, ty przykry irlandzki draniu. Dlaczego nie zabiłeś go na miejscu? Dlaczego tutaj jest?  
Dlaczego mój manicure i pedicure jest opóźniony?- wyciągnęła rękę w jego stronę.-  
Spójrz na ten wzór na paznokciach!

Dominick zerknął na jej paznokcie.

- Faktycznie, przerażający wzór, sir. Cóż, teraz widzisz tutaj młodego Franka, nie będąc  
najostrzejszym narzędziem w polu, mogę śmiało stwierdzić, że nie zrobisz nikomu  
krzywdy. Aż do ostatnich wydarzeń, powinienem powiedzieć. Przeważnie po prostu  
przeszkadza w okolicy pomostu Santa Monica, szukając na przekąski tych jeszcze mniej  
szczęśliwych niż on sam.

- Godne podziwu. I co jeszcze?

- Zauważyłem, że on spędza swój wolny czas w hali basenowej Jimmy'ego Smitha. Frank jest blisko z samym Jimmy'im.

Alya uśmiechnęła się. Przez długi czas próbowali przyłapać Jimmy'ego Smitha na gorącym uczynku i jego operacje hazardowe. Nadszedł czas, że Jimmy zaczął dawać im większe cięcia.

- Chcesz mi powiedzieć, że złapałeś mi sprzedawczyka? Dobry kotek.

- Nie jestem sprzedawczykiem- jak na zawołanie Frank pisnął wysokim głosem.

Alya potarła policzek Frank.

- Kochanie, wysuszenie innego wampira to śmiertelne przestępstwo. Nie masz innego wyboru. Donieś albo giń.

- Jimmy mnie zabije. Powoli. Nie będę donosił. Wolę umrzeć teraz.

Alya pozwoliła swojej dłoni ześlizgnąć z jego policzka w dół jego szyi i piersi. Obracając biodrami jak tancerka na rurze, przykucnęła przy jego nogach. Przyglądała się spod rzęs jego reakcji. Pachniała jego strachem - i jego podnieceniem.

- Ostatnia szansa, Frank.

- Ostatnia szansa na co?

Chwyliła za kajdany na jego kostkach i pociągnęła je mocno, tak że stracił grunt pod nogami. Uderzył głową o podłogę z głośnym, aż zbyt pustym dźwiękiem. Ciągnęła go po podłodze za kajdany niczym wielki, brzydki worek nadal trzymając jego nogi w górze. Gdy dotarła do sofy, jeden z jej żywicieli, Matthew, zerknął znad recenzji książek New York Timesa, ledwie skupiając się na tej scenie. Szybko stali się nudni.

Jej celem była wyciągarka na suficie w pobliżu okien. Duże, skierowane na wschód okna. Biuro było uzbrojone w różne urządzenia przytrzymujące, bardziej dla przyjemności podczas żywienia, niż dla takiej roboty, ale były wystarczająco poręczne. Frank zaczął z nią walczyć. Ale nie miało to znaczenia. Pociągnęła w dół wciągarkę, zahaczyła o nią jego kajdany na kostkach i podniosła go, przez co zawisł niczym część wołowiny. Wymachiwał wisząc do góry nogami, jęcząc i skrobiąc palcami w dywan.

- Alya?- odezwał się Matthew.

- Tak, kochanie?

- Dlaczego jest w porządku, że wampiry piją z nas ale nie z innych wampirów?

- Co za dobre pytanie. Frank, możesz wyjaśnić Matthew dlaczego?

Frank tylko wydusił z siebie smutne dźwięki, zraniła go i puściła. Podczas gdy się okręcał, sama odpowiedziała Matthew.

- To proste. Ty jesteś naszym naturalnym pożywieniem. To właściwe, że żywię się od ciebie. Gdy karmimy się od siebie, to kanibalizm.

- Ale zrobiłaś to, prawda?

- Tak... ale nie bez powodu - poszła usiąść koło Matthew. Giętki i przyjazny jak kot, położył głowę na jej kolanach. Podczas gdy mówiła, głaskała jego jedwabne, kasztanowe włosy odgarniając je z jego szyi.

- Widzisz, krew jest głosem duszy. Gdy ją pijemy, słyszymy dusze naszych ofiar.

- Możesz usłyszeć moją duszę?

- Kiedy jesteśmy małymi wampirami, uczymy się nie słuchać naszych obiadów. To zbyt skomplikowane - ulotne wspomnienia z Marrakeszu przesunęły się przez jej umysł. Ogród z fontanną. Kwitnące drzewo pomarańczowe. Jej matka przyprowadzająca sługę, aby mogła praktykować, mówiła: *Możesz wziąć tylko tyle, dziecko, jak pszczoły piją miód. Nigdy nie bierz za dużo.*

- Ale gdy pijemy krew innego wampira, nie możesz odciąć historii we krwi. Jest zbyt silna -

musisz słuchać. To tak myślące co niebezpieczne. Niezbyt mądra rzecz - przesunęła palcem wzdłuż jego szyi i wokół jego ucha, ciesząc się jak zadrżał w odpowiedzi.- Ale podczas normalnej walki między książętami to tradycja, że zwycięzca opróżnia przegranego do samego dna. Jest to więc wiedza, którą się pozyskuje od przegranego w wyścigu - tylko przeniesiona. To jedyny powód dlaczego piję wampirzą krew.

- Zaraz zwymiotuję. Poważnie - powiedział Frank.

Alya spojrzała na niego. Matthew był przyjemnie ciepły i pachniał mydłem i kawą. Gdyby miała jakiś wybór, karmiłaby się właśnie z jego doskonałego, nagiego ciała w tym momencie a nie szarpała z Frankiem.

- Gdybym była tobą, Frank, nie martwiłabym się wymiotowaniem. Martwiłabym się o to, czy bym wisiała na tej wyciągarce przed świtem. Słońce wejdzie przez to okno kawałek po kawałku. Na pewno nie będzie szybko. I nie będzie nas w pobliżu jeśli zmienisz zdanie.

- Nie jestem cholernym kablem!

- Jak chcesz. Co jeszcze dla mnie masz, Dominick? Och, poczekaj. Matthew, pożyczysz biednemu Frankowi swój iPod?

Dominick wziął iPoda od Matthew i wsadził słuchawki do uszu Franka.

- Nienawidzę Emo - powiedział Frank. Dominick uśmiechnął się i dostosował kontrolki. Alya podejrzewała, że po prostu wcisnęła „powtarzanie” i pogłośnił dźwięk.

- Najnowsze informacje z Nowego Jorku mówią że Faustin osobiście może pojechać do Minnesoty.

Alya klasnęła w dłonie.

- Przynosisz mi nic więcej oprócz szczęścia, moja dzika irlandzka wiosno. Cieszy mnie to, że Faustini są tak samo przewidywalni jak pamiętam.

Maya, jedna z jej ulubionych karmicielek, weszła kołysząc chińskim pudełkiem na wynos. Jej czerwono-biało-niebieska poliestrowa mini kupiona w jakimś sklepie z używanymi artykułami po przecenie, szeleściła głośno i radośnie w biurze Ayli. Zapach gotowanego mięsa podryfował z pojemnika na wynos do drgającego nosa Ayli, ale pozwoliła dziewczynie się najeść. Maya mrugnęła zalotnie do Dominicka a następnie pochyliła się aby pocałować Alyę. Ich języki dotknęły się i Alya złapała smak delikatnej krwi Mayi.

- Dawno się nie widziałyśmy - powiedziała Maya posapując.

- Utyłaś?- żywicieli musieli mieć przerwy pomiędzy wizytami - inaczej wpadli by w anemię. Z tego powodu miała niezliczoną ilość stałych żywicieli.

- Jestem pełna dobroci - odwróciła się do Matthew.- Tina powiedziała mi, że ja dzisiaj serwuję.

Matthew przeciągnął się leniwie a koszulka podwinęła mu się do góry, odsłaniając tym samym jego kuszący, chudy brzuch.

- Wszystkiemu trzeba poświęcać należyta uwagę, jeśli chce się uniknąć porażki, M.

Maya pokazała mu język, usiadła na przeciwległej kanapie i zajęła się swoją chińszczyzną. Była świadoma lub nie, że każdy mógł zobaczyć jej czerwone majtki.

- O co chodzi z tym gadaniem o Minnesocie? Dlaczego wszyscy ją tak chcą?

- Gdzie zacząć? Konsorcjum szalonych kmotków z Northwoods obaliło rodzinne miasto - porządnych wampirów. Te północne rodziny zdziczały. Piją krew besti - łosi, jeleni, bobrów i tylko niebiosa wiedzą co jeszcze. A co gorsza, oni głoszą że wszyscy powinniśmy jeść w ten sposób.

Dominick skrzywił się na tą myśl, ale Maya, będąc człowiekiem wzruszyła ramionami.

- I to jest złe?

- To złe, wierz mi. Zostawiają wysuszoną tusze w okolicy, tak że władze ją znajdują. To

przyczyna rozmów. A wiesz jak bardzo lubimy rozmawiać. A Faustini szczególnie nie lubią gadać.

- Więc on po prostu zamierza przejąć państwo, bo nie lubi swoich wyborów żywieniowych? Co za fetyszysta - powiedziała Maya przełykając jedzenie.

Alya wzruszyła ramionami. Faustini z pewnością mieli tendencje do fetyszyzmu, ale w tym przypadku ich rozumiała.

- Nie winię go. Jeżeli zaczną jeść zwierzęta, oczywiście nie będą dbać o utrzymywanie pozorów. A jeśli reszta rodzin zostanie rzucona tym szaleńcom, będą niezdolni do obrony własnego terytorium. Łatwiej jest po prostu je przejąć.

Było to wygodne dla Faustynów zaangażować się tak aktywnie w Minnesocie. Czekala lata na szansę przejęcia Nowego Jorku i w końcu jej cierpliwość się opłacała. Jej inteligencja podpowiadała jej, że Faustini byli w chwili szczególnej słabości. Gdyby mogła po prostu wywabić Mikhaila z Manhattanu, mogłaby go wziąć. Nigdy by go nie odzyskał.

Problem tkwił w tym, że Mikhaile był domatorem. Nie dość, że nigdy nie opuścił Nowego Jorku, to jeszcze spędzał cały swój czas na ulicach z uchem przyciśniętym do ziemi. Więc zaczęła potyczki z jego ludźmi w Minnesocie, udając że ją chce. Wyglądało na to, że prawie go zwabiła.

- Dom, chcę żebyś rozpuścił pogłoski że zamierzamy uderzyć w Northwoods, w całe terytorium, nie tylko w Minnesotę. Rusz kilku swoich ludzi, niech staną się widoczni. Powiedzmy, że mamy zamiar wywabić ich lidera... kto znowu?

- Halverson.

- Tak. Więc pójdziemy za nim. Powiedz, że zamierzam go zabić osobiście i złożyć formalny wniosek. To momentalnie zapędzi Faustina do samolotu - wraz z jego porucznikami. Tak szybko jak wyjedzie do Minnesoty, przejdziemy do Manhattanu.

Ten pomysł bardzo ją uszczęśliwił. Nowy Jork był wampirzym rajem, a ona nie była w stanie w nim się pojawić przez trzydzieści lat. Chciała go. Bardzo.

- Co z ojcem Faustina?

- Pełnia sił to już przeszłość. A jego bracia nawet mi nie podskoczą. Mikhaile jest dla mnie jedynym zmartwieniem.

- Wasza Wysokość?

Alya zsunęła z siebie Matthew i przykucnęła przy głowie Franka. Jego głowa przypominała bakłażan. Wyjątkowo intensywnie. Wyciągnęła mu jedną ze słuchawek.

- Tak?

- Myślałem.

- Zdziwiający.

- To niesprawiedliwe. Pijesz wampirzą krew i nikt cię za to nie zabije. A co z tymi bajerantami? Połączonymi partnerami?

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że żywiłeś jakieś uczucia do Jasona.

- Nie! To co zamierzałem powiedzieć, to dlaczego mam umrzeć za dotknięcie tego dupka kiedy to inne gówno się dzieje i wszystko jest w porządku?

Dominick przechadzał się i spojrzał na Franka z założonymi rękoma.

- Pewnie, teraz będziemy się powoływać na średniowieczne zwyczaje w we własnej obronie, prawda? Choć muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem, że w ogóle znasz tą średniowieczną historię.

- Mówię tylko o sprawiedliwości, to wszystko.

- Nie sądzę, żeby ten argument miał cię uratować, Frank - włożyła mu słuchawkę z powrotem i znowu nim zakręciła.

Zabrzącał domofon. Alya podeszła do biurka, żeby odebrać.

- Pani Adad, dzwoniło z ochrony. Mikhail Faustin i jego adwokat, Joshua Silver są na dole.

- Żartujesz.

- Nie, pani Adad. Mówią, że przyszli... podwoić stawkę?

Przez skórę Alyi przeszły ciarki. *Nigdy nie wypowiadaj imienia Diabła.*

### **Rozdział III**

Spojrzała rozszerzonymi oczyma na Dominika i zasłoniła usta z udawanym przerażeniem. Ale on oczywiście był śmiertelnie poważny.

- Powiniennem zejść na dół?

- Ochrona będzie ich sprawdzać. Zostań tutaj - pomachała Mayi, Matthew i zwisającemu Frankowi, który nie mógł jej usłyszeć.- Wszyscy z was mogą zostać i patrzeć jak rozwija się historia. Nie wiem, czy Faustin kiedykolwiek postawił stopę w Kaliforni - zwróciła się do domofonu.- Przekaż ochronie, aby wpuścili ich jak zostaną sprawdzeni.

Alya usiadła za swoim dużym biurkiem. Wrzuciła do górnej szuflady kilka długopisów, spinaczy i notatek acz wyciągnęła je z powrotem. Nie będzie sprzątać dla Mikhaila Faustina.

Dlaczego Mikhail ją odwiedził?

Musiało chodzić o Minnesotę. Ale dlaczego podwoił stawkę?

Nie martwiła się tym, że mógł na nią czatować. Jeśli miał w intencjach morderstwo, nie przyszedłby do jej biura z flagą rozejmu. Jeśli Mikhail uderzy będzie to całkowite zaskoczenie, skrupulatnie zaplanowane, zupełnie niszczące i całkowicie legalne wobec wampirzego prawa. Właśnie w ten sposób do tej pory dobierał się do swoich wrogów. Więc musiał przyjść aby zacząć z nią jakąś wspólną działalność.

Ochrona zajęła ich słodki czas. Mądrze. W międzyczasie zrelaksowała się wobec myśli że Mikhail jest w LA i nawet zaczęła to lubić. Było to cholemie wygodne, tak jakby wszechświat wrzucił go na jej kolana.

Było to też trochę kłopotliwe, ponieważ zrozumiała że będą walczyć o Nowy Jork i go zabije w walce. Właśnie tak lubiła pracować. Było to bezpośrednie - i uczciwe.

Ale jeśli miał zamiar przyjść nieproszony do jej miasta i spacerować sobie po jej biurze, byłaby głupia gdyby nie chwyciła okazji do pozbycia się go szybko i cicho. Następnie w zamieszaniu po jego śmierci, przejmie Nowy Jork. Byłoby to uratowanie życia na dłuższą metę.

*Mikhail Faustin.* Nie widziała go od momentu gdy był młodszy od Matthew i Mayi. Spojrzała w ich stronę, podziwiając ich giętkie, smukłe ciała i ich nieskazitelną skórę a jej usta drgnęły w uśmiechu. Ona i Mikhail oczywiście byli bardzo młodzi.

Wydawało się, że powinno być jakieś prawo które zakazuje zabicia swojego pierwszego kochanka, choć biorąc pod uwagę ich historię, Mikhail zapewne nie miałby nic przeciwko wskoczeniu jej do głowy. Zastanawiała się jak bardzo ją nienawidzi.

Dominick przechadzał się, sprawdzając swoją broń.

Alya ściągnęła swoje szpili i położyła nogi na biurku, cały czas spoglądając na monitor.

- Mam nadzieję, że ochrona pamięta o porządnym nasmarowaniu. Masz trochę tego smaru *knyaz* o który cię prosiłam, żebyś przygotował dla gości honorowych?

Dominick skrzywił się na nią. Po raz pierwszy stanie twarzą w twarz z prawdziwym Faustinem i go to denerwowało.

- Czy ten Iceman jest taki wspaniały jak mówią?- przemówiła Maya ziewając.

Alya wzdrygnęła ramionami. Iceman, Ice, Frost2 - były to wszystkie przezwiska Mikhaila na ulicy.

Musiał się bardzo zmienić przez te lata, ponieważ gdy był młody, był najgorętszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek spotkała. Nawet jego jasnoniebieskie oczy płonęły jak serce w ogniu.

W tym momencie Mikhail wszedł do przedsiębiorstwa. Kamera bezpieczeństwa złapała go pod wysokim kątem, ukazując jej eleganckie zwierzę w surowym, czarnym garniturze. Jej krzesło uderzyło z łoskotem o ziemię i pochyliła się blisko do monitora.

Wniebowzięta, przygryzała czubek swego kciuka gdy patrzyła jak rozmawia z jej sekretarką, dostrzegając wszystkie zmiany jego dorostania. Był wyższy, miał szersze barki a słodkie linie jego twarzy stały się surowe i ostre jak ostrze. Jego proste, platynowe włosy były zaczesane za kołnierz. To się nie zmieniło. Dobrze pamiętała jego włosy, jak przesuwały się przez jej dłonie, ciężkie i delikatne.

Jak słyszała, nie robił absolutnie nic, żeby ukryć swój wampiryzm. Niektóre wampiry mogły przejść naturalnie. Inne dostosowywały się do przejścia. Na przykład miała szkła kontaktowe i okulary przeciwsłoneczne gdy wychodziła i starała się poruszać powoli, jak człowiek. Gdybyś wiedział czego szukać, łatwo byłoby wypatrzyć wampira w tłumie, ale nikt by nie pomylił Mikhaila z człowiekiem.

Moc, którą trzymał jako lider swojej rodziny mieniła się wokół niego jak druga skóra. Stał się pięknym księciem. Kiedyś nie mogła się oprzeć tej mocy, ale nie zapłaciłaby tej samej ceny jeszcze raz. Książęta żądali całkowitego poddaństwa od osób wokół nich, zwłaszcza od kochanków. Teraz sama była księżką, nie podlegała nikomu - nie na ulicy, nie w sali rady i nigdy, przenigdy w sypialni.

Stukając paznokciem w obraz Mikhaila na ekranie, szepnęła:

- Bardzo ładny. Szkoda, że zamierzam cię zabić.

Wybrał ten moment, aby spojrzeć w górę, bezpośrednio w kamerę. Prosto w jej oczy. Alya oderwała rękę od ekranu.

- Pani Adad? Pan Faustin i pan Silver są tutaj - zabręczała jej asystentka.

Mikhail nadal patrzył w obiektyw kamery. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że śledził ją tymi swoimi niesamowitymi oczyma. Alya wyłączyła monitor, zirytowana, że mógł nią zatrzeć taką sztuczką.

- Wpuść ich.

Gdy Mikhail wszedł przez drzwi zasłony poruszyły się a temperatura powietrza spadła.

Jednym spojrzeniem ogarnął całe pomieszczenie, tak jak i ona, zapamiętał układ, katalog żywicieli, Dominicka i wiszącego Franka, aby wykorzystać tę informację w przyszłości.

Alya wstała żeby go powitać. Spróbowała jego siłę, pozwalając żeby otarła się o jej skórę, zanim przeszedł ją dreszcz, tak jak kota, który został muśnięty od tyłu.

Ich spojrzenia spotkały się i wytrzymali wzrok drugiego bez pośrednictwa kamery. Nie była prowokowana tak bezpośrednio przez długi czas.

Przez krótki moment mogła w nim anielskiego chłopca którym był, całującego ją z uśmiechem. To był naprawdę on? Czy ta dziewczyna była nią? Może jakaś ich wersja.

Wcielenie na innej płaszczyźnie. Motyle wypełniły jej brzuch, wewnętrzne wspomnienie jak ją kiedyś zachwyił. Stwardniała przeciw temu niepokojącemu uczuciu. Sentymentalizm był 2 Człowiek z lodu, Lód, Mróz – acz lepiej brzmiało w angielskim <3

niebezpiecznym luksusem.

- *Knyaz 3* - powiedziała pochylając głowę bez obniżania oczu. Używała tytułu, pod którym był znany wśród swoich ludzi.

- *Knyaginya 4* - powiedział utrzymując wzrok na jej poziomie, trzymając przed sobą złożone ręce, miał wyraz twarzy jakby był w świętym kościele. Fakt, że użył kobiecego zwrotu

grzecznościowego sprawił, że się uśmiechnęła. Był to brzydki kęs. Właściwie to też powinna być *knyaz*. Nie była niczyją księżniczką.

- Czym zawdzięczam tą nieoczekiwaną przyjemność?

Mikhail wskazał na swojego adwokata. Alya całkowicie zapomniała o istnieniu tego mężczyzny, ale cały czas stał za lewym ramieniem Mikhaila, szary i nie rzucający się w oczy. Wystąpił do przodu z listem zapieczętowanym czarnym woskiem i położył go na stole.

- Pani Adad, przybyłem z poświadczeniem od Natali Faustin która jest polecona jako przepowiednia Rady Matek.

Co to do cholery znaczyło? Teraz będzie musiała zadzwonić do swoich prawników, aby dowiedzieli się co to znaczy. Nie dotknęła listu.

Mikhail podciągnął rękaw swojej czarnej marynarki, ukazując dziwną bransoletkę - nie, raczej szczupłą, czarną linię, która zwijała się w górę jego ręki. Syknęła wyczuwając promieniującą magię. Jak ochrona to pominęła?

*Cholera*. Nadzieja wbrew nadziei, wcisnęła palcem przycisk napadowy. Dominick uniósł na nią brew. Zrobiła subtelny sygnał typu „czekaj” jednym palcem.

- Alyo Adad, oświadczam ci, iż jesteś moja prawem snu, jesteś połączona ze mną przez los i krew...

I wtedy zrozumiała. Nie przyszedł tutaj, żeby ją zabić, tylko żeby ją poślubić.

- Kurwa, żartujesz sobie ze mnie.

Mikhail nie zawahał się. Kontynuował recytację propozycji. Pewnie była jakaś zasada, skoro powiedział całą tą formułkę, a Mikhail nigdy nie łamał zasad. Zauważyła, że nie były to oświadczenia, było to oświadczenie woli.

- Ta lina, tkana zarówno rzemiosłem jak i magią, symbolizuje nierozzerwalną więź małżeństwa.

Lina ożyła odwijając się z jego ramienia, tworząc śliską pętlę między jego wyciągniętymi rękami. Kątem oka dostrzegła napięcie Dominicka, który był gotów się rzucić na jej najmniejszy gest. Wiedziała także, że Mikhail zabiłby go jednym ciosem. A ochrona nie nadchodziła.

Musiała się stąd wydostać. Wywabić Mikhaila z dala od jej ludzi i nabrać trochę dystansu pomiędzy sobą a liną. Wtedy będzie mogła go wykończyć.

- Zagwarantuję to twoją kandydaturę na moją narzeczoną... - powiedziawszy to zrobił krok do przodu. Kopnęła biurko, wysyłając je pędzące w jego nogi, powalając go do tyłu. Mając sekundy zanim wydobrzeje, wypadła sprintem z biura, korytarzem do centralnej klatki schodowej, modląc się o to, by Dominick się w to nie zaangażował.

Jej budynek miał główną klatkę schodową zrobioną z schodów z dębu i zakrzywionej poręczy, które schodziły w trzech rzędach aż do marmurowego holu. Całkowicie zablokowała schody, sklepienia barierki i wskoczyła do studni. Wylądowawszy na podłodze z głośnym trzaskiem, skoczyła do wyjścia. Ochrony nie było, hal nadal było ciche jak grób. Gdy tylko dotarła do drzwi, Mikhail wylądował dokładnie tam gdzie ona wcześniej.

Nadszedł wolniej niż się spodziewała, a oznaczało to iż Dominick zajął mu sekundę lub dwie. *Cholera by go wzięła*.

Gdy wystartował z kucek, wyciągnęła dwa noże za tali i rzuciła je w jego twarz.

3 Według autorki oznacza to księcia

4 Księżniczka według autorki

Zablokował pierwszy przedramieniem, następny za to prześlizgnął się po jego włosach.

Pobiegła sprintem do musujących świateł Sunset Boulevard. Boso i obcisłych rurekach



wbiegła korek sobotniej nocy i wskoczyła na maskę pierwszego samochodu, który stanął na jej drodze. On wskoczył na inny. Przeskakując po samochodach, przekroczyli bulwar, krzyki, trąbienie i błyski kamer.

Uderzyła przeciwniegi chodnik, skoczyła na linię dachu zamachnąwszy górną częścią ciała, rozszerzając nogi i palce jak gimnastyczka. Był tuż za nią, jego dłonie chwyciły łuk dachu w tym samym momencie co wstała na nogi, byli tak blisko że jego palce musnęły jej skórę na plecach przez jedwabną bluzkę, przez co przeszła ją gęsia skórka.

Ale gdy obrócił się na bok, była dwa dachy dalej, czekając na niego dokładnie tam gdzie chciała być.

Mikhail przeskoczył ostatnią lukę pomiędzy nimi i zatrzymał się, pozwalając wibracjom zniknąć pod nogami. Alya czekała na niego, wyprostowana i wysoka, jej długie czarne włosy powiewały na wietrze.

Dawno temu dobrze ją znał i słyszał kim się stała od tamtego czasu. Ale nic nie mogło go przygotować na zobaczenie jej osobiście. Albo na pragnienie jej tak bardzo.

W biurze wykorzystał każdą uncję swojej powściągliwości aby ukryć przed nią swoje pożądanie, ale od chwili gdy poczuł ją na zewnątrz biura, został opanowany przez oszałamiającą, ślepą żądzę. Jeśli się nie dowie jak to kontrolować, to go zabije. Wkrótce. Mimo to nadal chciał zobaczyć jej ruch, ponieważ każdy jej gest był płynny jak woda, więc zaczął ją otaczać w powolnym kole. Okręcała się przy każdym jego kroku, jej bursztynowe oczy były czujne, ale nieustraszone.

Powietrze na dachu było świeże i chłodne a miasto rozciągało się wokół nich białymi, złotymi i czerwonymi rozmytymi i migającymi światłami. Jedyny dźwięk pochodził od huku silników pod nimi. Ich stopy nie wydawały żadnego dźwięku. Oceniała go, czekała aż przemówi, ale nie zamierzał mówić zbyt wiele.

- Więc, chcesz połączonej żony. Powiedz mi, utrzymujesz też chłopów? Robisz też te feudalne bzdury?

Wydawało się, że cisza jej przeszkadzała. Kontynuowali swój powolny taniec.

- Jeśli zabiłeś moich ludzi...

Musiał na to odpowiedzieć.

- Nikt nie jest martwy.

Jej głos stał się głębszy, a akcent się zmienił. Jako dziewczyna, pojawiła się w Nowym Jorku mówiąc po angielsku z arabskim akcentem zmieszonym z francuskim. Gdy pierwszy raz do niego przemówiła, jej akcent uderzył w niego niemo. Uczynił, że brzmiała wyrafinowanie i egzotycznie. Sprawilo to, że chciał ją pocałować za każdym razem kiedy poruszyła ustami. Przez lata jej akcent wyblakł i podłapała sporo amerykańskiego, ale intrygujące ślady przetrwały w zmysłowych samogłoskach i gardłowych spółgłoskach. Przestała krążyć, stanęła w rozkroku i wyprostowała łokcie. Lśniący nóż znalazł się w każdej z jej dłoni.

- Zakładam, że przyjechałeś tutaj, żeby umrzeć?

Śmierć byłaby ulgą. Tak samo morderstwo. Albo gwałt. Każda wersja była dobra, każde uwolnienie było mile widziane po trzydziestu latach w czyścicu. Nie pamiętała, że ją posmakował i nie wiedziała ile by to znaczyło gdyby wiedziała. Wpływało to na jego korzyść. Myślała, że on może odejść jak ona to zrobiła. Myślała, że będzie działać rozsądnie. Ten pomysł sprawił że prawie się roześmiał na głos.

Zrzucił z siebie płaszcz i rozwinął swoją linę. Prześlizgnęła się w pętlę między jego rękami.

Pełne usta Alyi wygięły się w szyderstwie. Uniosła noże, nie pozwalając mu podejść.

Machał liną w szerokiej pętli. Od niechcenia, niemal niedbale rzucił pętlę w jej kierunku, ufając

iż magia skieruje ją prosto ku jej głowie. Otworzyła się szeroko. Ominęła ją, ale ta podążała za nią, kierując się ku niej ponownie. Wściekła, zacięła swymi nożami, jej ruch były rozmyte nawet na jego oczach. Każda inna lina spadłaby pocięta na kawałki. Nie ta jedna.

W ostrym szarpnięciu zacisnął mocno pętlę, ściskając jej ramiona. Kolejne pociągnięcie i była przy jego piersi. Odwrócił się za nią, ściskając mocno przedramieniem jej krtań.

- Wypuść noże - Mikhail wyszeptał to polecenie, ponieważ nie mógł wziąć pełnego oddechu. Nie z ustami w jej włosach, nie z ciałem przy jej . Przesunął swoją wolną dłoń po jej lewym ramieniu, zaciskając dłoń na jej. Gdy nie wypuściła noża, mocniej nacisnął na jej gardło. Jej uścisk niechętnie złagodniał. Otworzył jej palce i wyciągnął nóż, przywracając wspomnienia o trzymaniu rąk. Wypuściła drugi nóż na ziemię i odkopnął go.

Puls w jej tętnicy szyjnej skakał po jego ramieniu. Jego serce waliło o jej plecy. Była sztywna. Kipieli. Ale jej zapach owinął się wokół niego niczym winorośl wiciokrzewu. Przycisnął nóż w lewej ręce do jej gardła.

- Zróbmy przegląd - powiedział, nie mogąc się powstrzymać od przesunięcia nosem wzdłuż krawędzi jej ucha, gdy mówił.- Linia wiąże twoje ramiona. Możesz nadal walczyć, ale jeśli to zrobisz, ugryzę cię w szyję albo poderżnę ci gardło. I zrobię to, wierz mi, bo wiem, że mnie zabijesz jeśli cię puszczę.

Przesunął nożem po jej mostku, odcinając pierwszy guzik jej bluzki.

- Nieprawdaż?

Nic nie powiedziała. Śmigał nożem i odcinał jej kolejne guziki. Nadal nie wydała żadnego dźwięku, ale słabe drżenie spływało po długości jej kręgosłupa. Trzymał w ramionach burzę. Nie było dla niego odwrotu i tym bardziej dla niej.

Odcinał kolejny guzik. Jej podbródek szarpnął się niczym koń walczący z lejcami, jej ciężar przesunął się złowrogo. Nie miał zamiaru czekać aby zobaczyć co zamierza zrobić. Zamiast tego, obrócił ją wokół i uderzył jej głową w szyb wentylacyjny za nimi. Ostry, metaliczny pogłos rozgrzmiał w głąb budynku.

Nie była to jego najszlachetniejsza chwila, ale kompletnie go satysfakcjonowała.

- Gdzie podziała się romantyczność, Misha?- powiedziała z twarzą dociskaną do wgniecionej stali. Jej głos nie był nawet przestraszony. Wyśmianie. Obrażliwie wykorzystała jego zdrobniałe imię. A gdy mówiła, starała się zaczepić o jego nogę i zachwiać jego równowagę.

- Ty mi powiedz - znowu wdusił jej głowę w szyb. Mocniej.

Tym razem jej ciało zmiękło z szoku. Wiedząc, że to jego szansa, znowu ją obrócił, uderzając ją z powrotem o pobliską ścianę i przycisnął ją do niej swoim ciałem i nożem.

Lina dla narzeczonej prześlizgnęła się wokół jej ramion i tułowia, jeszcze mocniej ją ściskając.

Oszołomiona ciosami, starała się skupić na nim, kołysząc głową z czerwieniejącym siniakiem na jej skroni. Wreszcie wyprostowała podbródek niczym zawodowy bokser który był gotów na kolejny cios. Jego oddech zatrzymał się. Nigdy nie widział tak pięknej kobiety. Splunęła mu w twarz. Pozwolił spłynąć ślinie do kącika usta a następnie złapał ją swoim językiem. Nie była to jej krew, ale był to tylko początek.

Przycisnął swoje przedramię pod jej brodę, więc mógł kontynuować niszczenie jej bluzki - tylko w ten sposób mógł czerpać przyjemność z patrzenia na to co robił. Odcinał trzeci guzik, potem czwarty. Oddychała szybko, przygryzała wargi czekając aż się poślizgnie. Czubkiem noża szeroko rozsunął bluzkę.

Skóra Alyi zawsze była opalona jakby urodziła się pozłoccona. Pod bluzką miała na sobie

czarny biustonosz, który nie ukrywał jej naprzężonych sutków. Przeciął jego centrum i miseczkę spadły, odsłaniając jej duże, krągłe, miodowe i słodkie piersi. Przycisnął płaski nóż do krągłości jej lewej piersi, tuż pod jej sercem.

- I tak *knyaz* okiełzna swoją partnerkę - jej głos był niski i pełen pogardy.

- Ponieważ to jego prawo - ignorując nienawiść która w niej falowała, *Mikhail* przeciągnął nóż tak, że ciemniejsza strona ocierała się o jej sutek. Gdyby tylko miał wolną rękę do gładzenia jej ciała albo czas aby spróbować językiem. Potrząsnął głową starając się skupić.

- Nie jestem twoją własnością.

- W takim razie czym jesteś? - spytał, drażniąc jej dolną wargę czubkiem noża.

Wzięła głęboki oddech i wypuściła długie, drżące westchnienie.

- Twoją destrukcją.

- Zawsze tym byłaś, *Alyo Adad*.

Żrenice w jej oczach rozszerzyły się, płynna czerń zalała jej tęczówki. Oboje wiedzieli, że mówili prawdę i w tym momencie, ale wystarczyło to, aby zaskoczyć jej spokój. Ściągnęła razem brwi, rozchyliła usta w niezadanyemu pytaniu. Wtedy stracił nad sobą kontrolę i obniżył usta do jej, zastawiając się ile razy w ciągu długich dni marzył o spróbowaniu ich. Setki? Tysiące?

Jej oddech nadal pachniał cynamonem. Złagodził ucisk swego przedramienia na jej gardle i pocałował ją w ten sposób w jaki robił to w swoich snach. Jej usta rozchyliły się akceptując go. Jęknął zaciskając pięść na jej gęstych włosach. Wspólnie zsunęli się po ścianie. Przewróciła się na plecy. Usiadł na niej okrakiem, jego ręce łapczywie chwyciły za jej piersi. *Wspaniała knyaginya*.

*Alya* myślała nad tym, że co zaraz zrobi powinno być łatwe. Byli w stanie wojny. Była więźniem. Lubiła być pod kontrolą. Być związaną, żeby ktoś siedział na niej okrakiem i poszarpana przez zdeterminowanego *knyaza* który w ogóle nad sobą nie panował.

Ale to nie było łatwe. Nigdy przez nikogo nie była całowała tak wygłodniałe. Jego potrzeby mieszały się z jej. I nie był po prostu nikim - był głodnym księciem. Jej ciało było wyszkolone żeby na niego zareagować mimo że minęło wiele lat odkąd zachowywała się w ten sposób.

Bardziej pokrętne było to, że nie był tylko księciem, ale był *Mikhailem*, który pieścił ją dłonią przez dzinsy gdy się całowali tak samo gdy byli nastolatkami. Doszła pierwszy raz ocierając się o jego dłoń i robi to teraz.

*Sądzi, że co się stanie? Zabierze cię do domu, wysuszy do połowy i będzie się z tobą w kółko pieprzył aż nie poddasz się jego woli. To ich sposób.*

*I ten jest jeszcze gorszy niż cała reszta, bo sądzi że do niego należysz.*

Musiała szybko wyciągnąć rękę, więc wzięła się, ukradkiem sprawdzając linę. Poluzowała się. Była posłuszna jego woli, a jego wola skierowała się tylko ku jednej rzeczy.

Jęknąwszy w jego usta, sięgnęła po nóż który trzymała na plecach, szarpiąc się i wyginając prawy nadgarstek dopóki nie rozerwał jej skóry. Nie miało to znaczenia. Jak uwięzione zwierzę, przegryzie sobie rękę żeby się uwolnić. Aby odwrócić jego uwagę od zapachu krwi wypływającego z jej nadgarstka, pocałowała go mocno naśladowując jego okrucieństwo.

Nagle przerwał pocałunek i wciągnął ją na nogi ciągnąc za kołnierz.

- Nie tutaj - powiedział szorstkim głosem.

Zmiana pozycji pozwoliła jej uwolnić rękę. Jej łokcie nadal były związane ale miała trochę mobilności w nadgarstku i przedramieniu. Przesunęła mokre, lepkie palce w kierunku ostrza na plecach, wysilając się aż nie chwyciła za rękojeść noża.

Miała nadzieję, że dźwięk który z siebie wydała brzmiał jak rezygnacja, opadła na jego pierś. Wplątał ręce w jej włosy i ponownie ją pocałował. Miała całe pięć centymetrów aby walczyć przeciwko linie i użyła je aby dźgnąć go w udo. Pachwina byłaby lepsza, ale nie mogła osiągnąć tak daleko. Jej smukłe, niegodziwe ostrze pociągnęło w górę, rozcinając mięśnie aż do kości.

Puścił ją i spojrzał w dół jakby nie mógł sobie całkiem wyobrazić co właśnie się stało. Jakby ktoś inny dźgnął go nożem.

Obróciła się i kopnęła go pod brodą, wysyłając do motającego się do tyłu. Pochyliła się nad nim i kopnęła go w głowę, tym razem do utraty przytomności. Lina osłabła i spadła z jej ramion.

Kiedy lina spadła, wraz z nią opadły ślady tej sentymentalnej, erotycznej mgły, która niemal ją przytłoczyła.

Związał ją. Rozciął jej bluzkę i stanik. Rozbił jej głowę.

Zawiązała pozostałości bluzkę pod piersiami, przeklinając samą siebie.

—

To-za-moją-głowę!- robiła przerwę między każdym słowem aby kopnąć jego ciało, tocząc go po dachu jak szmacianą lalkę.

#### **Rozdział IV**

Jej ostatni kopniak zostawił Mikhaila w dziwnym, bezładnym skupisku. Wreszcie jego święta twarz była spokojna. Dach mógł być jego łóżkiem a zwirowa papa poduszką dla jego wspaniałych włosów.

Usiadła okrakiem na jego torsie i wyciągnęła nóż. Zatrząśł się w jej dłoni, szalone światła załśniły na wypolerowanym ostrzu. Jej rękę nigdy się nie zatrzęsła. Nigdy. Nóż był jej przyjacielem a jej ręce też były dobrze wytrenowane.

Gdy była dzieckiem ojciec trenował jej balans przez trzymanie jajka na łyżeczce przez pięć minut, dziesięć i trzydzieści. Jeśli je upuściła, podwajał czas. Jeśli ponownie je upuściła, bił ją.

Ustabilizowała nadgarstek z przeciwnej strony i przytrzymała nóż.

Nie strach powodował jej drżenie. Ból też nie. Przecięta skóra wokół jej nadgarstka była powierzchowną raną. Pożądanie? Musiała przyznać, że je poczuła, chcąc czy nie, ale nie zdrząła też przez pożądanie. Jej kochankowie potrzebowali aby jej ręka była niezachwiana.

Było to coś innego, coś bardziej jak choroba. Bycie blisko niego po tylu latach było niepokojące. Bardziej niż się spodziewała.

- Dlaczego w ogóle próbujesz?- wyszeptała.

Musiał być szalony, żeby spróbować ją zdobyć. Jeśli chciał narzeczonej, wampirze rodziny na całym świecie walczyłyby ze sobą aby zaoferować mu swoje córki. Na pewno wampirze społeczeństwo nie rozważało jej kandydatury na materiał na narzeczoną.

Trudno było uwierzyć, że coś tak nieistotnego jak sen skłonił go do wejścia na terytorium wroga a co dziwniejsze, że próbował przekonać ją, żeby za niego wyszła.

- Pieprzyć prorocstwo, nie zrobię tego - powiedziała, gdyby była na jego miejscu.

Coś innego go tu sprowadziło. Jakiś jego plan. Plan, który się nie powiódł.

Cóż, gra skończona. Przycisnęła ostrze za lewy płatek jego ucha zastanawiają się czy powinna go anemizować. Właściwie to było to jej prawo - mniej lub bardziej. Nie była to formalna walka, ale wątpiła czy jakkolwiek inny książę przepuścił by okazję aby zdobyć siłę Faustina.

Ale jeśli naprawdę była jego przeznaczoną partnerką, czy wypicie jego krwi jej z nim nie

zwiąże? Mogłaby być związana z martwym mężczyzną? Najlepiej się nie dowiadywać. W takim razie nie ma wyjścia. Wystarczy jedno cięcie od ucha do ucha.

Ale na samą myśl jej ręka zaczęła drżeć jeszcze mocniej a zęby zaczęły szczekać we współczuciu. Zacisnęła mocno szczękę.

*Co to było, do cholery? Porażenie?*

Dotarło do niej, że ostatnim razem gdy była taka niepewna też była z Mikhailem. Zanim pierwszy raz uprawiali seks też drżała, także w trakcie i długo po skończonym stosunku. Mikhail trzymał ją mocno próbując powstrzymać drżenie, ale nie podziałał zbytnio ponieważ też się trząsał.

Do tamtej nocy spodziewała się że seks będzie... cóż, seksowny, jak w filmach. Zamiast tego było dziwnie i intensywnie a także oślepiająco intymnie. Oboje płakali. Przypomniała sobie, że patrzyła na gałęzie wierzby nad ich głowami gdy w nią wchodził - byli w Central Parku - i liście srebrzyście lśniły i drżały na wietrze nocy. Wydawało się, iż cały świat drżał razem z nimi.

Na szczęście było tak jak za pierwszym razem albo pewnie obydwójce żyli w celibacie. I po tym nigdy więcej nie zadrżała. Nie w łóżku i nie podczas walk.

Chwyliła się ręką za ramię i walczyła aby się kontrolować, ale dawno zapomniane wspomnienia przetaczały się przez nią. Tej nocy pod wierzbą Mikhail całował ją tysiące razy. Uwielbiał ją tak, jak nigdy przez nikogo nie była adorowana i pokochała go szalenie, dziko jak tylko skłócone hormony szesnastolatki mogły kochać.

*To nie czas, żeby być miękkim, Alya.*

Rozważając nad nastoletnią miłością siedziała na najbardziej niebezpiecznym wampirze na świecie. Zimny, bezwzględny Mikhail nie był tym Mikhailem. Mikhail pod wierzbą nigdy by nie odciął guzików jej bluzki i nie uderzyłby jej głową o ścianę. Był księciem który zamierzał okiełznać swoją partnerkę. Obydwójce wiedzieli że ma dwie opcje do wyboru: poddać się jego woli albo go zabić.

Praktyczna strona jej natury pchnęła ją ku myśli o uduszeniu go. W ten sposób nie zaryzykuje wyprysnięcia tętniczego aerozolu w usta czy w oczy.

Ale uduszenie było śmiercią dla tchórzy. Nie było możliwości, żeby księżę mógł tak umrzeć.

W przeciwieństwie do opinii publicznej, miała kilka standardów. Honor coś dla niej znaczył, nie chciała go zabić jak kryminalistę. Był szlachetny i dawno temu byli przyjaciółmi.

Powyżej, nisko osadzone niebo zabłysło helikopterami i samolotami zamiast gwiazd. Nie oferowało jej to żadnych znaków. Poniżej, ruch na bulwarze ryczał niczym rzeka. Pomiędzy jej nogami klatka piersiowa Mikhaila wznosiła się opadała w stałym śpiącym rytmie.

Korzystając z czubku noża, odcięła guziki jego koszuli i ją rozsunęła. Jego niegdyś gładki tors teraz był usiany bliznami. Ściśnięte dziury po kulach. Nacięcia. Ślady zębów. Blizny, które mogła odczytać zbyt dobrze. Był wojownikiem tak jak ona.

- To duży błąd - powiedziała wzdychając.

Znowu za nią podąży. I po tym jak go teraz zawstydziła, jego następny atak nie będzie kulturalny.

Ale mogła się trochę rozpieścić. Jej ręka zeszywniała. Uśmiechając się, wyrzeźbiła dużą literę A z fantazyjnym, zakręconym ogonkiem na jego mostku, tak, żeby wiedział że trzymała jego życie w swych rękach i okazała mu litość.

Było możliwe, że nie obudzi się przed świtem. Ale jeśli tak miało być, była to wola Boga.

Zabrała jego linę i zeskoczyła z dachu.

\*

Hałas ranił jego uszy. Zaczął się i zatrzymał, zaczął i zatrzymał rozrywając jego głowę na

kawałki. Po tym, co wydawało się godzinami tortur, rozpoznał dźwięk swojego telefonu. Wyciągnął gł z kieszeni marynarki i wyciszył. Jego oczy były zlepione przez skorupę. Bolała go głowa. Gdzie był?

*Na zewnątrz.*

Zerwał się na nogi. Nagły ruch przyniósł ze sobą falę bólu, niewyraźne widzenie. Potrząsnął głową, żeby rozjaśnić umysł i przygotował się do jej kolejnego ciosu a wtedy uświadomił sobie że znikła.

Upadł na kolana wdzięczny za to że żyje. Krzywiąc się zbadał guz z tyłu głowy i obrzęk na szczęce. Już podniesienie ręki sprawiło, że zabolaty go żebra. Musiały być pęknięte. Jego koszula trzepotała na wietrze. Spojrzał w dół i odkrył dużą literę A wrytą na jego piersi.

Była wielka jak jego dłoń. Zdumiony prześledził jej kontur palcem, próbując dowiedzieć się co to znaczyło. Swędziało, ale nie bolało. W porównaniu z pozostałymi uszkodzeniami jakie mu wyrządziła, był to delikatny pocałunek.

Dlaczego go nie zabiła?

Telefon znowu zadzwonił. Tym razem sprawdził kto dzwonił. Gregor.

- Żyjesz?

Nie sądził, że głowa bolała go by tak mocno gdyby był martwy.

- Nie zameldowałeś się. Złapałeś ją?

Obiecał swoim braciom, że zda raport Gregorowi o świecie każdego dnia. Mikhail spojrzał na niebo. Która była godzina? Los Angeles nigdy nie było prawdziwie ciemne, zwłaszcza gdy było zachmurzone. Niskie, mroczne chmury odbijały światła latarni, ale mógł jasno odczytać ten znak aby wiedzieć iż świt się zbliża.

- Nie. Muszę już iść. Jestem na zewnątrz.

- Co? Dlaczego do cholery nie zabrałeś nas ze sobą? Gdzie jesteś? Jesteś...

Mikhail rozłączył się. Masując żebra, podszedł na krawędź dachu i spojrzał w dół, krzywiąc się na myśl o zeskoczeniu na ziemię. Zamiast tego wybrał nieco mniej bolesną opcję jaką było przeskoczenie na następny dach. Ten jeden miał drzwi, które oznaczały klatkę schodową prowadzącą w dół. Złamał zamek i wślizgnął się w uspokajającą ciemność.

W środku oparł się o zimną, zbudowaną z pustaków ścianę i odpoczął. Ból, bliska ciemność i powiew świtu wspomnienie o poranku po którym Alya zostawiła go dla Courtableu dobiła go jeszcze bardziej - ranek o którym zabronił sobie myśleć przez wiele lat.

Po walce z Courtableu - choć nazwanie tego walką było jak przyznanie mu zbyt wielkiej pochwały - pojechał swoim rowerem na plażę, odrętwiały z bólu, upokorzony i najbardziej z tego wszystkiego ponura nicość była odczuwalna w jej nieobecności. W słabym świetle przedświtu wszedł do wody po kolana, gotów powitać wschodzące słońce. Morze zmyłoby jego prochy.

Jego ojciec znalazł go w momencie zanim słońce rozrosło się na horyzoncie. Mikhail walczył z nim a jego ojciec pokonał go, trzymając jego głowę pod walącymi falami do momentu gdy już nie mógł walczyć i zaciągnął go do rodzinnej furgonetki zanim oboje się spalili.

Musieli się ukrywać na tyłach furgonetki aż do zachodu słońca. Skulony w ciemności, z solą i paskiem w ranach, Mikhail próbował być silny. Ale gdzieś w niekończącym się dniu, złamał się pod ciężarem swojej złości i wstydu i płakał jak dziewczyna, zawstydzając samego siebie jeszcze bardziej.

Jego ojciec nie mówił zbyt wiele, ale to co powiedział utkwilo w pamięci Mikhaila. Patrząc wstecz, Mikhail zastanawiał się czy jego ojciec nie nałożył na niego subtelnego przymusu. Ale z jakiegoś powodu Mikhail wyłonił się z vana odrodzony. Przysięgł swemu ojcu, że

będzie żył, jeśli nie dla miłości to dla służby. I nigdy więcej nie zapłakał.

W tym czasie ani on ani jego ojciec nie rozumieli, że walczy z więzią krwi. I było to najlepsze. Gdyby znał prawdę, zapewne zniknąłby następnego dnia i dokończyłby robotę. Wprawdzie jego warunki były niskie, ale wiedział, że było to lepsze niż świt. Znacznie lepsze. Jego dłoń przesunęła się i dotknęła litery A na jego piersi a jego usta wykręciły się w uśmiechu.

## **Rozdział V**

Alya obudziła się zimna i wilgna, skopała z siebie prześcieradło.

- Och - powiedziała otwierając oczy i znajdując swojego kota, Lulu, tuż obok na poduszce, który patrzył na nią zaniepokojony.- Och, dzięki Bogu.

W snach walczyła ze swoimi braćmi. Pokonali ją. Toczyli ją po dywanie i wrzucili do morza. Była to rzecz którą by zrobili.

Wstrząśnięta i przygnębiona, sięgnęła po Lulu. Kot syknął i przemieścił się, ale Alya potrzebowała czegoś do trzymania, więc zignorowała ostrzeżenie i przyciągnęła ciepłe i puszyste kocie ciało do swoich piersi. Lulu zawyla i ugryzła jej dłoń.

Alya pościła i kot odszedł, unoszą wysoko i machając czarnym ogonem.

- Jesteś straszną suką - zawołała za nią.- Jesteś suką suk.

Opadając na plecy, przytuliła do siebie kocia poduszkę. Była przynajmniej ciepła. Dopadła ją okropna samotność, co zinterpretowała jako niebezpieczną formę uzalania się nad sobą.

Światło na jej stoliku nocnym mrugnęły spokojnie, mówiąc jej iż system bezpieczeństwa był aktywny. Rozplątała się z prześcieradeł i ruszyła w stronę szafy w rogu pokoju.

Monitory były ustawione w lini . Jeden z monitorów ukazywał jej jej ludzkich strażników stojących na stanowiskach. W ciągu kilku minut zmienili się z nocnym zespołem wampirów. Raport ogłosił spokojny dzień.

Brak oznak Mikhaila.

Żałowała, że zostawiła go samego. Nie była sobą, skoro pozwoliła sentymentalności przyćmić jej wyrok. Gdyby myślała jasno, wysłała by go kontenerze na statku płynącym prosto do Chin. Czekanie na jego kolejny atak sprawiało iż traciła zdrowy rozsądek. I ten drań o tym wiedział.

*Naprawdę przydałby mi się papieros.* Jej oczy utkwily w szufladzie, gdzie przypadkowo zostawiła połowę paczki. *Nie, nie mogę.*

To czego potrzebowała to roztargnienie. Sprawdzając swój telefon, dowiedziała się iż Christian przyjdzie jako pierwszy, żeby ją nakarmić. Był cudownym roztargnieniem. Zakrywając cienkim szlafrokiem swoją krótką białą koszulę nocną, poszła do łazienki i umyła twarz chłodną wodą, umyła zęby i przejechała szczotką po włosach. Mimo tych czynności, które rozpoczynały nową noc, czuła się brudna, skażona przez sen i nawiedzona przez swoją rodzinę.

*Pieprzyć ich wszystkich.* Ruszyła z powrotem do swojej sypialni, chwyciła papierosy i pudełko zapalek, zatrzasnęła szufladę i udała się do ogrodu.

Dom był cichy i pusty, panele terakoty w salach były gładkie i chłodne pod jej stopami.

Żyła w fantastycznym zamku, w hiszpańskim stylu umiejscowionym w aromatycznym, ekstrawaganckim i starym Hollywood. Legenda tego miejsca mówiła, iż Errol Flynn powiesił się na kutym, żelaznym żyrandolu. Zwykle cieszyła się spoglądając na witrażowe okna, ciężkie, rzeźbione belki na suficie, stare skóry niedźwiedzie na podłodze ale nie tej nocy. Odkąd Mikhail zniknął nie miała komfortu aby odpocząć naprawdę.

Lulu spotkała ją u schodów i otarła się o jej kostki mając nadzieję, iż zwabi ją do kuchni po jakieś mokre jedzenie.

- Teraz jestem twoją najlepszą przyjaciółką? Dlaczego nie zabijesz czegoś dla odpowiedniego mięsa?

Alya wyłączyła alarm przy francuskich drzwiach i otworzyła je. Kupiła dom, ponieważ ogromne drzewa oliwne, poskręcane drzewa granatowe i kołyszące się palmy na środku ogrodu przypominały jej dom z dzieciństwa. Dziś wieczorem chciała go sprzedać i przenieść się gdzieś daleko. Problem w tym, że nie było wiele miejsc gdzie już nie pozostawiła po sobie śladu i nie było żadnego miejsca gdzie wspomnienia by za nią nie podążyły.

Zmuszając swoje ramiona do relaksu, wyszła na zewnątrz. Pierwsza godzina po zmierzchu była jej ulubioną częścią nocy, była magicznym czasem gdzie świat wydawał się wydawać ciężki oddech ulgi - minął kolejny dzień - i nocne stworzenia ziewały i rozciągały skrzydła. Lulu natarczywie się o nią ocierała. Alya westchnęła i złapała jedno z wyżej wymienionych nocnych stworzeń - ogromną ćmę trupią główkę. Lulu stanęła na tylnych nogach aby wziąć ten satysfakcjonujący prezent.

Alya uśmiechnęła się do siebie. *Szczęśliwy kot. Spokojny wampir.*

Zapaliła papierosa. Nikotyna zadziałała. Nie było co do tego zaprzeczenia. Zaciągając się długimi, wdzięcznymi sztachnięciami, okrążała swój basen zbierając się na nadchodzącą noc. Alyi Adad nie było wolno się rozklejać. Przynajmniej nie w obecności innych.

Ten cholerny sen. Jej ramiona znowu się napięły. Mikhail pogłębił to wszystko. Nie pomyślała o swoich braciach przez lata. Wypierając swoją rodzinę z myśli, zgasila papierosa w donicy i wyciągnęła telefon. To była przeszłość. Nagliła przyszłość.

Podczas gdy wybierała numer Dominicka, przeszła do kwitnącego ogrodu. Stojąc wśród bielunia, spadającego jaśminu, usypiających winorośli chmielowych i dziwacznie kwitnących kaktusów wyrwała jeden kwiat aby wyrósł nowy.

- Co dla mnie masz?- powiedziała gdy odebrał.

- Nie mogę znaleźć nawet jego jednego włosa. Zapewne zdecydował się wycofać...

Alya zaśmiała się przerywając mu.

- On nigdy się nie wynosi.

- Z całym szacunkiem, panie, ale jak on długo może przebywać poza Nowym Jorkiem? Ile czasu zamarują te oświadczyzny?

- Więcej niż ci się wydaje.

- Sądzisz, że chce zemsty? Po tak długim czasie?

Jak każdy inny wampir na świecie, Dominick znał historię jak to Ayla rzuciła się w ramiona Jeana Courtableu, księcia Bayou na oczach całej śmietanki nocnego społeczeństwa. Jak spadkobierca Faustin wyzwał dla niej Courtableu i został na miejscu mocno pobity ku rozbawieniu każdego.

Nikt nie wiedział co się z nią stało po tej nocy.

- Nie... nie zemsty - starała się wyrazić to, co wiedziało jej ciało po sposobie w jaki ją pocałował.

Był wierny. Nie było dla niego już odwrotu. Co go do tego doprowadziło? Co się zmieniło?

I czego nie wiedziała?

Alya znieruchomiała w półkroku gdy obraz wspomnień zaczął krzepnąć: Mikhail całujący jej rękę. Zawsze to robił. Nawet wtedy, gdy był dzieckiem w nędznych tenisówkach to i tak był dworski. Mógł już rozwiązać muszkę...

Jej dłoń zacisnęła się wokół wysuszonego kwiatu bielunia, miażdżąc go w proch.

- Panie?

Posmakował ją.

Ta ciepła, księżycowa noc. Zacięła swoją kostkę na ręce podczas zabawy nożami. Podniósł



jej dłoń do swoich ich ust i scałował krew z jej rany.

Później tej samej nocy oboje stracili dziewictwo.

Alya oparła dłoń na biodrze.

- Dominick, ile wiesz o więzi krwi?- spytała starając się zachować zwyczajny ton.

- Nic wartościowego.

- Możesz dla mnie poszukać informacji? Nie będzie ich w internecie. Musisz pójść do biblioteki mistrza Wilhelma w Ojai. Wpuści cię w przysłudze dla mnie. Znajdź, jak wiele musisz zainwestować krwi aby zainicjować więź krwi. Naprawdę, wszystko co z tym związane.

- Zrobi się. I jeszcze jedna rzecz. Frank szczur zadzwonił i dał mi kilka fajnych ciekawostek dotyczących Jimmy'iego. Powiedziałbym, że dobrze pracuje.

- Dobre wieści - mruknęła Alya, zbyt roztargniona aby pożartować o szczurach. Zanim Dominick wyczuł jej rozproszenie, rozłączyła się. Nie mogąc się ruszyć, została tam gdzie była kucając przy ceglстым chodniku z zwiędniętymi kwiatami wokół swoich bosych stóp.

Myśląc ciężko, chwyciła głowę w dłonie i zamknęła oczy.

Mikhail zmienić się po ich pierwszym razie. Zawsze intensywny, wpadł w głęboką wodę.

Chciał być z nią w każdej chwili, dotykać ją, patrzeć na nią.

Początkowo pławiła się w tej świadomości, ale prędko jego intensywność zaczęła ją dusić.

Nawet wtedy, przed tym wszystkim, nie mogła znieść zamknięcia, a jego miłość zaczęła być właśnie taka.

Pod wierzbą byli idealnie dopasowani, ale wkrótce jego pasja pozostawiła ją w płytkim i nieodpowiednim uczuciu. Nie mogła go naśladować, nie mogła nawet zrozumieć.

W końcu uciekła od niego. Weszła w ramiona mężczyzny, który ją fascynował i wiedziała, że Mikhail nie będzie mógł mu zrobić krzywdy. I zrobiła to podczas noworocznego balu.

Trudno było sobie przypomnieć, co wtedy myślała. Może kochała teatralność i publiczne rozstania, może pomyślała iż to zmusi Mikhaila do przyjęcia tej wiadomości na spokojnie.

Być może trochę się go bała. Nigdy nie śniła, że wyzwie Jean'a i zawstydzi wszystkich.

Wyszła z kwiatów i opadła na dzienny leżak przy basenie i przycisnęła poduszkę do piersi.

Więź krwi by wiele wyjaśniało.

Kiedy Mikhail pocałował jej przecięcie tej nocy, odebrał jej oddech z piersi. Pobieranie krwi nie było odpowiednie dla nastoletnich wampirów. Było to śmieie pokręcone, niegrzeczne i seksowne. Jak mogła po tym trzymać na sobie majtki?

Ale czy tak mała ilość krwi mogłaby go powiązać na tyle lat?

Jedna kropla mogła jeszcze na niego wpłynąć po trzydziestu latach?

Przypomniała sobie wygłodniałą dzikość w sposobie w jaki ją pocałował na dachu. Jakby nie całował nikogo przez lata.

Myśląc o tym, uświadomiła sobie iż nie słyszała, żeby Mikhail Faustin był kiedykolwiek z kimś powiązany w romantyczny sposób.

*Ach, cholera.* Sięgnęła po kolejnego papierosa.

Ale jeśli był z nią związany, w jaki sposób przetrwał tak długo? Choć nie wiedziała wiele o powiązaniu, słyszała, że połączone wampiry powinny oszaleć, gdy były pozbawione swojego partnera. Mikhail rozkwitł. Był pieprzonym księciem Nowego Jorku.

Znowu upadła na kanapkę, gniotąc starannie ułożone poduszki. Nie było sposobu, żeby dowiedzieć się więcej, dopóki Dominick się z nią nie skontaktuje. Jedyne co mogła zrobić, to skupić się na tym co robi następnie.

Jeśli Mikhail był z nią związany, nawet w niewielkim stopniu, czego nie rozumiała, nie

podda się. Ale teraz miała plus, przez tą wiedzę. Nigdy jej nie zabije. Będzie jej groził, ale chciał

ją żywą. Oznaczało to także, że skoro ona go nie zabije, to nigdy nie zostawi jej w spokoju. Zadzwoił strażnik przy bramie. Przybył Christian. Powiedziała im, że go wpuścili i nasłuchiwała dźwięki drzwi. Gdy je usłyszała, wybiegła z cienia domu, śledząc go. Złoty Christian, surfer i początkujący aktor, przyniósł ze sobą zapach morskiej wody i wosku do deski oraz oleju silnikowego. Być może kiedyś będzie wielką gwiazdą.

- Alya?- obrócił się dookoła szukając jej.- Halo?

Kiedy nadal się wstrzymywała, nie mógł jej zobaczyć. Marszcząc brwi i zadzierając głowę, wyszedł na zewnątrz. Zatrzymał się w pobliżu zmiętego łóżka dziennego.

- Gdzie jesteś?

Poruszając się po cichu, uniosła się za nim. Nawet udawane polowanie ją nakręcało.

Christian wiedział, że coś widziało w powietrzu, ale udomowieni ludzie bardzo źle odczytywali swoje instynkty. Patrzyła jak włosy jeżą mu się na szyi.

- Alya?- szepnął niepewnie.

Tłumiąc śmiech, otworzyła usta i dmuchnęła na jego kark. Podskoczył. Złapała jego ramiona od tyłu. Lubiła jak mięśnie tego dzieciaka obrastały tłuszczem, przez co stawał się miękki jak foka.

- Niespodzianka - wymruczała mu do ucha, przesuwając dłoń pod jego koszulkę, na jego gładki brzuch. Nawoskował go.

- O kurwa - zaśmiał się trochę niepewnie.- Jesteś w tym tak dobra. Wiedziałem, że to musisz być ty, ale prawie posikałem się w spodnie.

Przesunęła jedną dłońią ku przodowi jego spodni.

Niebezpieczeństwo go podnieciło. Podobnie jak Dominacja.

- Myślę, że prawie doszedłeś.

Odwracając się w jej ramionach, odpowiedział spragnionym pocałunkiem. Ściągnęła mu koszulkę przez głowę. Całując go cały czas zesza z kanapki. Kiedy jego nogi uderzyły w ramę, popchnęła go i upadł na plecy z dłońmi nad głową, gotowy na to co chciała.

- Maya nie była dzisiaj rano, prawda?

Potrząsnął głową.

No cóż. Mogła zabawić się z dwojgiem kochanków - jeden do wypicia, jeden do pieprzenia.

Jeśli napije się Christiana tak bardzo jak chciała, jego erekcja będzie niczym gówno. Jeśli najpierw go przeleci, mogłaby umrzeć z głodu. Wszystko co mogła zrobić to losować.

Odpięła jego pasek i rozpięła jego dzinsy. Jako dobry surfer, Christian był komandosem.

Nieobciążony, jego penis wskoczył w jej dłoń.

- Chciałbym móc poruszać się tak szybko jak ty - powiedział.

- Nie będziemy się spieszyć - rozsunęła swój szeroki szlafrok i usiadła na nim okrakiem z westchnieniem. Bardzo tego potrzebowała. Od spotkania z Mikhailem na dachu, trzymała swoich karmicieli na zewnątrz.

- Alya - wyszeptał.- Jesteś tak cholernie... nie mogę wytrzymać.

- Będziesz - dotknęła jego podbródka i odwróciła tak że patrzył jej w oczy.

Jego powieki zatrzepotały i odwrócił głowę na bok, instynktownie odsłaniając gardło.

Przesuwając się niżej, pocałowała spód jego szczęki.

- Zostaw w spokoju swój Happy Meal - przerwał jej chłodny, stanowczy głos.

Ruszyła się zanim Mikhailem dokończył swoje pierwsze słowo, ale nie miało to znaczenia.

Zimne zęby szczytnęły jej kark, zapach ozonu wypełnił jej nozdrza i straciła kontrolę nad swoim ciałem.

Następnie leżała płasko na podłodze z zamkniętymi i sztywnymi kończynami.

Potraktował ją taserem.

Mikhail wcisnął obcas buta w dół jej gardła.

- Odejdź teraz, Christiane Riderze - powiedział a jego głos był płaski jak psychopaty.- Idź prosto na plażę i tam zostań. Jeśli powiesz komuś, zrobić coś co nam przeszkodzi, znajdę cię i zabiję. Wtedy polecę do Madison i zabiję twoich rodziców i twoją siostrę, Carrie, jej dzieci i ich Golden Retrievera. Rozumiesz?

Alya modliła się, żeby Christian zrobił tak jak mu kazano. Jej żywicieli byli związani z nią przez pisemną umowę, wzajemny szacunek i kilka dobrze usytuowanych gróźb i dawkę przymusu.

Zasadniczo musieli zatrzymać dla siebie sekret o wampirach i nie mieli paplać o niej co by pomogło jej wrogom. W zamian byli dobrze opłacani i cieszyli się sporadycznym rozlewem krwi. Gdy wyszli z szeregu, konsekwencje były ciężkie. Z drugiej strony ciężko pracowała, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Christian wiedział, iż chciała, aby przestrzegał wskazówek Mikhaila. Często wystarczyło, aby powiedzieć im aby trzymali się z dala za wszelką cenę od wampirzych spraw.

Christian uciekł.

Mikhail usiadł okrakiem na jej piersi.

*Podobnie jak we śnie. Pieprz mnie! Dokładnie tak jak we śnie.*

Chwytał jej słabe, gumowe ręce i przytrzymał je nad jej głową. Jej serce trzęsło się w jej zebrał a oddech stał się szybszy i płytszy. Aby zatrzymać oddech, zmusiła się do podsumowania sytuacji. Poczawszy od jej palców. Mogła nimi poruszać, ale tylko mrowiły jakby były uśpione. Efekty wstrząsu szybko blakły.

- Co o mnie wiesz? choć był przy niej nos w nos to krzyczał. Jego ręce raniły jej nadgarstki.

*Przypięta. Zakrzyczana. Kontrolowana.* Absolutna groza tej sytuacji doprowadziła ją do bliskiej paniki, ale zamiast ją do tego sprowadzić, przeszła odrętwiale i obserwowała z bezpiecznej odległości.

- Wiem o tobie wszystko. Nie uczysz się swoich wrogów? Czy w ogóle wiesz co zrobiłam żeby przeżyć, zanim zostałam głową swojej rodziny? Zaprojektowałam systemy bezpieczeństwa. Światowa klasa. W rzeczywistości sama je używasz.

*Och.*

Acz faktycznie, to było interesujące. Coś na czym można było się skupić. Jej umysł trochę się rozjaśnił i zastanawiała się dlaczego był taki zły. Nie powinien być Icemanem?

- Więc tak, naruszyłem cię. Twoi ludzie polegli. Twoje kamery nagrywając pętle poza biurem. Twoja asystentka była mną zachwycona i kłamała dla mnie. Nikt nie przyjdzie ci pomóc.

Mikhail nie mógł wiedzieć, że była przestraszona. Nie mogła nawet wyjść z zaskoczenia. Gromadząc całą swoją samokontrolę, posłała mu chory, słodki uśmiech.

- Przypuszczam, że będziemy musieli żyć długo i szczęśliwie.

- Coś w tym stylu - jego wargi odsłoniły jego siekacze.

Nigdy w swoim życiu nie była ofiarą. Była zdradzana, bita, uwięziona i porzucona. Raz nawet była przejechana przez ciężarówkę. Ale nikt nie posunął się tak daleko, żeby ukraść jej krew z serca.

- Jesteś martwy.

Ale wiedział, że wygrał. Przymknął powieki gdy badał jej gardło.

- Byłem martwy przez lata... i jestem zmęczony byciem głodnym.

Odsunęła się od niego, mięśnie i kości krzychały pod jego ciężarem, ale miał przewagę pod względem masy i obojętności. Pałaca żółć wkradła się do jej gardła.

Rozciągając swe ciało na jej, przeciągnął swymi gorącymi ustami od jej obojczyka do ucha. *To naprawdę się stanie. Teraz.*

Jego zęby zablokowały się jak imadło, rozciągając, krzywdząc i w końcu przebijając jej skórę. Krzyczała wewnątrz. Warcząc cicho, szarpnął jej ciałem, otwierając szerzej ranę zanim się przyssał. Jej krew posłuchała jego wezwania i wypłynęła z jej ciała w zawrotnym pędzie.

Nie mogła nic więcej zrobić jak tylko to znieść. Trzymała się jeszcze, każdy mięsień był sztywny z wysiłku. Tak bardzo jak chciała walczyć - walczyć aby zostać przy zdrowych zmysłach - bijąc niczym zwierzyzna mogła go tylko sprowokować. Mógł stracić kontrolę i ją osuszyć.

Miała nadzieję, że spróbował jak bardzo go nienawidziła.

Na dźwiękiem jego ssania, usłyszała jego egoistyczny, zadowolony jęk. Jego ciało stało się jeszcze cięższe, miażdżąc ją, podczas gdy pił jak chciwa świnia.

Mierzyła czas w łykach. Na siódmym przerwał ugryzienie, sapiąc jak nurek który się wynurzył. Jego źrenice stały się ogromne i nieostre, jakby wciągnął coś odurzającego. *Tak, mnie.* Z ogromnym trudem wypchnęła go z równowagi. Zanim w połowie wstała, znowu za niej był, przeciągając ją z powrotem na dół. Turlali się po betonie, bijąc się wzajemnie łokciami, pięściami i kolanami. Za każdym razem gdy zadała silny cios, uśmiechała się z maniacką satysfakcją. Niewiarygodnie dobrze było go trafić. Uwolniła się i stanęła na nogach z uniesioną ręką przed sobą. Stał przed nią prosto, wyższy o głowę, ale nie tak szybki. Zaczęli tańczyć. Raz za razem pozwolił jej dosięgnąć celu, absorbując jej kopnięcia i uderzenia swoim ciałem, nie okazując prawie żadnej reakcji. Uderzył w nią, nie żeby ją uderzyć ale aby ją zmusić od zablokowania ciosu. Chciał ją zmęczyć.

Obróciła się na jednej nodze i wysłała kopnięcie po łuku w kierunku jego głowy. Pochylił się i chwycił jej nogę, wytrącając ją z równowagi. Uwolniła się z jego uścisku, kręcąc się poziomo do ziemi i lądując na nogach. Ale nawet gdy to zrobiła, był tuż za nią, próbując złapać jej ręce. Machnęła głową do tyłu, aby rozbić mu nos. Odskoczył, ale nie odpuścił.

Wspólnie wpadli do basenu.

Otwierając oczy pod wodą, pierwszą rzeczą jaką zobaczyła to różowy, rozkwitający obłok wokół jego głowy. Znalazłszy się na dnie, wystrzeliła z wody i spanikowana otarła skażoną wodę z twarzy. Wypłynął na powierzchnię z twarzą wykrzywioną przez gorycz i oświetloną zielonym światłem w basenie.

- Co się stało? Obawiasz się dołączyć do mnie w piekle?

Korzystając ze swoich paznokci, otworzyły żyły na swoim nadgarstku i ruszył z wyciągniętą ręką w jej kierunku. Odwróciła głowę, zaciskając usta podczas gdy ochlapał jej twarz gorącą krwią. Chwycił ją za uszy i próbował ją pocałować z ustami wysmarowanymi krwią. Uderzyła kolanem w jego jaja a następnie uderzyła go w górną część jego splotu słonecznego.

Alya była silna jak grzech i śliska jak węgorz. Gdziekolwiek ją chwycił, wydawała się nie mieć kości i była niemożliwa do utrzymania. Gdy raz się uwolniła, zadawała mu ostre i tnące ciosy.

Teraz jej posmakował i wiedział dokładnie jak bardzo była silna i obliczał swoje szanse na wygraną z nią na nieco ponad połowę. W swoim rdzeniu została wykonana ze stali i ambicji. Słyszał jej umysł. Wszystko o czym myślała, to różne sposoby na zabicie go. Ale nie żałował, że poddał się swojemu głodowi. Po trzydziestu latach spędzonych w mgłę i cieniu, degustacja jej była jak picie czystego światła.

Po raz setny wyrwała się z jego uścisku. Tym razem wyszła z basenu i pobiegła do domu.

Pobiegła po swoje bronie.

Ściął ją oczekując noży. Przywitała go w drzwiach wybuchem strzelby. Szczęście trzymało go przy życiu. Szczęście i jego fantastycznie droga kuloodporna kamizelka. Zanurkował za jej kanapę i przetoczył się do kominka. Nie mógł tam długo zostać.

- Marry, ty sukinsynu - przeładowała strzelbę.

Przewrócił jej stół w jadalni chowając się za nim w samą porę by uniknąć obstrzału.

Wybrał drogę przez długi korytarz. Wiedząc, że zaprowadzi go do jej kuchni, przestudiował jej plan pomieszczeń. Nie wiedział co znajdzie w jej kuchni, ale miał nadzieję na noże.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby cię skrzywdzić - powiedział, podnosząc pękniętą wazę i odrzucając ją w lewo podczas gdy sam zanurkował w prawo. Najpierw ruszyła za wazą, dając mu czas na dotarcie do sali.

Następny strzał wysadził dziurę w ścianie pomiędzy nimi. Pobiegł do kuchni. Była zaopatrzona dla ludzi. Dla jej kochanków. Zaciskając zęby na wspomnienie jak ujeżdżała tego chudego, żalostnego ludzkiego chłopca, chwycił nóż rzeźniczy, zerwał gaśnicę ze ściany i wyciągnął zawleczkę.

Wyglądając za rogu, zobaczył ją w korytarzu z wielkim pistoletem. Wyszedł, rozpylił gaśnicę oslepiając ją.

Odrzucając pojemnik na bok, grubszym końcem namierzył ją pod brodą. Jej strzelba zrobiła kolejną dziurę w ścianie. Namierzył ją po raz drugi i karabin wypadł jej z rąk. Rozbrojona, prześlizgnęła się do salonu. Mikhail poszedł za nią, trzymając gaśnicę i nóż rzeźniczy i przyłapał ją, jak pociągnęła za dekoracyjny bułat ze ściany. Trzymając rękojeść w uścisku dwoma rękami, przecięła powietrze ostrzem. Wykonało gwizdzący dźwięk.

Westchnął. Był prawdziwy.

- Jestem tobą zmęczona, Faustin.

*Opowiedz mi o tym.* Zaprezentował swoją broń. Taką jak oni. Biała piana na jej twarzy powinna nadać jej błazeński wygląd. Nie stało się tak. Wyglądała cholernie przerażająco.

Zamachnęła się. Zablokował jej cios gaśnicą. Siła uderzenia zatrzęsła jego ręką.

- Pamiętam, wiesz. Ta jedna kropla.

Znowu się na niego zamachnęła. Odwrócił się, chroniąc się pojemnikiem, użył noża aby utrzymać ją w godnej odległości. Nie mógł pogrywać sobie z jej bułatem.

- Co z tobą zrobiła?

- Zrobiła ze mnie ducha.

- Duchy krwawią tak bardzo jak ty?

Uderzyła nisko, przecinając jego udo. W tym samym czasie wyciągnął swój kuchenny nóż i przeciął jej ramię. Obydwoje się wycofali, pielęgnując swoje rany. Mikhail rozejrzał się za lepszą bronią. Pewnie miała je pochowane po całym domu. On miał.

Tańcząc w przód, znikając przerzuciła się z bułatu na dekoracyjne łuki. Wycofał się ponuro, czekając na każdą okazję. Gdy przechodził obok długiej ławy ze skóry, instynkt do niego szepnął. Podnosząc ją, użył jej do zablokowania jej kolejnego ciosu. Jej ostrze pocięło poduszki na plasterki. Ale nie chciał tarczy, chciał zobaczyć co jest pod nią i znalazł Ruger P89 z kaburą od spodu.

Popędziła do niego, ale cofnął się wyciągając pistolet na strzeleckie stanowisko.

- Nie zastrzelisz mnie - powiedziała, unosząc swój miecz.

Postrzelił ją w ramię. Wstrząs pchnął ją na ścianę. Oszołomiona, upadła na ziemię zakrywając dłonią ranę. Krew szybko zabrudziła jej mokrą koszulę nocną.

Trzymając broń w jej kierunku, zrobił kilka ostrożnych kroków do przodu, odkopując bułat po

plytkach i zastanawiając się co do cholery ma teraz zrobić.

Dawno temu stracił ją, bo był zbyt słaby by ją wziąć. Pokaz siły zaprowadził go aż tak daleko. Ale wiedział w swoich jelitach, że siła dalej go nie zabierze. Jego powiedział, żeby nie dał jej szansy, ale nie mógł przycisnąć pistoletu do jej skroni i uprowadzić ją. To nie zadziała.

Nie z nią.

Alya Adad nie była świadomą kobietą która podporządkowałaby się jego silnej ręce. Nie było uległej kości w jej ciele. Umarłaby zanim by przed nim uklękła. Posmakował ją.

Wiedział.

Gdy rozbijało się echo jego własnych myśli, uniosła podbródek na pistolet.

- Dokończ to.

- Nie.

- Wiesz, nigdy cię nie kochałam.

Zacisnął palce na broni.

- Kłamiesz. Byłem tam. Pamiętasz?

- I oni mówią, że to kobiety są sentymentalne - poczołgała wzdłuż ściany, starając się uciec przed nim choć nawet nie mogła chodzić.- Nigdy cię nie kochałam. I nigdy nie pokocham.

Nie słuchał jej. Nie mógł sobie pozwolić na wątpliwości. Jeśli bycie razem było im przeznaczone bycie razem, w takim razie była ścieżka do podążania. Ale ta droga była niebezpieczna, a cień nadziei był tak samo mocny jak pajęczyna. Trzymając pistolet za plecami, przykucnął przed nią. Wolną ręką otarł pianę gaśniczą z jej policzków.

- Alya, nie powinienem gryźć...

Uderzyła go głową w dół szczęki. Jego głowa podskoczyła a zęby szczęknęły.

- Cholera!

Uderzył ją instynktownie, uderzając w jej policzek tak mocno, że jego ręka zdrętwiała do nadgarstka, ale uderzyła go z powrotem ostrym ciosem w jego ucho.

Przyjął ten jeden i uderzyła go ponownie. I znowu. Biła go do momentu, aż nie paliła go twarz i nie dzwoniło mu w uszach. Przyjął wszystkie jej ciosy, płacąc za jej krew, pozwalając wydostać się jej furi . Nawet pokryta pianką i krwawiąc - krwawiąc z dziury postrzałowej, którą jej zgotował - była pełna wdzięku, szybka i jasna jak płomień.

*Boże, pomóż mi, myślę, że oszaleję.* Ząb nieco poruszył się pod jego językiem. Był cudownie, niejasno szczęśliwy.

Gdy jej ciosy zwolniły, wypluł złamany ząb i powiedział całkiem szczerze:

- Mogę tak całą noc.

Mrużąc oczy z furi , uderzyła go za to ekstra mocno.

- Pieprz się. Co tutaj robisz? To twój pomysł na zemstę?

- Sądzisz, że to mój pomysł?

- Jesteś w moim domu, dupku. Trzymasz pistolet którym mnie postrzeliłeś.

I było to. Mikhail opróżnił półautomat przed nią, wyciągnął magazynek i przerzucił go przez kanapę i pusty bębenek.

Gdyby był Alexem, powiedziałby coś uroczego i uśmiechnął by się do niej koślawo. Gregor by... cóż, właściwie to nie rozumiał co kobiety widziały w Gregorze. Ale cokolwiek to było, on tego nie miał. Mikhail wiedział, że był zimny i suchy i odpychający dla kobiet i nie miał żadnego doświadczenia w zalotach.

Mógł być tylko praktyczny.

## **Rozdział VI**

Jasna karnacja Mikhaila była pokryta różowymi odciskami dłoni a jego oczy były

wypełnione piekielnym blaskiem.

- Twoje ramię... jest rana wylotowa?- spytał.

W odpowiedzi spojrzała na dziurę po kuli w ścianie za sobą. Kula przeszła tuż pod jej obojczykiem, ale nadal mogła ruszać ręką, więc szkoda nie mogła być tak wielka.

- Mogę zobaczyć twoje plecy?

Musiała dotrzeć do niej utrata krwi, ponieważ sposób w jaki to powiedział prawie ją rozśmieszył. Był strasznie opiekuńczym, taktownym włamywaczem. Była wcześniej postrzelona i on też, biorąc pod uwagę jego blizny. Obydwoje wiedzieli że ona przeżyje. Trzeba było się bardzo postarać, żeby zabić wampira.

- Przestań bawić się w doktora. Nie po to tutaj przyszedłeś.

- Nie przyszedłem tutaj po to, żeby cię zranić.

- Serio? Nie wydaje mi się, skoro uderzyłeś moją głową o szyb wentylacyjny.

Mikhail przemyślał to.

- To prawda - skinął głową, absolutnie poważny.- Podobało mi się to.

Utrata krwi zwyciężyła - zaśmiała się. Spojrzała na nią zmieszany.

- Ale przysięgam, acz to teraz jest poza moim systemem.

Zaśmiała się jeszcze bardziej, zasłaniając twarz obiema dłońmi. Była to konwersacja której nigdy w życiu sobie nie wyobrażała.

Pomiędzy palcami zobaczyła jak Mikhail niespokojnie marszczy czoło.

- Proszę, pozwól mi zobaczyć twoje plecy.

Alya nagle przestała się śmiać. Nie lubiła się obracać do nikogo plecami a tym bardziej nie podobało się jej, żeby ktoś na nie patrzył.

- Po prostu chcę zobaczyć czy to czysta rana - uniósł swoje puste ręce.

Krzywiąc się z bólu, złapała się za przednie ramię, tak że mógł tylko zobaczyć jej ranę ale nie całe plecy.

Delikatnie dotknął jej ramienia w kilku miejscach. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć.

- Nie jest tak źle. Podejrzewam, że twój bark jest nacięty, ale nie złamany - jego palce oddaliły się od jej rany w kierunku kręgosłupa.- Co sprawiło te blizny?

Cholera. Oczywiście, że je zauważył. Oczywiście, że o nie spytał. Nigdy nie powiedziała nikomu prawdy, ale w jego przypadku postanowiła to zrobić. Może dlatego, że była zbyt wyczerpana aby kłamać. Może dlatego, że była to też część jego historii .

- Mój ojciec mi je sprawił.

Usiadł na piętach aby być z nią twarzą w twarz.

- Za co?

- Za ciebie - nie mogła zapobiec uśmiechowi na ten pomysł.- Za opuszczenie cię. Cóż, tak naprawdę do za ucieknięcie z Jeanem. Kiedy mój ojciec nas znalazł, Jean wydał mnie bez walki. Ale ja walczyłam. Próbowałam uciec. Kiedy mnie złapał, wpakował mnie do bagażnika samochodu, odłamał antenkę i zaczął mnie nią bić.

- Bił cię tak długo, aż nie mogłaś się bronić - te jego rosyjskie oczy wyrażały smutek bardzo dobrze, i teraz także to zrobiły zamieniając się w ciemne studnie.

Skinęła głową. Po pobiciu, zmienił jej dom z Luizjany na Marrakesz i zamknął ją w starej cysternie w swojej piwnicy, gdzie woda sięgała jej do kostek a po ścianach czołgały się robale. Nie wypuścił jej do chwili, gdy zgodziła się na szybkie zaaranżowane małżeństwo z pewnym albańskim kurduplem, który pretendował na stołek księcia, małżeństwa w celu uratowania rodzinnej reputacji. „Zgodziła się” się na ten układ podczas gdy jej brat, Driss, usiadł na jej piersi a jej inny brat, Sami, skuł jej kostki.

Oczywiście chwyciła się pierwszej okazji: bezpośrednio przy ołtarzu. Jej ojciec obiecał ją zabić.

Przebiegła całą drogę do Chin i rzuciła się na łaskę Sun Bina, księcia Hong Kongu. Spotkali się na krótko w Nowym Jorku lato wcześniej i pamiętała jak na nią patrzył. Sun zaczął jej lekcje ku władzy. Wszystkie ich lekcje odbywały się w sypialni. Nie chciał się zajmować kobietą na innym poziomie. Była to prawda dotycząca wszystkich książąt, nauczyła się jej przez minione lata. Wszyscy jej wcześniejsi kochankowie byli książętami, ponieważ nikt inny nie mógłby ochronić jej przed jej ojcem.

Książęta byli śmietanką śmietanki wampirzego rodzaju. Żaden książę nie wzrastał do tego tytułu przez samą dziedziczość czy korupcję - choć te dwie rzeczy pomagały. Książę nie był księciem dopóki nie zdobył siły, woli i wiedzy aby utrzymać swoją pozycję wśród wszelkich przeciwników. Wyścig wampirów nie składał się z pacyfistów. Mężczyzna który kontrolował i sprawował swoją władzę przy delikatnej mieszance brutalności i precyzji, jak nauczyła się Alya, posiadał wrodzoną dominację księcia, która znajdowała najbardziej kreatywną ekspresję poprzez seks.

Każdy książę którego spotkała chciał jej. Nie przez to, że była młoda i atrakcyjna - mieli swoje kryteria wobec kobiety - ale ponieważ odczuwali jej ukrytą moc, której przyćmienie sprawiło im więcej satysfakcji. I dosłownie ciągle ucierano jej nosa. Nawet nosiła złotą smycz od jednego z nich.

Żaden z nich sobie nie wyobrażał, że kiedykolwiek stanie się zagrożeniem. Nawet ona sobie tego nie wyobrażała. Początkowo wszystko czego chciała to ochrona. I przez wiele lat uległa seksualnemu poddaństwu, chociaż nie przychodziło to jej łatwo. Była to cena jaką płaciła za sypianie w łóżku księcia. Niektórzy jej książęta byli sadystycznymi draniami. Inni byli znakomitymi modelami, którzy ją nieźle nauczyli. Ale żaden z nich nie rozumiał, jak bardzo słuchała i obserwowała co robili poza sypialnią.

Stała się towarem rodzaju, skarbem, który włącza się poprzez ręce. Zazwyczaj udało się jej zaplanować swoje przemieszczenia, ale czasami wymanewrowała inaczej i kończyła w złych miejscach. Ale nie ważne gdzie poszła, cały czas się uczyła. Jako ślicznotka, miała niemal nieograniczony dostęp do ich życia. Ssała ich penisy, podczas gdy oni obmyślali strategię ze swoimi doradcami. Wisiała w kajdanach, podczas gdy oni wykuwali firmowe imperia.

W tym czasie sama wybuchła, być może zrozumiała niż jakikolwiek inny wampir struny władzy i wpływów, które regulują ich świat - ponieważ widziała je z każdej strony.

Korzystając z tej wiedzy, zdobyła przywileje księcia, wliczając w to prawo dominacji w sypialni. Nikomu nie odda swojej ciężko wywalczonej władzy, za jakąkolwiek cenę.

Mikhail mógł jej współczuć przez kilka chwil. Kiedyś byli sobie równi - byli przyjaciółmi - i był w tym inny od innych książąt jakich poznała. Ale jeśli ją poślubi, będzie oczekiwał że się podda, tak jak inni. Przybył z władczymi wymaganiami, uzbrojony w linę która była używana przez wieki, aby okiełznać narzeczone. Faustini byli niczym stara szkoła.

- Nie chcę ci dać więcej blizn - powiedział Mikhail.

Przekrzywiła na niego zdezorientowana głowę.

- Chcę uzdrowić twoje ramię.

Wytrzymała jego wzrok starając się odgadnąć jego intencje. Patrzył na nią stopniowo popychając ją swoją wolą. Gdyby był jej porucznikiem, rzuciłaby go na ziemię za takie gapienie się na nią.

Tak, wampirza ślina leczyła. Ewoluowała aby zamykać rany na ludziach, ale też działała co do samych wampirów. Nie proponował jednak zamknięcia maleńkich przebitych ran - chciał ssać jej rozdarte ciało. Na ten pomysł jej żołądek wywinął koziołka. Ale w tym samym czasie musiała przyznać, iż perspektywa lizania przez niego jej skóry nieco ją



podnieciła. *J jestem bardziej ranna niż kiedykolwiek. Mam urojenia.*

- Straciłaś dużo krwi.

- Naprawdę? Jak to się stało?

Mocno przyciągnęła swoje kolana do piersi. Temperatura jej ciała spadała. To czego potrzebowała, to ruch. Dostać się do swojego pokoju. Rozgrzać się. Oczyścić. Zadzwoić po doktora. Ale nie mogła się ruszyć.

- Wiem, że to moja wina - odsunął jedną jej rękę od jej kolan i wcisnął jej palce w swoje własne.- Jesteś zimna.

Wyszarpnęła swoją rękę z jego.

- Wszyscy to mówią.

- Przyznaj, że potrzebujesz pomocy.

- Powiedz mi, kanibalizm to odziedziczone czy nabyte cechy?

Mięśnie jego szczęki napięły się a jego oczy zwęziły się na niej. Zdała sobie sprawę, że lubiła nadeptywać mu na odcisk.

- Po pierwsze, ty i ja mamy się od siebie nawzajem żywisz, wierzysz lub nie. Po drugie, musimy zatrzymać krwawienie. Teraz.

Podniósł powoli rękę aby jej pokazać że nie zamierza jej skrzywdzić, zniżył palce do grzbietu jej ramienia. Nawet nie drgnął tylko pozwolił palcom tam spocząć. Nie mogła odetchnąć i zdawało się, że i on wstrzymuje swój.

Przesuwając dłoń, wsunął jeden palec pod ramię tego, co pozostało z jej koszuli nocnej.

- Nazwijmy to tymczasowym rozejmem.

- Po co?- ciosy były lepsze niż sztuczna intymność. Był jej wrogiem.- Myślisz, że co tutaj się stanie?

- Nie widzę od teraz ostatnich pięciu minut.

Głód zarysował surową krawędź w jego głosie. Jej postanowienie spadło a jej własny głos pękł gdy zaprotestowała po raz ostatni.

- Mogę zobaczyć przyszłość całkiem wyraźnie. Nawet jeśli pozwolę ci to zrobić to i tak za ciebie nie wyjdę. Będziemy ponownie walczyć. Obiecuję ci, że to nie skończy się dobrze.

Ponury uśmiech na jego ustach podpowiedział jej, że ją rozumie, ale i tak zamierza zrobić to co chciał. Oczywiście, że zrobi. Był *knyaz*.

Dotknął ręką jej rany. Ból zlał się ze świeżym powietrzem. Krzywiąc się, odwróciła głowę na bok.

- Czekaj - powiedziała.- Masz jakąś krew w swoich ustach?

Nie ma mowy, żeby powiązała się z nim przez przypadkową wymianę płynów.

Uroczyście splunął na dłoń i pokazał jej przezroczysty płyn, który następnie wytarł w spodnie.

Znowu odwróciła głowę.

Pochylił się do jej ramienia i przeciągnął szorstkim językiem przez poszarpaną dziurę.

Może pomylił jej westchnienie z bólem - miała taką nadzieję - ale ból zniknął przy pierwszym pociągnięciu jego języka. Po tym, każde dokładne okrażenie, każdy łagodny ssący pocałunek dał jej nic innego jak przyjemność. Obsceniczną, haniebną, obrzydliwą przyjemność.

Mimo że była zmęczona, nigdy nie doświadczyła czegoś tak perwersyjnego. Zamknęła oczy i wciągnęła zmieszane zapachy krwi i prochu i chloru i... Mikhaila. Jego zapach zawsze przypominał jej świeżą trawę i nowe liście.

Podniósł głowę znad jej ramienia. Dała mu swoją najlepszą pokerową twarz, więc nie

dowiedziałby się że jest tak samo zboczona jak on.

- Twoje plecy?- jego ton był ściśnięty, ale cień pomruku wysunął się jednak. Wiedziała co oznacza to warknięcie i jej ciało odpowiedziało. Lata treningu, lata spełniania kapryśnych wyniosłych, niebezpiecznych książąt nauczył ją bycia moką i otwartą kiedy jej chcieli. Dała mu swoje plecy, a gdy to zrobiła, wsunęła swoją rękę pod poduszkę na kanapie, ab znaleźć tam ukryty nóż.

Okrażał wyście rany swoim językiem a absurdalna przyjemność zaczęła się od nowa. Podobnie jak intensywność. Więcej. Gdy tak lizał, jego dłonie przesunęły się na jej talię i pozwoliła mu na to.

*Nie dobrze. Wcale nie dobrze, Alya.*

Chwyła rękę noża, ale westchnęła gdy jego dłonie zacisnęły się na jej piersiach. Wszystko czego chciała na tym świecie to to, żeby brzdąkał o jej sutki, podczas gdy przysłał się do jej ciała. I jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zrobił dokładnie to co chciała. Nie mogła stłumić niskiego jęku rozkoszy.

- Ufasz mi?- mruknął w jej skórę.

- Nie. A ty mi ufasz?

- Myślisz, że jestem szalony?

Nie mogła nic poradzić na to, że była zachwycona niską barwą jego głosu. Albo raczej mocną, która przez niego drgała. Zagarnął jej włosy na bok i pocałował jej kark.

- Więc, kiedy zamierza użyć tego noża na mnie?

- Wkrótce. Już wkrótce.

Korzystając ze swojego szczęścia, wciągnął ją na swoje kolana. Odwróciła się w jego ramionach i przycisnęła czubek noża pod jego brodę. Uśmiechnął się.

Był to pierwszy prawdziwy uśmiech jaki zobaczyła odkąd go spotkała, i jeszcze jaki to był uśmiech: krzywy, błyskotliwy, lekkomyślny. Uśmiech mężczyzny który zamierza wyskoczyć z samolotu. Chciała go za to pocałować. Pragnęła być tak lekkomyślna.

Zamiast tego przesunęła swoim nożem w ostrzeżeniu.

- Książę nie może ufać nikomu. Siedzi naprzeciwko drzwi. Śpi z ostrzem pod poduszką.

- To prawda - powiedział.

- Książę nie może nawet zaufać tym, którzy są najbliżej niego.

- Ufam swojej rodzinie.

Sprawdzone. Ci zadowoleni z siebie, cnotliwi Faustinowie, wszyscy w swoim przytulnym domku z czerwono-brązowego piaskowca na małym Brooklynie.

- I zaufam swojej żonie - kontynuował.

- Wtedy byłbyś głupi.

Byli tak blisko, że dostrzegła małą bliznę w kształcie gwiazdy która szpeciła skórę pod jego prawym okiem. Tak blisko, że mogła liczyć promienie popękanego słońca na białkach, które otaczały jego źrenice. Te szronowe paski sprawiały iż z daleka jego oczy były niesamowite.

Jego usta zmiękły i nieco się rozchyliły. Napięcie narastało między nimi.

Było to niebezpieczne, niebezpieczne pożądanie. Jej rana była zamknięta a ból zniknął. Nie potrzebowała go więcej. Nie było żadnego powodu, by pozostać tak blisko niego.

I nie było sposobu, aby mogła odejść.

*Cholera, co się ze mną dzieje?*

Jej usta wyschły, jej serce szumiało w jej uszach, odsunęła ostrze noża i przejechała nim po jego policzku. Przeszedł przez niego dreszcz i spuścił oczy, jego długie, srebrne rzęsy opadły na policzki. Przy kimś innym wzięłaby ten gest jako poddanie, ale domyśliła się, że walczy nad

samokontrolą. *Knyaz* brał co chciał kiedy tego chciał. Mikhail był zbyt dobry. Zamierzał coś zrobić.

Jego intencje zasłużyły aby być przetestowane.

Odchylając głowę, przesunęła ustami po jego. Obydwoje mieli posiniaczone, obrzękłe usta. Nawet lekki pocałunek bolał. Mikhail wydał z siebie krótki, zbolący odgłos, ale przyciągnął ją bliżej, wplatając palce w jej włosy.

Znowu go pocałowała, otwierając tym razem usta. Ponownie jęknął. Udręczony. Przestał być ostrożny i dobry. Rozpaliła ogień. Rzucili się mocno ku sobie, przyjemność ich pocałunku splotła się z bólem, bólem który ich pobudzał.

Mikhail położył ją na podłodze. Wcisnął się pomiędzy jej nogi, jego penis wcisnął się dokładnie tam gdzie chciał być. Ale nadal był problem. Nadal się bronila.

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Jej oczy były szerokie. Strach? Mało prawdopodobne. Może gniew. Nóż błysnął w jej dłoni.

- Nie zrobię tego. Nie możesz we mnie szczytować - wydyszała bez tchu.

- Jak szczytować?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- To słodkie, Faustin.

W jednym śliskim ruchu pchnęła go na plecy i usiadła okrakiem na nim. Chwycił ją za nadgarstek ręki, w której trzymała nóż. Nie walczyła z jego uściskiem. Jedyne na czym mógł się skupić, to na tym jak bardzo chciał ją pocałować.

Ścisnęła kolanami jego żebra.

- Tak właśnie gram. Nazywam to strzałami.

Otworzył ręce.

- Powiedz mi co chcesz. Zrobię to.

- Wszystko? Trudno mi w to uwierzyć, *knyaz* - posłała mu lekki sardoniczny uśmiech, który był dla niego niewymownie seksowny.

- Wypróbuj mnie.

Wstała.

- Wstań i się rozbierz.

Wiedział, iż nie spodziewała się, iż ją posłucha ale był bardziej niż szczęśliwy na możliwość pozbycia się swoich zimnych, mokrych ubrań. Wydawało się, że wierzyła w moc i że ma go pod kontrolą. Dla niego oznaczało to, że dostanie to czego chciał.

W kilku szybkich ruchach zrzucił i koszulę i odkleił przytulone do skóry spodnie. Nie przypominał sobie żeby kiedykolwiek był taki twardy, ciężki i mocny.

Odkopnąwszy ubrania na bok, ponownie napotkał jej wzrok, aby tylko odkryć że gapi się na niego kompletnie przerażona. Był aż taki odrażający?

- Coś ty sobie zrobił?- powiedziała wskazując na jego klatkę piersiową.

*Ach, to.*

Monogram, który wycięła na jego piersi powinien szybko wyblaknąć, ale zrobił go na stałe. Korzystając ze zepsutego pióra w swoim pokoju hotelowym, przetarł tuszem po liniach A, nadając sobie więzienny tatuaż.

Było satysfakcjonujące zobaczenie ją w stanie kompletnego szoku. Po prostu tam stał, czekając, aż zadała swoje następne pytanie.

- Ale... dlaczego?

Wzruszył ramionami. Nie potrafił wytłumaczyć tego nawet sobie. Przysiągł sobie w ten sposób, że nigdy nie będzie odwrotu. Przygotowanie do walki. Znaczenie, aby zapamiętać jej dotyk.

- Jesteś poważnie niezrównoważony.

Sprawiło to, że się uśmiechnął. Uśmiechanie sprawiło ból jego twarzy, ale także pomogło mu obudzić się z długiego zastoju, tak samo jak to zrobiło całowanie jej. Potrząsnęła głową jakby był beznadziejnym przypadkiem, ale jej powieki obniżyły się i podryfowały w dół - ku jego penisowi. Jakby wiedząc, że skupił na sobie jej uwagę, stwardniał jeszcze o kilka stopni. Była pierwszą osobą, która go dotknęła. A później, pod wierzbami...

Piekło. Mógł dojść tylko o tym myśląc. Nadszedł czas, aby w końcu się ruszyć.

- To bardzo zły pomysł - szepnęła.

Ale chciała go. Gdy wyszedł z tej swojej praktyczności, nie było pomyłki w błysku w jego oczach czy szybkości jego oddechu.

- Co chcesz, abym zrobił?- spytał, zanim zmieniła zdanie.

Wskazała nożem na kanapę. Usiadł i stanęła między jego kolanami.

- Masz prezerwatywę?- spytała, przesuwając paznokciem po całej długości jego penisa.

Mikhail patrzył na nią jak pusty, zaprawiony przez jej dotyk idiota.

- Ja nie mam. Nie pieprzyłam się z innym wampirem od dobrych dziesięciu lat - powiedziała.

Jej zabawki nie mogły jej zapłodnić. On mógł.

- Przypuszczam, że przyjechałeś tutaj gotów na rozpoczęcie hodowli.

Prychnął. Nie. Przeważnie myślał o przetrwaniu. Ale tak, hodowla wydawała mu się... cudna. Hodowla wydała mu się fantastycznym pomysłem. Jego penis poruszył się.

- Nie mów mi, że nie masz ani jeden? Czy tylko też korzystasz tylko z ludzi?

- Nie pieprzyłem się z nikim od dziesięciu lat, z wampirem czy człowiekiem.

Odeszła bardzo spokojnie, ostrożnie niczym drapieżne zwierzę.

Może myślała, że kłamie, ale była to prawda. Po tym jak go zostawiła, okrył się szarym welonem, aż doszedł do pewnych wniosków. Brał kochankę, potem następną, ale nie miał nic do dania poza ostateczną obojętnością. Nauczyły się go nienawidzić i słusznie.

Ostatecznie zrezygnował z utrzymywania jakichkolwiek pozorów związku.

Kiedy potrzebował seksu, znajdował w parku jakąś wampirycę, która właśnie polowała i zbliżał się do niej. Karmienie sprawiało, że krew była gorąca, więc prawie zawsze godziły się by go wziąć. Te szorstkie, anonimowe parzenie się utrzymywało go przez długi czas.

Ale w końcu nawet one straciły emocje i został mnichem.

Alya wydobrzała i skrzyżowała ramiona.

- Więc przyszedłeś do mnie z moją pierwszą literą wytatuowaną na na klacie po dziesięciu latach z nasieniem przechowywanym w swoich jajach.

- Myślałem, że będę nie do odparcia.

Pawie się na to uśmiechnęła. Prawie.

- Spójrz na siebie, Mikhail. Mówisz, że zrobisz wszystko co zechcę, ale nie widać tego w twoich oczach. W twojej posturze także nie.

- Jestem *knyaz*.

- Widzisz? Ty nawet nie mówisz *knyaz*. Mruczysz to. Jesteś jak cała reszta.

- Nie jestem jak oni - dostrzegł rzeczy których nie polubił w jej krwi. Obrazy, wspomnienia, strachy - nie wiedział czym dokładnie były - ale nie sądził, żeby jej książątka byli dla niej mili.-

Nie ma nikogo innego takiego jak ja.

Położyła ręce na głowie.

- Fuj! Wszyscy tak mówią. Jesteś dokładnie taki sam jak oni.

Nie mógł powiedzieć nic więcej nie rozumiejąc tych wszystkich barier. Tak, był księciem.

Kto inny byłby zdolny pasować do takiej królowej jak ona? Wstał. Ona odskoczyła.

Trzymając ręce w powietrzu, szedł w jej kierunku aż jego penis nie otarł się o cienki, mokry jedwab który przylgnał do jej brzucha. Nie odsunęła się. Ostrożnie opuścił ręce na jej gładkie, chłodne ramiona.

- Zapomnij o tym, kim jestem. Powiedz mi co cię uszczęśliwi. Uszczęśliwi właśnie teraz.

Wypełniona złością, albo czymś więcej, wręcz wypluła odpowiedź.

- Chcę, żeby stracił kontrolę. Chcę cię widzieć, jak błagasz.

Przeniósł ciężar z jednej nogi na drugą a jego penis zsunął się o rozdierający centymetr po jej brzuchu.

- Uwierz mi, jestem bardzo blisko utraty kontroli.

- W tym tkwi problem.

- Myślałem, że tego właśnie chciałaś.

Cofnęła się o krok, a gdy to zrobiła, uspokoiła się. Oznaki gniewu i strachu które wyczuł zniknęły pod gładką pozornością. Wydawało się, że podjęła decyzję.

- Będziesz robić to co ci powiem.

Jej słowa nie były zabawne. Były ostre jak bicz.

Nikt nie mówił do niego w ten sposób. Nigdy. Otworzył usta aby się odszczeknąć, ale ciekawość podziałała na niego bardziej, przez co zmienił zdanie.

Jeśli odmówi, wróć do zera. Do walki. W tym momencie była na tyle słaba, że mógł wygrać, ale już rozumiał, że to „zwycięstwo” byłoby puste. Jeśli chciał ją zrozumieć, musiał wejść do jej świata.

Oczekiwał na rozkazy.

- Usiądź tam - wskazała na niską skórzaną kanapę. Tą jedną, którą użył jako tarczę. Tą, którą wypatroszyła. Pianka wystawała z jego poszarpanej skóry. Skierował się w jej stronę.

- Drugi koniec.

Ruszył na drugi koniec i usiadł naprzeciwko lustra na ścianie. Jedna strona jego twarzy była otarta a oko na drugiej stronie było obrzęknięte i zamknięte. Prawie całe jego ciało było posiniaczone, a wokół litery A znalazło się więcej blizn. Jego penis stał w gotowości, zaczerwieniony i śmieszny.

Nie mogła go chcieć. Był to jakiś rodzaj pułapki.

Ale podeszła i stanęła przed nim, nieuzbrojona i równie poobijana. Powolnymi ruchami rozdarła swoją koszulę nocną i odkleiła przejrzyste resztki. Twarde mięśnie były wyraźnie zaokrąglone w odpowiednich miejscach jej długiego ciała. Jej piersi były cięższe niż pamiętał, sutki wysokie i ciemne. Biała blizna otaczała jej prawą pierś. Pragnął polizać ją językiem. Wyszła z majtek. Jej długie, silne nogi były zbudowane dla prędkości. Jej włosy łonowe zostały zgolone do ciemnego paseczka.

Prostując się, przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, stała niczym bogini. Jej puls przyspieszył, gdy czekał na jej kolejny ruch. Starał się nawet zachować oddech. Starał się jeszcze utrzymać, gdyż wszystko co chciał zrobić to zaciągnięcie jej na podłogę i pieprzenie się z nią aż nic nie pozostanie z żadnego z nich.

Powoli obniżyła się do kucek. W lustrze mógł zobaczyć jej tyłek w kształcie serca i mokre, poskręcane włosy na jej plecach.

Położyła dłonie na jego kolanach i rozsunęła je. Jego serce przechyliło się.

- Jak twoja samokontrola?

- Idealna.

- Tak sądzisz?

- Wiem to.

- W takim razie nie dojdiesz aż ci nie powiem. Przysięgnij.

Zaschło mu w ustach.

- Przysięgam.

Znow ją zaskoczył. Tym razem kontrolowała swoją reakcję znacznie lepiej, ale nadal mógł ją dostrzec. Nie mogła uwierzyć, że się zgodził. Lubił wyprowadzać ją z równowagi. Odeszła. Odwrócił się i obserwował jak wyciąga małe, czarne pudełko z chińskiej gablotki. W swym powrocie, szła kręcąc biodrami jak wąż, co go zafascynowała, podczas gdy czarna skrzynka zmartwiła go.

Znowu przed nim uklękła, odłożyła pudełko na jedną stronę i wsunęła dłoń pod jego jądra. Jego kończyny zablokowały się a umysł opróżnił. Równie dobrze mogła go potraktować taserem. Unosząc je wysoko, dmuchnęła na jego penisa. Nic więcej. Najpierw otworzyła szeroko usta i wydmuchała gorący, mokry oddech w powietrze wokół jego trzonu. Potem zacisnęła usta i dmuchnęła na wilgotną skórę. Jej wspaniałe, posiniaczone usta rozciągnęły się szeroko a następnie zamknęły pobudzając i drażniąc jego ciało.

Obserwował ją w zachwyceniu. Sięgnęła do pudełka i wyciągnęła z niego pióro.

Przesunęła piórką w górę i dół jego trzonu i wokół główki. Uczucie łaskotania było lekkie, ale jego penis drgnął i podskoczył w odpowiedzi. Rozpaliło to jego zmysły, ale nie zrobiło nic, aby go zaspokoić. Odchylił się do tyłu na rękach i wziął duży łyk powietrza.

- Co sądzisz o piórku?

- Nie sądzę, żebym musiał powiedzieć ci cokolwiek.

Roześmiała się.

- Mówisz mi bardzo wiele.

Odrzucając pióro na bok, przechyliła głowę i oblizała go od nasady do czubka, aż jego penis świecił się od jej śliny. Słabe wstrząsy rozpoczęły się w jego udach i ramionach. Zmusił się do zrelaksowania.

- Co to?- zmarszczyła brwi spoglądając na jego penisa.- Przedwczesne dojście? Już?

Powiedz mi, że twój orgazm mnie z toną nie powiąże.

- Nie ma krwi - wysapał.- Bezpiecznie.

*Kontynuuj. Boże w niebie, proszę, niech kontynuuje.*

Z uśmiechem wyciągnęła długi, spiczasty język i porządnie zlizwała kropelkę. Mikhail zamknął oczy.

Ale nie mógł blokować doznań. Jej gorące, mokre usta opadły na główkę i zsunęły się wzdłuż trzonu. Jej usta zamknęły się i zaczęła ssać. Chwycił mocno boki ławki.

- Dlaczego tak się napiąłeś?- spytała, wyciągając go z siebie, grając wyrozumiałą żonę.-

Musisz się zrelaksować. Puść.

- To rozkaz?

Mrugnęła i znowu spadła ustami na jego główkę. Międzyczasie ponownie chwyciła jego jądra, tym razem ścisnęła je lekko. Śmignęła po jego wędzidełku, jej język był szybki jak wąż. Zauważył, że całkowicie zapomniał o przyjemności. Zapomniał, że może być znakomitą torturą.

Pot zaczął saczyć się po jego skroniach. Znowu go wyciągnęła z ust. Skóra na jego główce była czerwona i rozszerzona i tak krucha, że sądził iż się rozpadnie.

- Chciałbyś dojść teraz?

Skinął głową. Sama sugestia sprawiła, iż jego jądra się skurczyły.

- Poproś mnie o to?

Potrząsnął głową sapiąc przez nos.

- Uparciuch.

- Nie będę błagać.

- Powiedziałeś, że chcesz mnie zadowolić. Błaganie sprawi mi przyjemność.

- Nie.

- W takim razie stracisz kontrolę. Złamiesz swoją przysięgę.

Potrząsnął głową.

Znowu pojawiło się pudełko. Z głębi wyciągnęła długi sznur pereł i mały słoik. Wziął głęboki oddech.

Pozwalając mu patrzeć i zastanawiać się, a także cierpieć, zajęła się rozplątywaniem sznura pereł. Trzymając je wysoko, pozwoliła im opaść na jego penisa, gładko i chłodno. Potem wyciągnęła je, pochyliła się i wzięła go w swe usta i znów zaczęła ssać, pozwalając swojej gorącej ślinie spływać kaskadami w dół po jego bokach. Ponownie chwycił się łąwki. Gdyby taki mokry jak tylko chciała, owinęła jego penisa perłami, zaczynając od nasady i posuwała się w górę. Otulając dłonią jego osłonkę, poruszała nią w górę i w dół. Perły otarły się o jego wilgotną skórę jak sto pieszczących palców.

- Agh!

Był to bolesny dźwięk nawet w jego własnych uszach. I nie dał mu żadnej ulgi. Nadal głaszcząc go perłami, schyliła się nisko i zaczęła całować jego wewnętrzną stronę ud, uzupełniając swoje pocałunki okrutnymi zadrapaniami.

Wił się, walcząc z chęcią pompowania biodrami. Orgazm zbliżał się go do niego w ostrzegawczym ryknięciu. Próbował uciec do tyłu przed jej zasięgiem.

- Uch, uch.

- Achhhh!- tupnął nogą. Schylił głowę i zazgrzytał zębami.- Errrr!

- Powiedz proszę - pochyliła aby posmakować jego pępek.

Drewno pękło pod jego rękami. Ławka przechyliła się koślawie.

Rozszalały, wbił paznokcie do nacięcia na ramieniu - tym jednym którym ją wystraszył w basenie - i otworzył je szeroko. Ból odciągnął go od krawędzi.

Zapach jego krwi rozproszył ją. Uniosła głowę, jej nozdrza rozwarły się. Choć podejrzewał, że musi wyglądać jak wariat, nie mrugnęła ani razu tylko powiedziała:

- Lepiej zejdź zanim ławka się rozpadnie.

Trzymając jego penisa, poprowadziła go na podłogę. Wyciągnął się na zimnych, twardych płytkach wdzięczny za ich brutalność.

- Jakbyś chciał dojść, Mikhail?- spytała nadal poruszając dłonią w górę i w dół.

- W tobie - jego usta schowały się nieumyślnie, obnażając zęby.

Jej mruczenie wręcz zamarzło.

- Chciałbyś. Wbijać się we mnie w kółko, aż obydwójce będziemy spoceni, do momentu aż nie będę krzyczała o litość, ściśnięta, gorąca, śliska. A może wyobrażasz sobie że bierzesz mnie od tyłu...

- Zamknij. Się.

- Dochodzisz, Faustin. Nie możesz tego kontrolować. Powiedz proszę zanim złamiesz swoją przysięgę.

- Nie mam zamiaru.

Zdjęła perły z jego penisa i przesunęła jej wzdłuż płytki. Przywdziewając niegodziwy wyraz twarzy, usiadła na nim okraciem od tyłu, dając mu wspaniały widok na jej tyłek i błyszczącą, mokrą pleć. Ale powiedziała:

- Nie dotykaj.

Unosząc wysoko biodra, opuściła głowę na jego penisa i wsunęła go cał po calu w swoje usta. Jej palce łaskotały jego jądra i zaczęła poruszać głowę w górę i w dół. Jego biodra podniosły się z podłogi. Usłyszał chrząknięcie i zdał sobie sprawę, że było to jego własne.

Włączył się dźwięk pokrywki. Mały słoik z pudełka. Jej ciepły, tłusty palec przesunął się wzdłuż jego krocza i krążył wokół odbytu.

Nikt nigdy nie dotknął go w taki sposób. Nie miał po, że może to być takie przyjemne. W połączeniu z powolnym ssaniem penis, było nie do zniesienia. Wciągnął oddech, uderzył dłońmi o podłogę i walczył aby się nie poddać.

Jej palec naparł na niego delikatnie, drażnił go do momentu aż się na nią nie otworzył i wsunęła czubek palca do środka. *Biorę go*. Podczas gdy jej głowa kołysała się, jej ssanie stało się bezlitosne a jej ślina gorąca i śliska. Jego penis podskoczył w jej ustach.

Pulsował. Żył.

- Kurwa! Kurwa! KURWA!- zobaczył czerwień. Nic więcej. Ale nie dojdzie. Najpierw eksploduje. Umrze.

Jej palec kołysał się delikatnie, głaszcząc go głęboko w środku. Łzy zaczęły napływać od kącików jego oczu. Cofnęła się na jego penisie i powiedziała cicho, niczym Matka Miłosierdzia:

- Dojdź dla mnie, Mikhail.

Wytrysk był tak bezpośredni, tak intensywny, że krzyknął. Jego biodra szarpnęły się strumień za strumieniem wyrywających się z jego ciała. Niejasno wiedział, że jej usta znajdowały się na nim. Połykała. Ssała. Nieświadomie wiedział, że jej palec nadal masował jego prostatę, domagając się, zęby dał więcej.

Dał i dał, drgając i jęcząc, opróżniając się w jej usta. Po raz pierwszy w życiu odpuścił. Nie próbował tego kontrolować co z niego wychodziło. Jechał tak długo, do samego końca, dopóki z nim nie skończyła z nim i leżał tam, mokry, wyczerpany, niczym rozbitek z katastrofy wyrzucony na plażę.

## **Rozdział VII**

Sądziła, że zemdlał. Przejście od jego krzyków, które odbiły się echem o ściany do kompletnej ciszy denerwowało ją. Jego ciało, które było nasączone i przewozone frustracją, teraz było miękkie i giętkie.

Alya odgarnęła włosy z oczu i otarła usta. Nikt wcześniej z nią tak długo nie walczył. Ale nie mogła oczekiwać czegokolwiek innego od niego.

I on nie poddał się tak po prostu, oddawałby się w kółko, pozwalając warstwa po warstwie swojej odporności - cały jego trening, wszystkie jego naturalne siły obronne - odpaść.

Oddał się tej chwili i stał się podatny. Sprawilo to, że jej dominujące serce zabiło.

Mógł w nią uderzyć. Albo przekręcić to w żart. Albo spróbować zmienić zasady. Ale uczestniczył w jej grze z większym oddaniem niż kiedykolwiek widziała. Żaden z książąt których znała nie pozwoliłaby temu zajść tak daleko. Nie mogła odczytać jego motywacji.

Mikhail Faustin wyrósł na fascynującego faceta.

Zostawiając go, przeszła po łuskach strzelby, rozbitym szkle i porcji tynku, czym była usłana jej podłoga do kuchni, gdzie chwyciła za butelkę wina i dwa kieliszki. Kiedy wróciła, nadal leżał obok zniszczonej kanapy.

Podczas gdy nalewała wina, poruszył się.

- Myślałem, że zabijesz mnie w jakiś spektakularny sposób.

Ocieplała przez dumę, słysząc zgrzytnięcie w jego głosie a także leniwość.

Trącając go swym palcem, zaferowała mu kieliszek wina.

Skrzywił się na tą propozycję. Wzięła łyk z własnego kieliszka, krzywiąc się na ukąszone przecięcia wewnątrz ust.

- Purysta - wróciła do kuchni aby przynieść mu szklanek wody, przypominając sobie, że jego rodzice pili tylko krew, wodę i lekką szkocką.



Jego głos podążył za nią korytarzem.

- Dlaczego miałabym grać człowieka? Dlaczego miałby udawać kogoś mniejszego niż jestem?

Ale nawet jeśli Mihail i jego rodzice byli staroświeccy, jego brat Gregor prowadził nocny klub gdzie wampiry i ludzie mieszały się ze sobą - i gdzie bez wątplenia wiele wampirów piło nieautoryzowanych napojów. Alex Faustin, jak słyszała, poszedł o krok dalej. Gotował. Zastanawiała się, czy to było źródłem napięć w rodzinie. *Zawsze szukasz słabości, nieprawdaż Alya?*

Wracając, podała mu wodę którą wypił spragniony, wciąż siedząc na podłodze. Usiadła na pobliskim krześle.

Te kilka łyków wina od razu zakręciły jej w głowie. Oznaczało to, że była niebezpiecznie słaba.

- Muszę zjeść. Zadzwoń po kilku żywicieli dla nas.

Szarpnął głową w jej kierunku a w jego oczach pojawił się blask dezaprobaty.

- Nie powinnaś używać żywicieli. Polowanie cię zaostrza.

- To w porządku polować w Nowym Jorku, ale nie w LA. Musisz jeździć, aby znaleźć ofiary.

Korek jest okropny. Później musisz zaparkować...- machnęła ręką.- Łatwiej jest zamówić.

- Pójdę. Znajdę kogoś i przyprowadzę ci ich.

Alya skrzyżowała ramiona. *Knyaz*. Nie tylko próbował już zmienić sposób w jaki jadła, ale przypomniał jej też o innych małych faktach.

- Jakbym mogła zapomnieć? Nie jesteś głodny, prawda?

Nieoczekiwany błysk różu wpłynął na jego kościach policzkowych.

- Zjadłem bardzo dobrze dziś wieczorem.

- Jestem zaskoczona, że mówiąc to możesz patrzeć mi w oczy.

- Przyznaję, że źle się do tego zabrałem. Ale nie mogę powiedzieć przykro mi, za posmakowanie cię.

Stanął w jednym płynnym ruchu. Znała teraz jego siłę. Intymnie. Ale pozwoliła mu się do siebie zbliżyć. Pozwoliła mu przycisnąć jej dłoń do jego pulsna na gardle. Kiedy mówił, jego głęboki głos wibrował pod jej palcami.

- Powiedz mi, że nie jesteś kuszona.

Alya ciężko przełknęła, przypominając sobie jego język na swojej ranie. Jak smakowałyby jego krew? Jego pot i nasienie były wystarczająco przekonujące. Ale nie mogła pograć się w tym szaleństwie.

- Pochoruję się na sam pomysł.

Przykrył jej dłoń swoją.

- Wiesz, że żyją w nas. Po.

Po wykrwawieniu, miał na myśli. Tak. Jej wrogowie zawsze z nią byli.

- Wyobraź sobie tę intymność z żyjącą osobą. Żyjąca komunikacja, dusza do duszy.

Intymność. Jej ulubiona rzecz na świecie. Odwróciła się.

- Boisz się, że nie możesz się połączyć w ten sposób.

- Dlaczego miałabym chcieć?

- Boisz się... boisz się, że nie będziesz już mieć duszy.

Odwróciła się z powrotem aby na niego spojrzeć.

- Słyszałem to w twojej krwi.

Wiedząc o tym, czuła się brudna i zbyt zmęczona.

- Mam nadzieję, że cieszyłeś tym całym zajadaniem i podsłuchiwaniami.

Przechylił głowę nieco zdziwiony, jakby nadal z niej czytał.

- Lubię cię za to bardziej. I to nie prawda, tak nawiasem mówiąc.

Oczy Alyi zapiekły. Były to *łzy*? Co do cholery? Przeniosła piętę w dół na kawałek opadłego tynku, miażdżąc go na proszek.

- Tak mi ulżyło. Ponieważ właśnie się o to troszcę. Czy Mikhail Faustin mnie lubi czy nie.

- Masz prawo być zmęczona - zagarnął jej nóż z podłogi i podał jej go z ukłonem.- Chodź, odpocznij ze mną. Możemy walczyć później.

Uderzyła się niecierpliwie w twarz. Czy widział jej *łzy*, czy nie, nadal sprawiły, że była słaba i głupia. A ponieważ była słaba i głupia, pozwoliła mu podprowadzić się do kanapy.

Wyciągnęli się na niej razem, Mikhail za nią. Przycisnął ją do swojego torsu. Był to znajomy gest, wygodny i znany jak para starych dzinsów. Ale także był niepokojący. Nikt jej tak nie trzymał odkąd go opuściła. Nigdy nie była w stanie zaufać komuś tak bardzo.

Alya zaśmiała się do siebie. *I co, teraz mu ufam? Faustin nastawiony na małżeństwo, który - jak dotąd tej nocy - potraktował mnie taserem, wymęczył mnie i postrzelił?*

Na wszelki wypadek trzymała mocno nóż przy swojej piersi.

- Prześpij się trochę, przyprowadzę ci jedzenie - powiedział Mikhail.

- A wtedy znowu będziesz chciał się ode mnie pożywić.

Nie odpowiedział.

- Co się z tobą teraz dzieje... teraz, gdy naprawdę się ode mnie pożywiłeś.

- Nie jestem inny niż wcześniej.

- Kłamiesz. Pamiętam pewną historię, baśń o połączonym mężczyźnie, który nie mógł się żywić.

- Roland. Roland i Il ysia.

- Właśnie ta. Co się z nim stało?

Westchnął.

- To smutna historia.

- Lubię te najbardziej.

- Pamiętam to.

Mikhail odgarnął włosy z jej twarzy. Ten gest przypominał jej o matce. Przez długi czas była zła na matkę za bycie taką delikatną i wyrozumiałą. Za umarcie młodo i zostawienie jej samej w domu mężczyzn.

Wyjazd do ciotki w Nowym Jorku uratował jej życie, była tego pewna, a spotkanie Mikhaila i jego rodziny było rewelacyjne. Nigdy nie sądziła, że rodzina może być ze sobą tak blisko. Podczas magicznej przestrzeni czasu, była jedną z nich. Dopóki nie zdradziła ich wszystkich.

- Tylko anioły i demony nie żałują - powiedział Mikhail.

- Nadal możesz słyszeć moją krew?

- Nie. Po prostu wiem, że jesteś smutna.

Alya zamknęła oczy. Bycie z nim było jak bycie obdzieranym ze skóry za pomocą skalpela.

To musiało się skończyć i powie mu, że nie może się to skończyć dobrze.

- Proszę, opowiedz mi tę historię - starym nawykiem położyła głowę w zgięciu jego ramienia.

- To historia z Kaukazu.

- Skąd pochodzą Faustinowie.

- To prawda - słyszała uśmiech w jego głosie.- Dawno temu był potężny książę o imieniu Volchock który miał piękną córkę, białogłową Il ysie. Każdy młody *fampirzy* lord pragnął jej ręki do małżeństwa, ale matka Il ysi miała proroczy sen. Jej przeznaczony partner był zagranicznym lordem o imieniu Roland. Powiedziała ona swemu mężowi o śnie ale poprosił ją, aby utrzymała ten sen w sekrecie przed ich córką. Najpierw chciał zbadać tego

mężczyznę - powiedział. Ale prawda była taka, że znał tego Rolanda. Roland zabił jego brata. Przez lata, głęboko się zastanawiał nad zemstą. Teraz dostrzegł wspaniałe zakończenie. Pojechał do Rolanda i powiedział mu o śnie, że wszystko jest przebaczone i że został przyjęty do rodziny. Po tym wszystkim nie mogli zaprzeczyć losowi, nieprawdaż? Roland był zdumiony, ale zadowolony. Widział Il ysię raz podczas turnieju i przypomniał sobie jej doskonałą figurę, jej skórę jak białe płatki róży. Volchok zabrał Rolanda ze sobą do domu, opowiadając całą drogę o pięknie i wartości swojej córki, ale także o jej pasji. O tym jak bardzo się cieszy, że jego córka bezpiecznie wyjdzie za mąż, ponieważ nieustannie flirtowała z jego ludźmi. Nawet zasugerował, że podczas gdy starał się utrzymać ją jako dziewczinę, mogła już nią nie być. Do momentu, gdy znaleźli się w zamku, Roland był jak w ogniu, myśląc o tej dziewczynie, która wydawała się być jagnięciem, ale była lisicą w środku, dziewczynie, która była mu dana przez przeznaczenie, dziewczynie, która nie mogła nic poradzić tylko go kochać.

- „A ona wie o mnie?” spytał Roland.

- „Wie o tobie wszystko. Schrupie cię już na początku. Pamiętaj, że jest porywająca” - mrugnął do Rolanda.- „Baw się umieszczaniem jej siodle”.

Pojawili się tuż przed świtem. Wszyscy odeszli do swoich komnat. Roland został zmiądzony faktem, że nie może jej zobaczyć aż do następnej nocy.

- „Bzdura, chłopcze” - powiedział Volchok.- „Idź do niej. Jest twoja przez prawo. Nie trzeba czekać do ślubu”.

Roland pognał po schodach do jej pokoju, wyrzucił jej kobiety. Wypowiedział słowa, które nawet wtedy były starożytne: „Oświadczam iż jesteś moja przez prawo snu”.

Il ysia oczywiście nic o nim nie wiedziała i mu nie uwierzyła. Roland nie martwił się o to, ponieważ gdy raz się znalazł blisko niej, stracił kontrolę.

Alya przewróciła oczami.

- Zgwałcił ją w dobrym wampirzym stylu.

- A co ważniejsze - przynajmniej w tej historii - pożywił się od niej.

- Ile razy?

- Nie wiem. Historia mówi, że był nią przesycony w każdym calu. Volchok nakazał ignorować jej krzyki. Dobrze znał swoją córkę. Praktyczna dziewczyna odwróciłaby tę sytuację na swoją korzyść, ale wrażliwa, idealistyczna Il ysia nigdy nie wybaczyłaby Rolandowi. Roland byłby potępiony przez jej nienawiść, potępiony przez jej krew. Nigdy więcej go nie nakarmiła, a on ostatecznie zaczął głodować z powodu jej braku. Jedno dziewictwo córki było małą ceną do zapłacenia za powolną, bolesną śmierć Rolanda. To, czego nie rozumiał to fakt, że jego córka była na tyle sprytna, aby zorientować się, iż jej ojciec ją poświęcił.

Alya napięła się, zbyt współczując Il ysi.

- To okropna historia.

Mikhail przełożył nogę przez jej i zaczął pieścić płatek jej ucha. Nikt inny - nikt żywy, tak nawiasem - nie wiedział, że ją to uspokajało. Była zdziwiona, że pamiętał.

- Kiedy Roland w końcu zasnął, zamiast iść do rodziców, wykradła się i ukryła w mrocznych zakamarkach zamku. Podczas pierwszych ciemności, uciekła sama, na piechotę nie informując nikogo gdzie poszła. Roland obudził się i zobaczył krew na prześcieradle, przypominając sobie co zrobił w swoim szaleństwie i stał się obolały ze wstydu. Przeszukał za nią zamek, a gdy nie mógł jej znaleźć, osiodłał konia i wystartował aby ją odszukać.

- Jak wiedział, w którą stronę ma iść?

- Pijąc jej krew, połączył się z nią. Prawdopodobnie wiedział w którym kierunku pojechała.

- Możesz teraz za mną podążać?

- Myślę, że tak. Tak.

*Świetnie.*

- Ale jedna kropla nie powiedziała ci gdzie jestem, prawda?

- Nie. Pozwól mi dokończyć.

Alya położyła się na jego ramieniu, ziewając. Milion lat temu leżeli zwinęci dokładnie w ten sposób w jego pokoju i słuchali albumów Leonarda Cohena. Wtedy ich dni nie miały końca. Wędrowali przez miasto bez celu. Wychodzili na wiele godzin.

- Roland wkrótce uświadomił sobie, że został przeklęty. Był głodny, ale każda krew w jego ustach przemieniała się w popiół. Był rozpalony, ale nie mógł tego zrobić z inną kobietą. Był związany z Il ysią. Przez dwa miesiące podążał za nią, powoli niszcząc, powoli tracąc rozum. Zawsze był blisko niej, acz zawsze mu się wymykała. W tej części świata, ogromne, płaskie głązy pokrywały stopy. Nazywają te skały Łozem Rolanda. Małe niebieskie kwiaty pokrywały trawę na wiosnę. Nazywają się Łzami Il ysi.

- Niebieskie kwiaty...- mruknęła Alya. Nie mogła utrzymać otwartych oczu. Nic się nie stanie, jeśli je zamknie na zaledwie minutę, prawda? Podczas gdy on ukończy opowieść. Sekundę później obudził ją ryk.

### **Rozdział VIII**

Obudziła się walcząc w kuckach. Trzy wyloty lufy karabinów otaczały ją w bliskiej odległości. Broń trzymały wampiry o ponurych minach. Najdziwniejsze wampiry jakie kiedykolwiek widziała.

Zaledwie kilka metrów dalej, Mihail właśnie walczył z sześcioma z nich. Rzuciła się w jego kierunku, ale jej porywacze przystawili broń do jej ciała. Jeden był przyciśnięty pod jej lewą pierś, drugi do pleców a trzeci tuż na nią. Wyobraziła sobie jak wypalają równocześnie a jej tułowiu eksploduje we wszystkich kierunkach i jeszcze nadal się trzyma.

Wszystkie zęby Mikhaïla były odsłonięte a jego nagie ciało było pokryte krwią. Miała nadzieję, że nie jego własną. Złapał jednego ze swoich napastników za pled koszuli, tęgiego mężczyznę. Z brutalnym akcentem złamał kark tego mężczyzny i odrzucił go na bok.

Dwa kolejne ciała leżały u jego stóp. Jeden w ogóle nie miał głowy. Właśnie stamtąd dobiegła krew.

Zdobył jakąś maczugę czy pałkę i walczył nią jak sam diabeł. Próbowali się do niego zbliżyć, ale utrzymywał ich w pełnej odległości i uderzył każdego kto przekroczył ten zakres. Ten widok przepelnił Alyę ostrą, nieoczekiwaną dumą.

Jedna z osób posiadająca broń, dzieciak o zaróżowionych policzkach z czapką z daszkiem, odezwała się:

- Sądzę, że ten koleś to... on. Wiecie? Ice. Michael Faustin.

Zwrócił się do kobiety ubraną w koszulkę z napisem "Mal of America", która sięgała jej do kolan.

- Tak?- spytała.

- O tak. Jestem tego pewien.

- Cóż, mamy szczęście - podniosła głos.- Lepiej weź tego wielkiego kolesia żywego, Paul! Kim byli ci ludzie? Alya próbowała pojąć sens tej sytuacji. Jeśli chcieli ją martwą, już byłaby martwa. Musieli mieć jakiś zamiar wobec niej.

Jeden z mężczyzn zakradł się za Mikhaïla z długą rurą.

- Uwważaj!- Alya krzyknęła. Usłyszała pękający dźwięk a potem eksplozja bólu wypełniła jej

głowę z białymi gwiazdkami.

\*

Mikhail otworzył oczy. Leżał płasko na plecach i był związany. Widział tylko szczyty wieżowców i otwarte niebo. Byli na zewnątrz. Dachy nigdy nie były dobrą wieścią. Szarpnął się przeciwko tym ograniczeniom.

- Alya!

- Jestem tutaj. Nic mi nie jest.

Jeśli wyciągnąłby szyję w lewo, mógłby ją ledwo zobaczyć. Była obowiązana cewkami ciężkiego łańcucha od ramion w dół. Domyślił się, iż jest przywiązana łańcuchami do ściany. Jej oczy lśniły i były szerokie. Oznaczało to, że była wypełniona adrenaliną. Domyślił się, że byli na wysokości dwudziestu pięter w górę i byli w centrum Los Angeles. Wiedział, że byli jeszcze w LA ponieważ pachniało LA.

Jego własna sytuacja była gorsza niż Alyi. Podczas gdy skubały ją prymitywne łańcuchy, on był rozciągnięty na stole ze stali, jego nadgarstki i kostki były skute przez kajdany przy wyrafinowanym urządzeniu przytrzymującym. Kajdany były połączone z taśmami na stole. Nie mógł ruszyć nadgarstkiem czy kostką nawet na milimetr.

- Dobra, chłopaki, wielkie dzięki. Teraz go mamy - powiedziała kobieta, której nie mógł zobaczyć.

Trzy wampiry weszły w jego pole widzenia. Stanęli u podnóża stołu, mogli widzieć zarówno jego jak i Alyę za nim. Jeden z nich był wielkim mężczyzną w wyblakłej dżinsowej kurtce. Miał czerwoną, zwietrzałą twarz, miękką żuchwę i puszyste blond włosy. Mikhail przypomniał sobie, że walczył z nim u Alyi. Był silny.

Koło niego stała mała, pulchna kobieta z włosami bez wyrazu i w za dużej koszulce oraz dżinsach. Choć była wampirem, przypominała typową turystyczną matką - widział ich wiele jak przewodziły swoim rodziną wokół Times Square - ale czaiła się w niej sprytna inteligencja, która kazała mu się trzymać na baczności.

Ostatnim z trzech wampirów był młody mężczyzna, nadal nastolatek, ogolony, z okrągłymi i rumianymi policzkami. Skręcał czapkę w swoich dłoniach walcząc aby utrzymać wargi na swoich kłach. Ten jeden chciał go martwego.

- Mam na imię Paul Halverson - odezwał się starszy mężczyzna.

Mikhail jęknął do siebie. Buntownik z North Woods.

- Więc wiesz o co chodzi. To moja żona, Anna, i mój syn, Gunnar. Bardzo nam przykro, że musiało do tego dojść, ale nie możesz z nami zadzierać w ten sposób i wtrącać się za bardzo w nasze życie. I mam na myśli was oboje, pannę Adad i ciebie, panie Faustin. Ludzie lubią być pozostawieni w spokoju. Nasz przyjaciel Frank... - wskazał na innego wampira, który stał w polu widzenia Mikhaila.

Ten Frank nawet na niego nie patrzył, skupił się na Alyi wyraźnie wstrząśnięty.

- Doszło do nas pocztą pantoflową, że panna Adad zaczęła się wtrącać w nasze życie, a Frank tutaj - Frank jest kuzynem Anny, wiecie o tym?- powiedział nam, że przyjedzie do Los Angeles aby ją zobaczyć. Stwierdziliśmy, że także będzie to dobry czas na nasze odwiedziny. Okazało się to lepsze niż się spodziewaliśmy. Przyszliśmy po panią, ale znaleźliśmy was razem a drzwi były szeroko otwarte. Nie mogło pójść łatwiej.

- Nie słyszałam, że wy dwoje się przyjaźnicie - wtrąciła Anna Galverson wykrzywiając twarz.

- O tak, muszę powiedzieć, że to prawdziwe szczęście. Nie jesteśmy tutaj aby się dowiedzieć skąd wyszła ta wojna. Nie, najlepiej to zrobić tak. Od razu do rzeczy.

Mihail nie musiał pytać co mają na myśli. Był przywiązany na dachu. Zamierzali pozwolić

jemu i Alyi spłonąć we świcie. Była to szczególnie pogardliwa forma egzekucji. Nie byłoby formalnej walki. Ani rytuału wykrwawienia. I było to szczególnie zaskakujące, ponieważ oboje z Alyą byli warcy wysuszenia.

- Gunnar zdobył dla nas ten ładny stół - powiedziała Anna, przesuając rękę wzdłuż śliskiego metalu.- Zamówił go przez internet. Powiedzieli że jest na tyle mocny, że utrzyma słonia. Powiedziałabym, że więcej niż potrzebowaliśmy.

- Mamo, mówiłaś, że ma być to co najlepsze.

- To piękne, dam wam to. Nigdy nie myślałam, że będziemy potrzebować dwóch naraz. Mam nadzieję, że te łańcuchy nie są zbyt niewygodne, panno Adad.

- Och nie - powiedziała Alya.- Są cholernie cudowne.

Pani Halverson zacisnęła wargi na Alyę i odwróciła się do Mikhaila.

- Czy to nie wygląda jak scena z filmu z Jamesem Bondem? Nikt inny tylko Paul może cię uwolnić...

- Anna - powiedział jej mąż cichym, ale ostrym głosem.

Mikhail znalazł ten stół. Zamki były zakodowane na odcisk dłoni. Dokładniej to na odciski Halversona. Wiedząc jaki to stół, wiedział że nie ma ucieczki. Mały Gunnar postarał się przy wyszukiwaniu.

Jednakże więzy Alyi...

Gunnar wystąpił na przód.

- Zabiłeś tam mojego najlepszego przyjaciela. Chciałbym móc zobaczyć jak umierasz.

Mikhail uniósł lekceważąco brwi na niego i odwrócił głowę w stronę Halversona.

- Nowy Jork nie chce twojej ziemi. Dom Faustinów nigdy nie atakuje suwerennych terytoriów, chyba że istnieją przekonujące powody. Przykro mi, że daliście nam jeden.

Kodeks według wszyscy żyjemy jest rozsądny.

- Jestem pewien, także przepraszam. Ale ludzie mają prawo żyć według własnego uznania, bez innych ludzi którzy przebywają setki kilometrów aby powiedzieć im, jak mają żyć. Nasz rodzaj sam się utrzymuje. Zawsze tak było.

- Jesz zwierzęta. Z wyboru.

- Zdaliśmy sobie sprawę, że to właściwa rzecz.

- Ludzie są naszym doskonałym jedzeniem. Przełknij cokolwiek innego i to cię degraduje.

- A ja powiem, że to poniżające polowanie na naszych bliskich krewniaków.

Co jakiś czas grupie wampirów odbijało, że to złe żywić się od ludzi. Jakby nie ewoluowały obok siebie właśnie dla tej sprawy. Jakby całe *fampirze* społeczeństwo nie było zbudowane wokół bezpieczniej i kontrolowanej konsumpcji ludzkiej krwi. Idealistyczne wampiry które decydowały się na żywienie się krwią zwierząt nieuchronnie stawały się zwierzętami. Krew nie była wystarczająco wypełniona w płynne kalorie. Wampiry dosłownie stawały się tym co same jadły.

Mikhail był pewny że degradacja już rozpoczęła się w tych rodzinach. Właśnie z tego powodu już po sobie nawet nie sprząkali.

- Media podchwyciły tuszę. To nasza bezpośrednia sprawa - powiedział ciekaw ich rozumowania.

Chłopak uśmiechnął się

- Obwiniają za to satanistów... albo kosmitów.

- Sądzicie, że jak długo ta odpowiedź ich usatysfakcjonuje?

Chłopak podniósł podbródek.

- Kiedy zauważą, że jemy zwierzęta tak ja oni, nie będą mieć nic przeciwko. Pewnego dnia nie będziemy musieli się już ukrywać.

Mikhail westchnął. Harvelsonowie nie przeczytali książek o swojej historii.

Alya w końcu przemówiła - zastanawiała się jak wytrzymała tak długo trzymając usta zamknięte.

- O żesz kurwa. Dlaczego po prostu nas nie zabijecie teraz, przynajmniej bym więcej nie słuchała tego idiotyzmu.

Anna wystąpiła na przód.

- Wiesz, jestem bardzo zmęczona przyjmowanie rozkazów od osób których nigdy nie spotkałam. Nie masz z nami nic wspólnego. Nie prosiliśmy cię o nic i nigdy nie zrobiliśmy ci krzywdy. A jednak zdecydowałaś się uderzyć w mojego męża, panno Adad. Dlaczego? Czyżby? Mikhail zastanawiał się, dlaczego ukierunkowała się w stronę Halversona.

- Och, nie wiem. Chyba sądziłam, że byłoby zabawne otwarcie sezonu na szaleńców - Alya powiedziała przeciągle głosem wypełnionym pogardą.

Anna chwyciła męża za ramię.

- I wy nazywacie nas zwierzętami.

Trudno było wzbudzić strach kiedy było się nagim i rozciągniętym na stole, ale Mikhail i tak spróbował.

- Jeśli to zrobicie, obiecuję że moja rodzina będzie szukać zemsty. Zemsta Faustinów jest pobierana prosto z ciała. Zapewniam was, że nie zatrzymają tej rzeźni dopóki was nie wybiją i waszej rodziny. Umrę teraz, ale wy nie przeżyjecie następnego tygodnia.

Halverson uśmiechnął się pod wąsem.

- Dlaczego by twoja rodzina pomyślała, że mamy coś wspólnego z twoją śmiercią? Nasza inteligencja podpowiada nam że ty i panna Adad walczyliście. I w fakcie wyglądało to tak, że walczyliście zanim dotarliśmy na miejsce.

Mikhail ugryzł wnętrze swojego policzka. Było właśnie to. Mogliby pomyśleć, że on i Alya pozabijali się nawzajem.

- A panna Adad nie ma żadnej rodziny o której moglibyśmy mówić - przynajmniej tyle rozumiemy - Anna Halverson uśmiechnęła się słodko do Alyi. - Przynajmniej nie od momentu, gdy twój ojciec wydziedziczył cię za bycie dziwką.

Dłonie Mikhaila zawinęły się w pięści. Halverson dźgnął go palcem.

- Nie patrz tak na moją żonę.

- Powiedz swojej żonie, żeby nie mówiła tak do mojej...- słowo partnerka przeszło przez jego język, zaskakując go. W jednej chwili ochłonął i przeformułował zdanie. - Powiedz jej, że ma przeprosić Księcia Adad.

Halverson zachichotał.

- Przepraszam. Nie sądzę, żebym mógł to dla ciebie zrobić.

- Nie martw się, Mikhail. Nie jestem zainteresowana przeprosinami od brudnych zjadaczy zwierząt.

Jej arabski akcent nakładał odcień na jej angielski, gdy była pod wpływem stresu.

Słyszenie go sprawiało mu ból. Była jego partnerką a on zranił jej plecy w domu. Kiedy wślizgnęła się w jego ramiona wyczerpana i podatna, zamiast ustawić jej bezpieczeństwo jako swój priorytet, zasnął. Nie mógł znieść myśli, że słońce węgli jej skórę. *Panie, weź mnie. Pozwól jej żyć.*

- Wystarczy - Halverson uniósł rękę. - Każdy ma swoją rękę, to właśnie zawsze mówię.

Myślisz, że to co jem jest obrzydliwe. My myślimy tak samo o tobie. Nie mam nawet zamiaru cię anemizować, panno Adad. Albo ciebie, Faustin.

- Za kilka pokoleń będziecie zwierzętami - Mikhail powiedział z całkowitą pewnością.

- Zobaczymy co z tego wyjdzie - Halverson chwycił swoją żonę za rękę i złamał wykalaczkę w

zębach.- Zobaczymy.

Wampir o imieniu Frank zaczął się wycofywać.

- Ciesz się póki możesz, ty skradający się szczurzy drani!- Alya krzyknęła za nim.

Frank zatrzymał się i odwrócił. Spojrzał na nią, otworzył usta po czym ponownie je zamknął. Jego twarz zrobiła się purpurowa i zaczął krzyczeć.

- Koniec z wysokim i potężnym zagrożeniem z twojej strony, Wasza Królewska sukowatość. Nie. To skończone. Czasami mały facet wygrywa. Tak jak teraz. Więc... więc... pierdol się - pokazał jej środkowy palec, robiąc krok do tyłu co zrujnowało cały efekt.

- Powinam cię zabić za ugryzienie Jasona Biggsa - powiedziała Alya.

- Powinnaś, ponieważ zrobiłem to specjalnie - powiedział Frank.- Ale teraz muszę iść.

Wschodzi słońce. To zawsze sprawia że jestem, no wiesz, drażliwy.

Frank opuścił jego pole widzenia. Mikhail usłyszał odgłos zamkniętych drzwi za sobą.

- Dam wam ostatnią szansę. Wypuście nas, a my o tym nawet nie wspomnimy. Zmusz mnie do wzięcia spraw w swoje własne ręce i nie będę odpowiadać za konsekwencje - Alya zwróciła się do Halversona.

Halverson zaśmiał się.

- Masz przy sobie parę mosiężnych kul, panienko, dam ci je. Ale nie, lepiej żebyście oboje umarli w spokoju, tak, że będziemy mogli uporządkować nasz własny biznes w ciszy.

- Lepsze niż wojna, wiesz?- dodała Anna.

Alya już nic nie powiedziała. Mikhail też niczego nie powiedział. Chciał, żeby poszli. ale nadal stali w pobliżu. Prawdopodobnie mieli zamiar tam pozostać do ostatniej chwili. Blisko skręcenie przez niecierpliwość, zmusił się do bycia głęboko nieciekawym. Musieli odejść.

Jeśli znikną, Alya będzie mogła uciec. Niezręczna cisza narastała i narastała aż rodzice zaczęli wyglądać jakby mogli wejść do środka, ale nagle chłopak znalazł się w rogu stołu.

- Tak więc, czy to A na twojej klatce piersiowej jest od dupka?5

Alya wypuściła z siebie długi, drżący krzyk jakie wydają dzikie kojoty, ale był znacznie groźniejszy. Włosy Mikhaila stanęły na karku. Halversonowie instynktownie podeszli bliżej siebie. Na koniec, Alya wzięła ogromny łyk powietrza i zaczęła śpiewać- modlić się- wygłaszać tyrady - nie wiedział co to było, gdyż mówiła w języku arabskim. Brzmiało to jak przekleństwo. Jej łańcuchy zaskrzypiały i jęknęły, gdy je napięła, jej słowa były szybkie i schrypnięte od emocji.

- Cóż, czas na nas abyśmy weszli do środka - Anna Halverson zebrała się na słaby uśmiech.

Mikhail wykręcił się, aby zobaczyć Alyę. Oparła się całym ciężarem ciała przeciwko łańcuchom i warcząc i plując, krzyknęła z palącymi oczami. On też chętnie by wszedł do środka.

- Chciałbym, żeby mogło być inaczej - Halverson powiedział do niego.

- Nie, nie chciałbyś - powiedział Mikhail.- Gdybyś chciał, to puściłbyś nas wolno.

- Przyłapałeś mnie - dotknął swojego czoła w krótkim pozdrowieniu i wyprowadził swoją rodzinę z dachu.

- Miłego dnia - powiedziała Anna z tyłu.

Gdy drzwi trzasnęły zamykając się, Alya przestała wygłaszać swoje tyrady.

- Myślałam, że będą się tym napawać aż nie obrócilibyśmy się w popiół.

- Czym ich przekleństwo?

- Nie znam żadnych klątw. Tylko blefowałam.

Mikhail uśmiechnął się. Cieszył się uśmiechaniem, odkąd przypomniał sobie jak to robić.

- Jak sądzisz, ile zostało czasu do wschodu słońca?



- Piętnaście minut.

- Budynek znajduje się na wschodzie, promienie będą się powoli zbliżać co daje nam kilka dodatkowych minut. Możesz się wydostać?

Alya zawsze była artystką ucieczki. Kiedy była nastolatką, miała plakat Houdiniego na ścianie w sypialni. Każdy kawałek jego nadziei spoczywał na jej pamięci.

- Właśnie nad tym pracuję. Co z tą rzeczą, która cię uwięziła? Wygląda jakby ją kupili na zjeździe Star Treka.

- Chciałby, że tak zrobili. Znam tego procedurę. To supernowoczesny mechanizm blokujący. Nie może zostać rozebrany albo uszkodzony.

- Co jeśli rozwałę twoje ręce i stopy? Moglibyśmy je wyciągnąć przez kajdany?

Jego palce zwinęły się na ten pomysł, ale polubił fakt, że nad tym myśli. Byłaby dla niego dobrą żoną.

5 Dupek po angielsku to asshole, stąd wypowiedź typka.

- Nie zadziała. Kajdany automatycznie się kurczą. Utrzymują stałe ciśnienie na to, co jest w środku.

- Cholerne piekło - nie miał pojęcia czy ma na myśli jego sytuację, czy fakt że walczyła z łańcuchami.

- Alya, jakie są szanse że uciekniesz?

- Całkiem niezłe. Mam zamiar zwichnąć sobie ramię. Nie widzę żadnych kamer. A ty?

- Nie, ale mogą być w pobliżu. Ale możemy być na podsłuchu. Mogą mieć miejsca widokowe w sąsiednich budynkach.

- Dowiemy się, prawda?- usłyszał chrząknięcie i jak długość łańcucha upadła na ziemię.- Postęp.

- Wspaniale - jeśli będzie mogła uciec, wiedział co musi zrobić. Horyzont zabarwił się na fioletowo.- Mam zamiar dokończyć historię.

- O Rolandzie i Il ysi? Teraz? Ow! Sukinsynu.

- Zrozumiesz - Mikhail popchnął opowieść jak tylko mógł.- Roland w końcu ją znalazł.

Schroniła się w klasztorze. Podszedł do niej niczym chodzący szkielet, skruszony jak diabli ale przybył za późno. Umierała.

- Umierała?- kolejny łańcuch opadł na ziemię.

- Zjadła trujące grzyby. Nie miało to znaczenia. Chodzi o to, że przyjęła przeprosiny Rolanda. I dała mu wybór. Albo umrze wraz z nią albo wypije z niej krew i będzie wolny.

- Picie z niej jest tym, co zaczął od samego początku.

- Wybór jaki mu zaoferowała, to taki że wypiłby z niej do dna. Zabrałby jej duszę.

- Nie był księciem, ona nie była wojownikiem. Nie miał prawa tego zrobić.

- Był jej powiązany partnerem. Posłuchaj mnie. Jeden partner może uwolnić się od powiązania z drugim poprzez usunięcie go.

Nawet łańcuchy umilkł gdy rozważała te słowa.

- Rozumiesz? Jeśli połkniesz duszę, nie będziesz tego pragnąć.

- Mogłeś to zrobić od samego początku. Mogłeś mnie wykończyć przy basenie i odejść - powiedziała cicho.

Mikhail szarpnął się w kajdanach z frustracji.

- Nie! Cóż, tak. Mógłbym. Ale nie o to teraz chodzi. Wcale nie o to.

- Poczekaj chwilę. Prawie się wydostałam - wtedy powiedziała już ciszej do siebie.- Będzie boleć

- usłyszał miękkie pęknięcie i krzyknęła.- Skurwysynu! Obciążacz z Minnesoty!

Pieprzyć ich!

Nagle znalazła się nad nim, kołyszając ręką, milcząc z bólu, ale wolna.

- Otwórz dłoń - powiedziała.- Trzymaj - włożyła w jego dłoń swój łokieć. Zaciśnął wokół niego swoje palce i użyła ją jako dźwignię, aby nastawić sobie rękę.

Kiedy skończyła, westchnęła i uśmiechnęła się do niego wdzięcznie. Piękno jej uśmiechu odebrał mu oddech.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego twarzy, po czym odwróciła się, zabarwiając.

Wypróbowała swoje ramię.

- Już lepiej. Jak cię teraz stąd wydostaniemy?

- Nie zrobisz tego.

- Nie?

- Adrenalina może cię tylko zaprowadzić dalej. Nie masz broni.

- Wezmę ten długi łańcuch.

- Może już poszli. Może już nikogo nie ma na dole.

- Wątpię. Nie odejdą, aż się nie upewnią że obrócimy się w popiół.

- Ale potrzebuję Halversona, aby otworzył zamek.

- Daj sobie z tym spokój. Chcę, żebyś myślała o sobie. Jak zamierzasz ich dorwać? Pomyśl.

Będą tam, trzej Halversonowie i pięciu innych jak dostrzegłem, może więcej. Sami mężczyźni. Wszyscy silni. A ty byłaś wymęczona, potraktowana taserem, postrzelona...

*Przeze mnie.* Zaciśkając zęby uderzył głową w stół.

- Mikhail!- wsunęła dłoń pod jego głowę.- Nie rób tego. Mam zamiar cię z tego wyciągnąć.

- Nie. Nie zrobisz tego. To moja wina. To ja cię z tego wyciągnę. Posłuchaj mnie -

przytrzymał jej spojrzenie. Musiała zrozumieć.- Dokonasz Wyboru Rolanda. Wchłoniesz mnie.

Zbladła.

- Da ci to siłę, jakiej potrzebujesz, żeby się stąd wydostać. A jeśli weźmiesz moją duszę, nie będziesz później cierpieła.

- Nie będę cierpieć?- potrząsnęła głową.- Nie. To nie jest nawet opcja.

- Będę żył w tobie.

- Dorwę Halversona. Zrobię mu...

- *Alyaushka* - użył jej zdrobnienia.- Wiem jak silna jesteś, ale nie masz nikogo do pomocy i jesteś nieuzbrojona.

- Nie zrobię tego.

- W takim razie umrzemy oboje.

- Nie doceniasz mnie.

- Rozumiem szanse. Wiesz, że to jedyny logiczny plan. Dotknij mojej siły. Wynoś się stąd jak tylko będziesz mogła. Idź do domu, zbierz swoich ludzi, zadzwoń do mojej rodziny i spraw tym ludziom piekło.

Patrzyła na niego starając się złamać jego postanowienie, ale patrzył jej w oczy, wiedząc że ma rację. Gdzieś ptak rozpoczął swoją poranną pieśń.

- Nie ma czasu!

Alya odwróciła się do gór, jakby mogła znaleźć tam ostatnią nadzieję. Sekundę później odwróciła się ze sztywną szczęką.

- Dobra.

Mikhail wypuścił oddech, który przetrzymywał.

Pochyliła się i pocałowała go zaciekle, wtulając dłonie w jego włosy. Tak miało być. To zadziała.

Wspięła się na stół i pochyliła nad jego ciałem.

- Nie wiem jak mam to zrobić.

- Żądza.

Wchłonie go podczas szczytowania podczas tej walki. Pasja wobec przemocy pomogła opaść zahamowaniu przed kanibalizmem. Pożądanie podziała tak samo.

- Żądza? Czujesz teraz pożądanie?- odchyliła się do tyłu.- Och. Właśnie widzę.

- Jesteś na mnie. Naga.

Było to wystarczająco, ale co dziwne, okazało się że widmo rychłej śmierci go podnieciła. Kajdany i gładka stal pod jego plecami pobudziły go. Perspektywa, że go ugryzła jeszcze bardziej go nakręciła.

- Jesteś nienormalny. Powiedziałam to już wcześniej.

Nawet nie zaczęła rozumieć. Te rzeczy, których się dowiadujesz gdy jesteś bliski śmierci. Uniósł głowę aby spotkać jej pocałunek. Zamknął oczy i delektował się smakiem jej ust, przypominając sobie potężną ambrozię jej krwi i jak rozgrzała jego gardło i oparła umysł. Chwyliła jego penis. Był bardzo gotowy. Jęknął głośno i pchnął w jej dłoni.

- Pospiesz się.

Splunęła na dłoń, potarła jego główkę a następnie nakierowała go do środka. Zmarszczyła czoło gdy usiadła na nim. Nie była gotowa. Ale przygryzła wargę i zakłuzyła się aż go całkiem wzięła. Nie mógł stłumić kolejnego jęku gdy zatonął w jej ciepłe.

- Dobra - wyszeptala.- Mam go.

- Powiedz mi kiedy mam dojść - powiedział Mikhail.

Przypomniał jej o tym szelmowskim obciążaniu. Zadziało, gdyż stała się śliska i wsunęła go głębiej. Zaczęła go ujeżdżać gdy pierwsze różowe smugi pojawiły się na niebie.

Oparła dłonie o jego klatkę piersiową i ścisnęła mocniej jego twarde sutki. Szarpnął się pod nią. Ale odsunęła od siebie widmo bólu i posłała mu uśmiech.

- Dojdiesz, kiedy cię ugryzę.

Uśmiechnął się, żeby ją uspokoić. Ale zamiast ją uspokoić, sprawił, że się rozplakała. Nie szlochała, ale łzy płynęły po jej policzkach. Pragnął je zetrzeć, ale wszystko co mógł zrobić jak walczy ze swoim zawstydzeniem, blokując swoje emocje i przekształcając się w drapieżnika.

I to właśnie był drapieżnik, a nie Alya, który opadł ku jego gardłu.

Zabawa w gryzienie była bardzo stymulująca, a gdy raz zaczęła, musiano by użyć żelaza aby to przerwać. Każdy wampir miał swój punkt bez powrotu, a ona właśnie kierowała się ku swojemu. W krótkim czasie jej kąśnięcia stały się bardziej agresywne, lizanie bardziej gorączkowe a pocałunki siniaczące. Jej biodra kołysały się coraz szybciej. Traciła kontrolę - i pokochał sposób w jaki go pożerała.

*To idealny sposób na śmierć.*

Niski warkot wydobył się z jej gardła. Zmysłowy, zadowolony dźwięk zakręcił się wokół jego kręgosłupa.

Jej jedna dłoń wsunęła się pod jego szyję, podnosząc ku niebu jego szczękę, odsłaniając tym samym jego żyły i tętnice. Jej szorstki język przeszedł szlak po jego szyi. Jej ssące pocałunki przywołały jego krew. Dostał zawrotu głowy, stracił czucie w kończynach i rozgrzał się. Nie dziwił się, dlaczego jej żywicieli o to błagali.

Szarpnęła się prosto z krótkim krzykiem dochodząc szybko i mocno. Równie szybko opadła w dół i rozpruła mu gardło. Ból zatrząsł nim, pobudzając jego uwolnienie. Gdy wytrysnął, zaczęła ssać. Wpływał w nią. Jego duch wzbił się ku wolności.

- Misha - nie było już powrotu, żadnych sekretów, żadnych półprawd. Jej świadomość popłynęła ku niemu i zobaczyła go całego. W tym samym czasie wszystko kim był albo miał nadzieję na bycie dołączyło do niej.

- Jeśli będzie z tego dziecko, zatrzymam je.

Ich dziecko. Nigdy tego nie rozważał...

Jej wewnętrzny głos zepchnął go z zadumy.

- Przykro mi, przepraszam.

Na zewnątrz usłyszał jej konwulsyjne przelknięcie. Jej serce waliło szaleńczo, starając się zrekompensować utratę krwi. Fascynujące. Co powiedziała? Przeprosiła za coś, co wydarzyło się tysiące lat temu. Nie miało to znaczenia.

Wciąż piła, ale znowu zapłakała. Czuł zapach jej łez. Sprawily, że chciało mu się pić.

Pragnął posmakować jej ten jeden ostatni raz. Umieranie w jej ustach było jak pogrążanie się w pustce aksamitu. Przyzywając swoje siły, otworzył oczy aby zobaczyć płonące kosmyki pomarańczowych chmur odbitych w oknach wieżowców.

- Skończ. Idź.

Alya rozdarła świeżą dziurę i ssała zawzięcie. Czerń zamknęła się delikatnie.

### **Rozdział IX**

Mikhail wpłynął w nią niczym lodowata i potężna rycząca rzekła z gór. Wiedziała przez cały, że do tego dojdzie. Że go zabije. Ale teraz, gdy nadszedł ten czas, znenawidziła się za yo.

Należał do świata. Zasługiwał by żyć.

Ale jego krew wskakiwała natarczywie do jej ust. Nie musiała nawet ssać. Jego siła odnowiła ją, oddając jej wszystko co wziął i znacznie więcej. Jego dobroć rozłożyła ją.

Natarła przeciwko niemu, mając nadzieję, że coś z tego się zatrze.

Alya wiedziała dokładnie ile krwi może wziąć, zanim wyrzuciła krzywdę. Mikhail dotarł do tego punktu. Wpadł w nieprzytomność, ale jego krew nadal śpiewała *tak, weź mnie*.

Był doskonały i piękny. Jego umierające myśli były w niej. Kochał ją. Jakby na to zasługiwała. Jakby nie zrobiła niczego złego w swym życiu.

Przymus aby to zakończyć i go zabić był silny, prawie zbyt silny, oderwała usta. Za pomocą kilku pociągnięć języka zatrzymała jego krwawienie i zatrzymała się sapiąc i myśląc, z przepehioną głową i sercem.

*Muszę go uratować.*

Nie miała planu. W rzeczywistości nie miała też nadziei. Prawdopodobnie będzie martwa za jakieś pięć minut. Ale nawet jeśli byłby cień szansy, że mogła go stąd wydostać, musiała spróbować. A jeśli zawiedzie, przy odrobinie szczęścia nie obudzi się gdy dotrze do niego słońce.

Postanowiwszy, zerwała się ze stołu i chwyciła łańcuch o długości sześciu stóp.

Mikhail był z nią. Nie jego świadomość, ale jego istota, wchłonięta i nierozliczona. Jak kropla barwnika która rozprzestrzeniała się po czystej wodzie, przyćmił wszystko co robiła.

Jego ostrożność hartowała jej lekkomyślność. Na własną rękę rzuciłaby się do budynku.

Zamiast tego wkradła się przez drzwi na stopach zabójcy, zstąpiła z kilku schodów i weszła w długi korytarz tknięta przeczuciem. Na końcu korytarza byli strażnicy, słyszała ich rozmowę. Telewizor ryczał w pokoju z prawej strony i mężczyzna na niego krzyczał.

Rozpoznała dźwięk sportu. Korzystając ze swojego subtelnego zmysłu wzięła zamach i wpadła do pomieszczenia po lewej, w którym przebywał samotny wampir. Cicho. Może śpi.

Wsunęła się do tego pokoju w nadziei znalezienia Halversona i ruszyła prosto na kolbę karabinu. Cios w czoło odbił ją do najbliższej ściany. Anna Halverson obróciła karabin i wystrzeliła morderczy nabój.

Alya zamachnęła się swoim łańcuchem i chwyciła nogę Anny przez przypadek i szczęście jednocześnie, ponieważ nie mogła widzieć wyraźnie. Ale czuła jak łańcuch oplótł się wokół i jęknęła głośno. Anna upadła na plecy i Alya znalazła się na niej.

Nie będąc w stanie odgonić obrazów jak słońce rozpala ciało Mihaila, Alya nie marnowała ruchów. Udusiła Anne łańcuchem i zabrała jej broń. Pokój zawierał kolejny skarb: latarkę acetylenową. Z łańcuchem wokół szyi i z karabinem, na plecach i latarnią w swojej dłoni, przechodziła się przez korytarz i zaczęła stawiać kolejne pomieszczenia w płomieniach. Gdy rozprzestrzenił się dym, ludzie zaczęli wychodzić aby sprawdzić co się dzieje. Było ich więcej niż przypuszczał Mikhail. Pozbywała się jednego za drugim najpierw za pomocą karabinu, potem łańcuchem a na końcu gołymi rękami.

- Halverson!- krzyknęła, cofając się ku schodom chcąc zwabić go na dach.

Gunnar zaatakował znikąd, spychając ją na drzwi. Wyleciała z nich chmura czarnego dymu, przysłaniając poranne niebo. Był odważny, ale nadal był tylko chłopcem. W kilku ruchach trzymała jego ramię za jego plecami.

- Ty suko!- krzyknął, jego głos łamał się ze strachu.- Zabiję cię za to.

- Głupie dziecko. Zjadam takich chłopców jak ty na śniadanie. Powiesz swoim ludziom co tu się wydarzyło. Powiesz im, że mają żyć czysto i spokojnie inaczej dostanę się do pieprzonego North Woods i pofarbuję ich na czerwono. I wierz mi, zacznę od ciebie. Rzuciła nim na sąsiedni dach jakieś osiemdziesiąt stóp niżej. Młode wampiry odbijały się od nich. Zazwyczaj.

- Gunnar!

Odwróciła się, aby zobaczyć jak Halverson pędzi na nią z siekierą pożarową.

Mikhail wiedział, że nie był w niebie. Czarny dym otoczył go w duszącej chmurze, która piekła jego oczy. Straszny smród wypełniał jego nozdrza, szkodliwa kombinacja spalanych sztucznych tworzyw i ciała. Zabił zbyt wielu ludzi, żeby iść do nieba. Nie zabił wszystkich w podstawowym przykazaniu.

Mężczyzna krzyknął w szale, ale jego krzyk był złowrogo krótki. Po tym nie mógł usłyszeć już nic oprócz huku piekła. A potem w fontannie żarzących się węgli podeszła Alya - lub jakaś demoniczna bogini która wyglądała jak Alya. Była naga, jej skóra świeciła się na czarno. Popiół pobielił jej włosy. Jej twarz była wykrzywiona przez żądzę krwi. Jej oczy były czerwone. W jednej dłoni trzymała topór bojowy. W drugiej pałkę.

Nie, nie pałkę. Rozczłonkowane ramię.

-

Zabieram cię stąd - powiedziała.

## **Rozdział X**

*Noc. Dom. Łóżko. Bez kontuzji. Okno jest otwarte.*

Zanim otworzyła oczy, Alya najpierw przeszła przez swoją listę. Gdyby był to dzień, byłaby ospała i zimna. Była ciepła. Wiedziała, że prześcieradła się podwinęły. Jaśmin na zewnątrz wypełniał jej pokój ciężkim zapachem perfum.

I wtedy poczuła go. W sobie, jego krew kolonizowała jej ciało. I był fizycznie blisko. W zasięgu ręki. Patrzył na nią jak śpi.

*O mój Boże. Co ja zrobiłam?*

Walczyła, aby ochronić swój umysł przed nim, rzucając surową barykadę aby nie było żadnych objawów wkroczenia. Nie wystarczyło. On tam był. Właśnie tam. Czytał ją. Miał świadomość, że nie śpi.

Otworzyła oczy.

I wystraszyła się jeszcze bardziej.

Wyglądał jak anioł ciemności, który przybył aby ją okiełznać. Czysty i opanowany, ubrany w czarną koszulę i spodnie, siedział na krześle przy jej łóżku z rękami rozłożonymi na kolanach, miał nagie stopy. Spotkał jej wzrok z całkowitą ufnością. Wygrał. Byli połączeni.

Usiadła ostrożnie. Jest skóra była zbyt ciasna. Spojrzała w dół i uświadomiła sobie, że jej ciało jest pokryte wyschniętą krwią. Jej twarz także, wyczuła to przez dotyk. Potarła swoją skroń i odpadły w płatach brązowe kawałki.

- *Krew naszych wrogów* - głos Mikhaïla zadźwięczał, jego oczy świeciły z aprobatą.

*Nie. Nie. Nie. Wynoś się z mojej głowy.* Jej głowa nie była odpowiednim miejscem. Chwyliła prześcieradło na swojej piersi przypominając sobie bitwę która nadeszła jak powódź.

Czarne wspomnienia. Czerwone wspomnienia. Walczyła i zabijała wcześniej, ale nigdy w ten sposób. Nigdy jak krwiożerczy dzin. Nic nie stało jej na drodze tego okropnego świtu. Padali przed nią jak owce.

Nawet Halverson. Powaliła go na ziemię i wchłonęła go, gdy walczył. Podobało się jej to.

Potem go rozczłonkowała. To też sprawiło jej przyjemność.

Jakoś, w ciągu tego całego szaleństwa, wrzuciła jego esencję do tego samego pudełka wewnątrz którego przechowywała innych martwe księżęta. Tak ostrożnie, jak dotykała ranę, badała swojego świeżego lokatora. Jak mogła mieć kiedykolwiek dostęp do jego wspomnień?

Jak mogła, gdy prawie wyrwała głowę jego żony z ramion?

Ta krew nigdy nie zniknie.

Mikhaïl położył jedną rękę na łóżko, potem drugą. Następnie kolano. Łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Uwięziona we własnych myślach nie mogła go powstrzymać.

Chwylił jej głowę w dłonie.

- Zrobiłaś to co było do zrobienia.

Kiedy zakończyła swoją rzeź w korytarzu, podłoga była usłana ciałami, tak że musiały przejść po ich rozbitych plecach i splątanych kończynach aby dostać się na dach.

Pamiętała odczucie ich włosów pomiędzy swoimi palcami.

Mikhaïl potrząsnął nią.

- Przestań. Zostaw to w spokoju.

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Wszystko co widziała, to twarz Halversona.

- Wiesz jak to oddzielić.

*Tak, więc dlaczego nie mogę oddzielić ciebie?* Wyszepiała to sama do siebie, nie wiedząc co może usłyszeć lub w niej zobaczyć. Wiedziała, że jeśli zechce, to mogłaby więcej zobaczyć z niego, ale nie chciała podążać tą drogą.

O dziwo, jego słowa podziały. Skupiła swoją uwagę na nim, zamiast na osobach z Minnesoty. I Franku. Och tak, dogoniła Franka.

Mikhaïl badał jej umysł, chwytając się wszystkiego co wypuściła. W przeciwieństwie do niej, używał połączenia między nimi jak tylko mógł. Walczyła z tym, robiąc swój umysł śliski jak szkło, jak odbłaskowe lustro.

- Dlaczego mnie blokujesz?- spytał.

Alya zaśmiała się, ale obawiała się, że jeśli zacznie się śmiać, to również się rozpłacie.

Dlaczego tego chciał? Co jeśli nosiła jego dziecko? Mogło to być jeszcze bardziej popieprzone? Kiedy go uratowała, zamknęła się we własnej komórce zabezpieczając klucz.

- Jesteś ze mną bezpieczna - Mikhaïl mówił powoli, jakby miała uszkodzony mózg.

To nie była prawda. Była bezpieczniejsza sama. Jak pistolet w pudełku.

Spojrzał na nią głodny. Wepchnięty do piekła i głodny. To była jej wina.

- Alya, nie rób tego. Nie rób.

Odgarnął jej włosy szukając jej twarzy. Schylił głowę i powąchał ją, przesuwając nosem po jej czole i wtulając go w jej włosy. Nie mogła nic poradzić, tylko też go powąchała. Skóra na

spodzie jego szczęki pachniała lepiej niż mogła uwierzyć.

- Zmieniłaś się - Mikhail zamknął oczy w ekstazie, gdy jego nozdrza ponownie się rozwarły.- Twoja krew. Twój zapach. Mój Boże.

*Tak.* Jego zapach też się zmienił. Był jak narkotyk w powietrzu. Zacisnęła szczęki, aby powstrzymać zęby od szczękania. Chciała potrzeć twarzą o jego skórę. Chciała go otworzyć i wejść do środka.

Mikhail przycisnął ją do prześcieradeł. Jego usta pochylały się nad jej. Pierwotna męskość promieniowała z niego, z ciała i mózgu. Zalało to jej umysł. Przyprawiło to jego pocałunek. Mówił, *Moja.*

Odwróciła twarz na bok łapiąc powietrze. Był zbyt ciężki. Nie mogła oddychać. Musiała się wydostać. Nie mógł tego zauważyć? Może była to więź jednokierunkowa? Może poszedł za daleko by zauważyć jej panikę. Intensywność jego pragnienia sparaliżowała ją.

Wyczytała plan jaki miał wobec niej, obrazy były jasne jak jej własne myśli. Chciał naznaczyć jej ciało pieczęcią doskonałej uległości. Chciał ją na dłoniach i kolanach, z wypiętym tyłkiem, z twarzą przy dywanie...

- Mikhail! Przestań!- słabość jej głosu przeraziła ją. Wła się pod nim próbując go zepchnąć.

Kolejna seria wizji przeszła przez nią. Podczas gdy miał ją już na kolanach, odchyliłby jej głowę odsłaniając tym samym gardło. Nadal ją pieprząc, wtargnąłby w nią. Wtargnąłby w nią jak wściekły pies i piłby, pił i pił...

Zęby Mikhaila zaostrzyły się. Wtulił twarz w jej szyję. Odwodniony z płynnego cukru, jego ciało zaczęło się samo konsumować z każdą minutą. Potrzebował ją w każdy możliwy sposób.

Zachęcony przez jej mocny zapach, ciemne, erotyczne fantazje pojawiły się w jego wyobraźni. Weźmie ją już niebawem, ale najpierw musiał się pożywić.

Jego usta rozciągnęły się szeroko.

Jej pięść rozbiła się na jego lewym uchu. Milisekundę później jej pięść uderzyła w jego nos. Białe gwiazdy wypełniły jego oczy.

Z rykiem z powrotem przycisnął ją do łóżka. Wściekłość była pierwotna jak instynktowna reakcja. Nikt - nawet narzeczona - nie przerwie domagania się.

Wyszczrzyła zęby a jej oczy stały się mordercze i dzikie. Przycisnął się do jej gardła warcząc z dezaprobatą. Krew która spływała z jego nosa skapywała na jej twarz. Wbiła kolano w jego jądra.

Sparaliżowany bólem, przewrócił się na bok. Myślał, że go zabije, ale zamiast tego zerwała się w powietrze i wylądowała na czubku szafy. Przykucnęła tam zabarwiona krwią i zdziczała, trzęsła się jak narkoman.

- Alya - usiadł wycierając nos, jego głowa rozważała sposobność, iż właśnie został wykastrowany. Wypuścił badające gruntu, kojące myśli, ciche zabezpieczenie.- Wszystko w porządku.

Wyciągnęła ciężki pistolet, który był tam ukryty i wycelowała w niego z wyciągniętymi ramionami między kolanami. Przypominała mu gargulca z pistoletem.

- Wynoś się.

Uniósł ręce do góry.

- Dlaczego?

- Zamierzałeś mnie ugryźć, ty sukinsynu - wskazała na parę zadrapań na swojej szyi.-

Znowu.

Ciepła krew spływała mu w dół podbródka. Poruszając się powoli, tak aby nie

spanikowała, zacisnął nos aby spowolnić krwawienie.

- A to źle? Ty obżarłaś się mną.

Brzmiało to jak „Ty siem mnom obsarłaś”. Westchnął i zerknął w górę na lufę pistoletu.

Jego bracia zapłaciliby wielkie pieniądze, żeby teraz go zobaczyć.

- To było co innego.

- Jestem twoim partnerem - wiedział to z całkowitą pewnością. Było to bezdyskusyjne. - To twój obowiązek, aby mnie nakarmić.

- *Mój obowiązek?*

Sina, zeskoczyła ze swojej szafy i podeszła do niego nadal z wyciągniętym pistoletem. Nie poruszył się a ona nie zatrzymała się aż nie wcisnęła lufę między jego oczy. Pozwolił swoim ręką opaść na boki. Krew znowu zaczęła płynąć. Zlizął ją ze swojej górnej wargi. Nie mógł sobie pozwolić na jej marnowanie.

- Daj mi dobry powód dlaczego mnie chcesz. Pomijając fakt, że jesteś głodny. I pomijając moje terytorium.

Mikhail nie mógł zobaczyć jej palca na spuście.

- W tej chwili muszę powiedzieć, że mam pustkę w głowie.

Zabolalo ją to. Usłyszał słabe i przelotne echo zmieszania i rozczarowania, które przeszło przez jej obronę. Cofnęła się o trzy kroki i opuściła broń.

- Tu cię mam. Nie lubisz tego tak samo jak ja. Nie musimy się poddać temu przekleństwu.

Musi być jakaś luka.

- Nie ma z tego wyjścia.

Poślubienie go było naprawdę gorsze niż głód, szaleństwo i śmierć? Spojrzała na niego potwierdzając że w istocie tak było.

- Nie mogę już polować. Ty zresztą też nie. Uwierz mi, próbowałem i nie mogłem posunąć się dalej po pierwszym łyku. Jesteśmy teraz jak Roland. Nie możemy się karmić dopóki nie pożyjemy się od siebie nawzajem. A im bardziej będziemy się od siebie żywić, tym ściślej się powiążemy. Nie ma z tego ucieczki.

- Zawsze jest jakaś luka. Zawsze jest jakieś obejście.

Mikhail zaśmiał się. Niech go zastrzeli. Nie mógł być gorszy. Wyciągnął chusteczkę z kieszeni i przycisnął ją do nosa.

Alya obniżyła broń jeszcze bardziej i zaczęła chodzić w kółko a jej twarz ściągnęła się przez konsternację. Tylko ona mogła wyglądać królewsko będąc boso i pokryta skorupą krwi.

Pewnie nawet nie była świadoma, że jest naga.

Zerknął w stronę drzwi od łazienki i znowu na nią, tworząc nowe fantazje. Chciał ją wciągnąć pod prysznic i namydlić ją od uszu po palce i wziąć ją - mokrą, ciepłą i śliską - opartą o płytki.

Jej głowa odwróciła się w jego kierunku. Odepchnął fantazję na bok. Miała tak bardzo zablokowany umysł, że nie mógł powiedzieć czy go słucha czy nie.

Usiadła na łóżku, kładąc pistolet obok siebie. Skrzyżowała nogi, odchyliła się do tyłu na rękach i przekrzywiła głowę w jego stronę.

- Wiem, że twoja rodzina przywiązuje dużą wagę do tego powiązania z panną młodą, ale nawet ty musisz przyznać, że ostatecznie jest to przestarzała, niepotrzebna i raczej niesmaczna tradycja - nawet wśród beznadziejnie opóźnionych wampirów. Musi być teraz jakieś lekarstwo. Jakiś rodzaj rozwiązania.

- *Rozwiązanie?* - ta kobieta była szalona. - Powodzenia z tym. Jeśli znajdziesz to zaklęcie, proszę, przynieś mi jednorożca, ponieważ muszą być trzymane w tym samym miejscu.

Kącik ust jej zadrżał.



- Chcesz też wraz z nim dziewicę?

Ścisnął chusteczkę w dłoni starając się trzymać na wodzy swój temperament. Wiedząc, że specjalnie nadepnęła mu na odcisk niczego nie ułatwiało.

- Czy kiedykolwiek rozważyłaś, że poddanie się naszemu przeznaczeniu jest właściwą drogą? Jedyłą?

Znowu podniosła pistolet.

- Jeśli sądzisz, że słowo uległość należy do mojego słownika, Mikhailu Faustin, to nie znasz mnie wcale tak dobrze. Teraz, jeśli mi wybaczysz, idę wziąć prysznic. I zamierzam załatwić nam rozwód.

Zamknął oczy.

- Wszyscy ulegniemy głodowi, Alya. Nawet ty.

Patrzyła na niego nie mrugnawszy a jej oczy stały się twarde i złote jak u jastrzębia.

Dominick i czterej mężczyźni wtargnęli do pokoju. Kiedy wzniosła alarm? Wszyscy mężczyźni z wyjątkiem Dominicka cofnęli się, gdy ją zobaczyli.

- Ach, Dominick! - Alya uśmiechnęła się miło, swobodnie znowu podnosząc pistolet. -

Widzisz, że Mikhail potrzebuje okładu z lodu. Możesz mu z tym pomóc?

Odwracając się tak, że Alya nie mogła go zobaczyć, Dominick spojrział przepaszająco na Mikhaila i wskazał na drzwi. Jego ludzie rozdzielili się na dwa rzędy, gdy Mikhail przeszedł.

Kot Alyi czekał na niego w jego pokoju mrużąc. Podrapał go w roztargnieniu za uszami.

Alya śmiertelnie się go bała i nie wiedział dlaczego.

## **Rozdział XI**

Alya zastanawiała się po co powinna się przejmować ubraniami, skoro teraz nago widział ją Dominick, jej strażnicy i pół Minnesoty. Ale ubranie oferowały zakres wsparcia moralnego a ona potrzebowała każdej pomocy jaką mogła uzyskać. Pod prysznicem zaschnięta krew rozpląnęła się i wirowała jasnoczerwoną barwą wokół jej stóp. Czerwone smugi pokryły ściany prysznic tak samo jak zabarwiły jasny korytarz.

*Jesteś cykorem, Alya?* Głos jej ojca zawsze tam był, gotów do strzału aby poczuła się gorzej.

Nie była mazgajem. Ale pomiędzy bronieniem swoich myśli przed Mikhailem i uniknięciem czytania jego, oddzielaniem myśli od Halversona i radzeniem sobie ze wspomnieniami z walki był to cud, że nadal była przy zdrowych zmysłach.

Włożyła białą koszulę z szerokimi rękawami i głębokimi mankietami, która pasowała do spodni i butów do jazdy konnej. Im struktura więcej zakrywała, tym lepiej. Gdyby mogła założyć zbroję, zrobiłaby to. Skręciła włosy w ciasny kok i udała się w poszukiwaniu Dominicka. I jej kota. Nie była ani widu ani słyhu po tej bestii.

Jako że był dobrym porucznikiem, Dom posprzątał salon i przekształcił go w tymczasowe centrum dowodzenia. Transformacja ta dokonała się w krótkim czasie i była niesamowita.

Nie było śladu po kulach, którymi były usiane ściany. Nie było rozbitego szkła i opadłego tynku, nie wspominając o ciałach i wiadrach krwi. Jedyłą różnicą w aranżacji mebli było to, iż zniknęła zrujnowała kanapa, która pozostawiała po sobie lukę. Czterech strażników siedziało przy nim czyszcząc broń. Dwóch z nich się zarumieniło, gdy ją zobaczyło.

Oddaliła ich.

Podnosząc się, Dominick pocałował ją w policzek.

- Co za uroczy strój. Szykujesz się dzisiaj do jazdy?

- Tyłka, kochanie. Niczego więcej tylko tyłka. Gdzie Mikhail?

- W swoim pokoju. Dałem mu pokój gościny na końcu korytarza tej nocy, gdy wróciliśmy do domu. Był tak słaby i była możliwość odwetu, że...

Alya machnęła ręką.

- W porządku. Widziałeś może Lulu?

- Może być z Faustinem. On... eee ... zapytał, czy mógłby pożyczyć szczotkę do kota.

*Z dradzieckie stworzenie.* Dominick podrapał się w bok nosa starając się ukryć uśmiech. *Kolejna zdradziecka kreatura.*

- Dominick, cieszysz się tym aż za bardzo. To nie przystoi.

- Wybacz mi, panie. Bez wątpienia koty są dziwne.

- Zaakceptowała go jako nową drapaczkę, jeśli tego chciała - Alya wzruszyła ramionami.- Nie obchodzi mnie to. Wcale a wcale. W każdym bądź razie to i tak słaba wymówka dla kota.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Rzeczywiście. Nie potrzeby nic więcej mówić w tej sprawie.

- Oczywiście, że nie - Alya sprawdziła swój telefon i go schowała.- A kiedy Mikhail znalazł czas, aby pochwalać się z moim kotem?

- Było to ostatniej nocy - jego zaskoczona mina zniknęła.- Ach, nie powiedział ci? Nie było cię na chwilę. Spałaś przez jeden dzień, noc i znowu dzień. Jest środa.

- Środa?- Mikhail pościł dłużej niż myślała. Musiała szybko znaleźć jakieś wyjście z tego. Odłoży wszystkie inne sprawy na bok.- Powiedz mi wszystko, czego dowiedziałeś się o powiązaniu krwi od mistrza Wilhelma.

Usiedli na długiej skórzanej kanapie. Na tej, na której Mikhail opowiedział jej historię Rolanda i Il ysi.

Domicnik popatrzył z pewnej odległości na swoje pobrane informacje.

- Zabiera to tylko jedno spróbowanie, aby rozpocząć proces. Intensywność początkowego powiązania jest bezpośrednio związana z ilością zużytej krwi. Jednostronne zużycie prowadzi do obsesji a w końcu do śmierci. Dwustronna konsumpcja tworzy więź. Więź umacnia i się i kończy poprzez nieprzerwane karmienie się od siebie, aż obie strony trwale zmieniają w jedno czyjąś chemię. Po połączeniu, nie są już indywidualnymi osobami, nie w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Alya wzdrygnęła się na tą myśl.

- To nie ma żadnego sensu. Jak my - oni - karmią się nawzajem od siebie bez głodzenia się?

- To na pewno chudy czas, ale trwa to tylko kilka dni, potem znowu mogą się normalnie żywić. Podobno w dawnych czasach młodzi byli tuczeni przed ślubem, aby przygotować się do wiązania.

- Podobnie jak cielęta. Jak romantycznie.

- Jest także duchowy element, czego nie mogę zrozumieć. Ale jak wiesz, jestem praktycznym osobnikiem.

- Fizyczność jest dla mnie wystarczająca. Jak można zerwać więź?

Potrząsnął głową.

- Nie można. Jest nazywane „Niezniszczalnym Ogniwem” przez wszystkie historyczne źródła. Mistrz Wilhelm to potwierdził. Powiedział, że nie może być cofnięte, kiedy zostało rozpoczęte.

- Myli się. Znam co najmniej jeden sposób. Jedno z nas może wchłonąć drugiego.

- Wybór Rolanda. Jest i to, ale nie klasyfikowałbym tego jako rozwiązanie - Dominick uroczyście oparł się plecami o poduszki.- Rozumiem, iż oznacza to, że się od niego pożywiłaś?

- Walczyłam w tym miejscu dzięki sile jego krwi.

- Ucieczka za jaką cenę?

Pomysł, że Mikhail mógł ją uwięzić w ten sposób wstrząsnął nią przez chwilę, ale odsunęła ją. Nie wyczuła jakiegokolwiek oszustwa w jego krwi. W tamtym momencie, wszystko czego chciał to tego, aby przeżyła. Był gotów oddać za nią życie. Teraz pytanie się zmieniło. Czy odda za niego całe swoje życie?

Mało prawdopodobne. Spożyła niektóre z jego dobroci, ale nie zamieniła się w świętą. Wróciła do swojego gabinetu i przeglądała swoją starą książkę adresową. Były też inne opcje. Wybrała numer do Bali, w nadziei, że nadal był aktualny. Mając nadzieję, że Sevrin był trzeźwy. Jaka była tam godzina? Nie miało to znaczenia. Servin nie spał.

- Servin, potrzebuję abyś przygotował dla mnie zaklęcie odparowujące.

Wrzask przeklętej kolekcji jego papug niemal zagłuszył odpowiedź.

- Niech mnie pieprzą truposze. Czy to ty, Alya Adad?

- Wiesz, że tak. Zapłacę ci w złocie.

- Jakiego rodzaju zaklęcie?

- Więzi krwi.

- Zerwanie z przeznaczonym partnerem? Nie można tego zrobić, przynajmniej nie po tym jak krew została wymieniona. Czy mówimy właśnie o tym?

Powiedziała mu, że właśnie o tym i odbiło mu się długo i głośno.

- To specjalizacja juju6. Masz astrologiczne siły, chemiczną adaptację i paskudne, ciemne gównno wokół o którym nie wiem wystarczająco dużo. Nie znam nikogo, kto by wiedział.

- To ważne. Zapłacę ci za cokolwiek, tylko spróbuj. Co byś chciał, Servin? Tylko spróbuj.

Zrobię... wszystko.

Wzięła głęboki oddech, wiedząc, że wiele lat temu chciał ją i że zdecydowanie ona nie chciała jego, co znacząco zawarło sugestię i przymus w jej słowach.

- Wiesz, że byłabym ci wdzięczna.

Jej presja przeleciała przez jego teflonową obronę.

- Kuszące, ale nie mogę tego zrobić. Nie mam ochoty na usmażenie sobie mózgu próbując to zrobić, kochanie. Nikt nie zadziera z powiązaniem krwi.

- Musi być kto, kto chce spróbować. Powiedz mi. Nie obchodzi mnie to kim oni są.

- Nie ma nikogo. Uwierz mi. Ale miło wiedzieć, że jestem w twoich myślach. Kiedy następnym razem będziesz na Bali, powinniśmy się spotkać dla dobra starych czasów...

Alya rzuciła telefonem przez pokój.

- Pieprzony dupek.

Tylko poniżyła się dla niczego. Servin był najbardziej bez skrupułów, lekkomyślnym czarodziejem na świecie. Jeżeli nie był wystarczająco świrnięty, aby spróbować to zaklęcie, nie wiedziała kto by był. Tak czy owak znali te same osoby. Jeśli powiedział, że nikt by nie spróbował, musiała mu uwierzyć. Gdyby miała lata, mogłaby przeszukać świat na znalezienie odpowiedniego zaklęcia, ale nie miała lat. Miała dni. Może nawet godziny.

Dominick pojawił się w drzwiach.

- Jakież rozkazy?

- Muszę z nim walczyć.

Te słowa po prostu wyskoczyły z jej ust. Jedno z nich mogło umknąć przekleństwo i wrócić do normalnego życia. Walka była ich przeznaczeniem odkąd wszedł do jej biura. A jeśli walczyliby od razu, zanim Mikhail osłabł, walka była by niemal sprawiedliwa.

- Z całym szacunkiem, panie, wołałbym, żebyś tego nie robiła.

- W takim razie poślubisz go.

- Gdybym tylko mógł.

Zarazem żartował i nie żartował.

- Nie mów mi, że zakochałeś się w tym chłopcu.
- Twój irlandzki akcent jest fatalny, panie. I tak, sądzę, że tak się stało. Bardzo go lubię.
- Fantastycznie - Alya ukryła twarz w dłoniach.- Uwiódł ciebie i mojego kota.
- Faustin wstał o pierwszym zmroku, nie dzisiaj, ale tej nocy po ratunku. Zanim ja wstałem. Mógł z trudem chodzić, ale przywrócił twoją ochronę. Pozbył się ciała. Przywrócił wszystko z powrotem, to nie byłem ja. I powinnaś dostrzec unowocześnienia jakie dokonał w twoim systemie bezpieczeństwa.

6Juju (lub Ju-Ju, czyt. "dżudżu") – termin pochodzenia zachodnioafrykańskiego lub francuskiego używany przez europejskich kolonizatorów na określenie tradycyjnych wierzeń ludów afrykańskich. Termin ten odnosi się zarówno do religii, rozmaitych praktyk jak i samych obiektów kultu oraz związanych z nimi nadnaturalnych mocy. Wierzenia Juju obejmują używanie amuletów oraz innych przedmiotów totemicznych celem ochrony przed złymi mocami. Zakładają również rytualne zakazy i nakazy (analogicznie do polinezyjskiego "tabu")

Uniosła czoło na pomysł, że Mikhail grzebał w jej systemie bezpieczeństwa i uniosła je jeszcze wyżej na myśli, że Dominick mu na to pozwolił.

- Oczywiście dostosujemy się do jego wszystkich zmian. Ale nie są to rzeczy które mogą wchodzić tylnymi drzwiami. To po prostu inteligencja.
- Wiec jest dobrym ochroniarzem. Nawet dobrą gosposią. Zatrudniam przydatnych facetów. Nie muszę za nich wychodzić.
- On troszczy się o ciebie.
- To iluzja, nie widzisz? Nie ma innego wyboru jak chcenie mnie.

Po trzydziestu latach wgrzania się klątwy w jego mózg, zrobi wszystko aby zakończyć połączenie. Nawet nabierze ochoty na zakochanie się w niej.

- Ale wydaje się, że masz wybór w tej kwestii .
- Nie ulegnę powiązaniu.
- W takim przypadku skąd wiesz, że on też nie dokonał wyboru?

Ta szczypta logiki sprawiła, że skręcił się jej mózg. Jej brzuch narzekał, stając się opryskliwy.

- Nie obchodzi mnie to. Wiem co chcę i to, czego chcę to nie bycie żoną cholernego Mikhaila Faustina!

Dominick splótł ręce za plecami.

- Panie, ty zawsze słuchasz moich opini , co jest czymś więcej niż kiedykolwiek zrobiłby to jakiś książę. Wszystko, co powiem, będzie ostatnią rzeczą jaką się wypowiem w tym temacie, to to, iż byłby to wstyd dla dwóch najbardziej obiecujących książąt w tym pokoleniu, aby zabili się nawzajem, kiedy mogą być alternatywy.

- Założmy, że to zrobię. Że go poślubię. Co zrobisz, kiedy Dom Faustinów ruszy na zachód aby okiełznać nowe terytorium? Ach, wiem. Być może znajdziesz jakąś rolę w wojnie domowej, która w wyniku wybuchnie.

Po ślubie, ona będzie niczym. W sensie prawnym, ledwo będzie istnieć. Cały jej majątek, wliczając w to jej terytoria, przypadną jemu. Rodziny, które przysięgły jej lojalność nie będą tym zachwycone. Za zamkniętymi drzwiami będzie uspokajać przywódców, że nigdy nie wyjdzie za mąż dopóki nie podpisze z nimi umów.

- Być może zgodzi się na to, żebyś jakieś zatrzymała...
- Przestań. Posłuchaj siebie. Nie polegam na czyjejkolwiek życzliwości.
- Intercyza przedmałżeńska?
- Ludzkie prawo? Racja. Trzymałoby się to kupy. I bez względu na co się zgodzi, będzie naciskany ze wszystkich stron przez jego radę, rodzinę i przez swojego własnego ojca.

Stary Faustin jest chciwym draniem, czego jest przykładem. Nie mogę dać cała tym ludziom. Za bardzo mnie nienawidzą.

Większość wampirzego społeczeństwa sądziła, że była zbzikowana, ponieważ nie żyła wobec ich zasad. Ale nie mogli zaprzeczyć jej istnieniu, kiedy zagarniała ziemię wprost sprzed ich nosów. Była już legendą, jedynym żeńskim księciem od trzystu lat. Jeśli wyjdzie za mąż i przedłuży ród Faustinów, dostaną zakończenie tej historii jakie chcieli. *Była kiedyś dziwna dziewczyna, która nazwała siebie księciem, ale wyszła za mąż i się ustatkowała. Zajęło trochę czasu, żeby Faustin ją oswoił, ale w końcu to zrobił.*

- On nie będzie z tobą walczył. Wie, że musi tylko na ciebie poczekać - powiedział Dominick.

Alya nie martwiła się. Nie była nazywana królową potępionych bez powodu.

Zajęło dużo czasu, aż krew zakrzepła w nosie Mikhaila, dużo aż zasnął z okładem lodu na twarzy. Obudził się przez skręcanie się żołądka i z bólem głowy. W normalnych warunkach nigdy nie drzemał, ale był wygłodniały. Najdłuższy czas jaki wytrzymał bez karmienia to tydzień, ale nie był wykorzystany, kiedy to robił.

Ściągnął Lulu ze swojej piersi u zmienił swoją czarną koszulę na inną i parę spodni na identyczne jak te, które miał wcześniej na sobie, które były takie same jak inne złożone spodnie i koszule w jego torbie, tak samo jak te, które wisiały w jego szafie w domu.

Madelena powiedziała, że ma szafę chorobliwie obsesyjnie nałogową. On nazwał ją funkcjonalną.

Jego nos był zdecydowanie skrzywiony na lewo. Uśmiechając się krzywo do lustra, nastawił kość z powrotem na swoje miejsce. *Lepiej.* Umył swoją twarz i wyprostował kołnierzyk i mankiety. Nadszedł czas, aby kontynuować rozmowę, czy podobało się to Alyi czy nie.

Więc zaprowadziła go prosto do jej sypialni. Gdy zbliżył się do jej drzwi, natężył swoje zmysły przysłuchując się jej myślom lub wyczuwając ślad jej stanu psychicznego. To co wyłapał było zbyt zagmatwane, aby zrozumieć i w ogóle nie przygotowało go na to co zobaczył, gdy wszedł.

Alya leżała na swoim łóżku, we wspaniałej obszernej karmazynowej szacie. Dwa gibkie ciała kręciły się wokół niej. Jedno z nich należało do kobiety, która ją żywiła, którą widział wcześniej. Maya. Drugie było mężczyzną. Nie był to Christian Rider, ale inny w tym samym typie. Alya miała zanurzoną twarz pomiędzy dwoma pełnymi piersiami dziewczyny.

Chłopiec pocierał nosem między udami Alyi.

Maya odwróciła głowę w jego kierunku, jej oczy były zasłane mgłą przyjemności.

Alya odwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła się. Miała rozmazaną krew na ustach.

Położyła dłoń na głowie chłopca przytrzymując go.

- Mikhail - wymruczała.- Chodź skosztować. Maya jest najśłodsza karmicielką jaką kiedykolwiek znalazłam. Może będziesz w stanie się od niej napić.

*Niemożliwe.* Nie było możliwe, aby mogła pożywić się od kogokolwiek innego. I dlaczego te stworzenia były w jej łóżku, dotykały ją...

Walcząc o kontrolę, zmusił się do mówienia. Do mówienia zamiast eksplozji.

- Nie jesteś powiązana?

- Nie wiem kim jestem... - urwała aby oblizać usta do czysta, jej oczy były jasne od kpiny.- ... ale wiem, że nie będę głodować.

Żadnego głodu. Żadnego nacisku. Żadnej nadziei.

W tym momencie zrozumiał z zimną pewnością, że nigdy z nią nie wygra. Strzelił palcami w stronę żywicieli.

- Ty. Ty. Wynocha.

Oboje skulili się. Alya wskazała im aby zostali i opuściła łóżko aby się z nim skonfrontować, zarówno pogardliwie jak i wyzywająco. Jej umysł był mocno zamknięty, ale dobrze wiedziała jak i on co to dla nich oznacza.

W rzeczywistości musiała ułożyć ten mały podgląd jego rzeczy.

- Chcesz, żebym był agresorem.

- O czym ty mówisz?

- Przeklinam cię do piekła, Alyo Adad. Wyzywam cię do walki przed świadkami. Broń twojego wyboru.

Położyła dłoń na swoim sercu.

- Ale myślałam, że jestem twoją panią miłości.

*Kpina.* Celowo niszczyła całą możliwą przyszłość dla nich i uśmiechała się przy tym. Był dla niego dwuznaczny. Karmiąca dziewczyna krzyknęła. Światło w sypialni zamigotało.

- Brzydę się tobą - powiedział. Zabicie Alyi naruszyłyby wszelkie prawa miłości i natury. A on czekał na to całym sercem z niecierpliwością.

Cios zachwiał nią, ale nie oddała. Także niczego nie powiedziała. Tylko zacisnęła ciasno czerwoną szatę wokół swojego gardła.

- Daj mi swoje gardło albo imię swojego sekundanta - Mikhail warknął przez zamknięte zęby.

Upiornie błada podniosła podbródek.

- Oczywiście Dominick.

- Gregor będzie moim sekundantem. Nie będzie żadnego odwetu ze strony mojej rodziny, jeśli wygrasz. Chciałbym tego dokonać tak szybko, jak tylko przyleci tutaj z Nowego Jorku. Potrzebujesz na to więcej czasu?

- O nie. Dostosuję się do twojej wygody.

Wymienili ukłony.

W momencie gdy Mikhail wyszedł, Alya pobiegła do toalety i zwymiotowała aż pomyślała, że uszkodziła samą siebie. Krew bezmyślnie parzyła jej gardło i język jak za sprawą witriolu<sup>7</sup>. Nie bolało w połowie tak bardzo jak jej sumienie.

Jared wycofał się za drzwi, ale Maya została z nią, przytrzymując jej włosy podczas gdy działo się najgorsze i przetarła jej twarz wilgotną szmatką.

- Biedna Alya! Co się stało?

Alya walczyła aby się nie zatrząść.

- Nic, kochanie. Po prostu coś zjadłam. Szybko wydobrzeję.

Mikhail przeszedł do ogrodu. Odwiedził miejsce w którym przycisnął ją i ssał miód z jej żył. Powinien był osuszyć ją już wtedy co by go uratowało od wielu kłopotów.

Znał jej charakter gdy w to wchodził. Wiedział, że mogła nie być wykonana na żonę.

Gdyby podążał za swoim zdrowym rozsądkiem, byłby gotów ją wykończyć tamtej nocy. Ale podążał za swoim tzw. sercem po to, aby skończyć w tym samym miejscu ale z gorszą różnicą.

Wyciągając się w górę, chwycił grubą gałąź jej drzewa oliwnego i zawisł między gałęziami kołysząc niedojrzałymi owocami. Drzewa uspokajały go. Zawsze to robiły. Miał kilka ulubionych w Central Parku, ale nigdy wcześniej nie siedział na drzewie oliwnym. Opierając plecy o pień, zadzwonił do swojej rodziny. Najpierw do Gregora, nie tylko dlatego, że Gregor był jego sekundantem, ale dlatego że Gregorowi można było zaufać i był pragmatyczny. Alex martwiłby się. Jego rodzice byliby rozczarowani.

- Wiedziałem - powiedział Gregor, gdy mu wszystko wytłumaczył.- Wiedziałem, że te

gadanie mamy o "darze od aniołów" było pieprzeniem.

- Alya nie jest większym dziwakiem niż ja.

Gregor usłyszał groźbę w jego głosie i wycofał się.

- Dobra. Nieważne. Wyzwanie jest na stole. Jak silna ona jest?

Mikhail obrócił aksamitną, zieloną oliwkę między palcami.

- Wchłonęła sześciu książąt. To wiem. Halversona dwie noce temu.

- Halversona? Co on robił w LA?

- Później wyjaśnię. Chodzi o to, że jest niesamowicie silna. I szybka.

- Ale jesteś od niej wyższy i cięższy. Większy zasięg.

Bardziej na miejscu, tym razem będzie ucziwie próbować ją zabić. Nadal nie widziała go zdeteminowanego, więc będzie zbyt pewna siebie. Nadal.

- Jestem na czczo. Ona nadal je. Musimy to zrobić zanim osłabnę jeszcze bardziej.

- Rozumiem. Będę tam jutro po zachodzie słońca.

7 (Olej szklany) stężony roztwór kwasu siarkowego.

- Dobrze.

- Jaki rodzaj broni?

- Ona wybiera. Jej sekundant ma na imię Dominick. Dam ci jego numer.

Usłyszał narzekający głos Madeleny w tle. Gregor przysłonił telefon po czym powiedział:

- Maddy mówi, że musi z tobą porozmawiać.

Mikhail przewrócił oczami. Miał poprosić Gregora, żeby nie podawał jej telefonu, ale wiedział, że Gregor nie potrafił niczego odmówić swojej żonie.

- Porozmawiaj ze mną - powiedziała Maddy.

- Pogadać?

- Gadaj. Polega to na tym, że otwierasz swoje usta i pozwalasz innym osobom zrozumieć o czym myślisz. Powiedz mi co się dzieje. Powiedz mi jak się czujesz.

Czujesz? W tym momencie wszystko co się liczyło to fakty.

- Pożywiła się ode mnie, ale nie jestem związana. Dała mi jasno do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Jest beznadziejnie. Teraz tylko jedno z nas może żyć i zamierzam ją zabić, żeby odzyskać moje życie.

- Czekaj. Tylko poczekaj. Coś jest nie tak. Ta kobieta nie mogła cię posmakować i pozostać niewzruszona. Obiecuję. Twoja krew przepłynęła przeze mnie gdy leżała na stole szpitalnym. Nigdy ci tego nie powiedziałam, ale pamiętam każdy moment z tego. Znam cię na zewnątrz i w środku, Mikhaile Faustin. Jesteś dobrym mężczyzną. Ona musi być szalona...

- To nic dla niej nie znaczy.

- To kompletna bzdura. Jesteś twoją przeznaczoną narzeczoną. Twoja krew powinna znaczyć dla niej wszystko. Ty powinieneś być dla niej wszystkim. Ona cię okłamuje podczas gdy udaje, że cię nie lubi, a w rzeczywistości naprawdę cię potrzebuje.

- To nie liceum. Właśnie zaproponowałem jej formalne wyzwanie. Zaakceptowała je.

Oznacza to, że raczej umrze niż mnie ugryzie. To nie jest jednoznaczne.

- Coś się dzieje. Licz na to.

Mikhail chrząknął. Miała swoją szansę. Dał jej wszystko, nawet wliczając w to jego życie i to jej nie wystarczyło a on był już zmęczony graniem w jej gierki.

Głos Madeleny w jednej chwili z powrotem go przyciągnął.

- ... pewnie, że wszyscy jej nienawidzą, ale każdy też nienawidził Katarzynę Wielką i

Kleopatę. Ty i twoi bracia jesteście bardzo otwarci, ale wiesz, wampirze społeczeństwo nie jest dokładnie progresywne...

- Muszę iść.
- Zobaczymy się jutro.
- Nie. Absolutnie nie. Zabraniam ci tego.
- Mikhail, muszę. Brzmisz jakbyś potrzebował przytulenia.

## **Rozdział XII**

Karmicielka Maya, zatrzymała go zanim wsiadł do taksówki.

- Dokąd jedziesz?
- Zostawiłem wiadomość dla twojej pani.

Było dla niego niewłaściwe, żeby pozostał w tym domu przed wyzwaniem - i nie do zniesienia.

- Ale ona chce z tobą porozmawiać. Wysłała mnie, żeby cię znalazła.

Dziewczyna miała oczy naiwne niczym łania, ale widział ją wijącą się pod ustami Alyi.

Mimo że była tylko karmicielką, i tak ją nienawidził.

Ale była odważna, ponieważ wiedział iż jego niechęć była ukazana na jego twarzy, ale tylko chwyciła go za rękę i powiedziała:

- Chodź. Proszę.

Powiedział kierowcy, żeby zaczekał i dziewczyna poprowadziła go do domu przez drzwi podbite skórą w kolorze burgund zapatrzone w mosiężne nity. Prowadziły do piwnicy.

Wiedział to z przestudiowania planów domu. Piwnica była najbardziej bezpiecznym pomieszczeniem w domu, światłoszczelna, obronna. Mikhail kiwnął głową do siebie w zatwierdzeniu. Biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo odwetu przez północne rodziny za ubój Halversonów, była mądra aby prowadzić wszelakie biznesy w bezpiecznym miejscu. Ale był jeden problem - nie było jej tam na dole. Mógł to powiedzieć.

- Nie ma jej tam na dole. Ona jest... - odwrócił się na pięcie jak igła kompasu i wskazał na północno-zachodni róg domu. Na górze.

- Masz rację. Zaraz zejdzie na dół. Powiedziała, że mam cię tu przyprowadzić.

Zgodził się zejść na dół. Zeszli po kręconych schodach i wszedł do komnaty tortur. Włosy na karku mu się zjeżyły.

- Czy to nie piękne?- powiedziała Maya.

Mikhail przeskanował bogato wykończony, nisko oświetlony pokój. Słyszał o takich miejscach, ale nigdy ich nie zobaczył. Pokój nie był duży, ale był przepelniony mnóstwem egzotycznych obiektów. Wysoka klatka na jedną osobę, ściany wyściełane wieloma haczykami i pierścieniami, coś co przypominało skocznie dla gimnastyka i wszechstronną skrzynię z hebanowymi szufladami. Podszedł najpierw do niej, może dlatego że przypominała mu małą czarną skrzynkę w której trzymała perły. Górna część skrzyni została wykorzystana jako szafa w której były prozaiczne rzeczy takie jak butelka z wodą, nawilżanie, chusteczki czyszczące, złożone ręczniki, zwoje taśmy i co dziwne, ogromny zapas foli spożywczej. Zamknął drzwi z trzaskiem, czując się jak nieprzyjemny podglądacz. Ale nie powstrzymało go to od otwarcia szuflad. Pierwsza była długa i cienka z delikatnymi, srebrnymi uchwytami. Trzymała na sprężyna czarne, aksamitne łóżko, jeden ciężki drewniany prostokąt, a następna miękką, owalną lakierowaną czerwoną skórę, w trzeciej były wysadzone stalowe pokrętła.

Kolejna szuflada zawierała zwoje lin, niektóre były szorstkie, niektóre śliskie. Pomiędzy nimi znajdowała się jego lina dla narzeczonej. Pod jego dotykiem poruszyła się i wczołgała na jego ramię jak czuły zwierzak. Jeśli umrze, przynajmniej będzie mógł ją zwrócić swojej rodzinie. Może synowie jego braci znajdą lepsze zastosowanie dla niej.

Następna szuflada zawierała kolekcję pejczy.



Alya była skomplikowaną kobietą.

Maya zerknęła przez jego ramię. Sięgnęła pod jego ramieniem i wyciągnęła z szuflady mały pejcz z koźlej skóry. Wzdychając, przejechała nim po swoim gardle.

- To mój ulubiony.

- Pozwalasz jej się tym bić?

- To naprawdę bardzo przyjemne.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem. To jest jak... miałeś kiedyś gorączkę tak wysoką że czułeś jakbyś pływał?

Mikhail nigdy nie był chory, nie chorował tak jak ludzie.

- Trudno to wyjaśnić. Lubię adrenalinę. Lubię pozwalać jej, żeby się mną zajęła...

- Batem?

Spojrzała na niego szczerym wzrokiem, bardzo śmiałym jak na karmicielkę.

- Tak. Batem. Albo paletką. Albo długą liną. Zabiera mnie do nowych miejsc. Kiedy to się kończy, czuję się zrelaksowana, czysta w środku - potarła swoje skronie.- To jak ponowne uruchomienie.

- Absolutna uległość - powiedział.

- Tak, ale na moich zasadach.

- To nie prawdziwa uległość.

Spuściła swe piękne oczy, jednocześnie wypychając pierś do przodu. Flirtowała z nim?

- Niektórzy ludzie mówią, że uległość jest jedyną prawdziwą mocną. Alya szanuje moje granice, inaczej nie byłoby mnie tutaj.

Alya była jednym z najsilniejszych wampirów na świecie. Ta dziewczyna była karmicielką. Nie miała w ogóle żadnych mocy. Jeśli sądziła, że miała, miała urojenia. Podczas gdy moce f *ampirów* nie były uzgodnione, to było policzalne. Najsilniejszy zawsze wygrywa. Zamknął szufladę i odszedł.

- Nie bawię się z moim jedzeniem.

Ale pamiętał tą grę. Grę woli, gdzie Alya drażniła go niemiłosiernie, zabrała go do najciemniejszego miejsca i znowu do światła. Potem czuł się odrodzony.

*Nie jestem jedną z jej zabawek.*

- Gdzie ona jest?

Maya wzdrygnęła się.

- Proszę, usiądź.

Wskazała na czarny fotel z wysokim oparciem i pozwijanymi poręczami. Alya miała cholerny tron. Nawet nie chciał wiedzieć co się działo wokół tego tronu.

- Pójdę sprawdzić.

Mikhail opadł na tron, wspierając podbródek na pięści, myśląc o władzy.

Dominick spotkał Alyę na schodach.

- Faustin jest w piwnicy. Chce z tobą porozmawiać.

- Co on robi w mojej piwnicy?

Dominick wzruszył ramionami.

- Diabli niech mnie wezmą, jeśli wiem. Może to prywatne spotkanie?

Alya nie chciała być w żadnych prywatnych relacjach z Mikhailem. Normalnie nie spójrzałyby na niego do momentu aż nie zaczęłyby walczyć. Walczenie z więzią pochłonęło całe jej siły. Jeśli pozwoli sobie na myślenie o nim chociaż przez sekundę, zmięknie. Zaczęła myśleć o sposobie w jaki pieścił jej ucho albo jak jego głos zabrzmiał w jej kościach, i jak każdy jego krok był stawiany z doskonałością i wdziękiem, i że było możliwe, że ulegnie pokusie zrezygnowania z imperium aby znowu wić się z nim na

kanapie.

- Na pewno nie sądzisz, że powinnam tam zejść?- zatrzymała się i zmęczona zamknęła oczy.- Oczywiście, że tak myślisz. Chcesz, żebym zmieniła zdanie.

Na szczęście Mikhail był wściekły. Nie ważne jak bardzo blokowała się przed jego myślami, jego emocje i tak ją dosięgły. Odniosła sukces wkurzeniem go tak bardzo, że zaczął oczekiwać okazji na zabicie jej.

Tak było dobrze. Nie mogła z nim walczyć, gdyby wiedziała że walczy z całą mocą.

- Moim zadaniem jest utrzymać cię w bezpieczeństwie. Chroni cię kodeks honorowy. Do momentu wyzwania musisz trzymać się manier. Usłyszenie co ten mężczyzna ma ci do powiedzenia nie zrobi ci żadnej krzywdy.

- Nie ma już nic do powiedzenia.

Maya zmaterializowała się przed nimi i pomachała.

- Heja, chłopaki!

Dominick skrzywił się widząc dziewczynę i poczekał aż wyszła przez przednie drzwi zanim kontynuował.

- Przez zasady wyzwania, musisz go wysłuchać jeśli o to prosi.

- Och, do diabła. Dam mu minutę. Ale nie więcej niż minutę - nie mogła długo utrzymać swojej obrony.- I idziesz ze mną.

Dominick uklonił się.

- Oczywiście.

Poszli korytarzem. Otworzyła ciężkie, wyściełane drzwi i zawahała się nad pierwszym krokiem z Domem za plecami. Mimo, że nie mogła zobaczyć Mikhaila, mogła go wyczuć.

Było to niesamowicie przejrzyste, wiedza o połączeniu. Był tam na dole, był wzburzony, w ruchu - zgadywała, że maszerował.

*Możesz to zrobić. Po prostu wysłuchaj co ma do powiedzenia i wydostań się stąd.*

Drzwi zatrzasnęły się za nią a zamek przekręcił.

### **Rozdział XIII**

- Dominick!

Walnęła rękoma w drzwi, wiedząc że miały stalowy rdzeń i wzmocnione zawiasy. Na zewnątrz usłyszała odgłos wiertarki i ogromne dudnienie. Dominick wyłączył zabezpieczenie. Brzmiało to tak, jakby ktoś mu pomagał.

Zdrada sprawiła, że się zatoczyła. Sprawiała, że jej umysł stał się przeraźliwie pusty.

Mikhail wbiegł po schodach.

- Zamknął nas?

Alya znowu rzuciła się na drzwi. Mikhail dołączył do niej. Bili je razem a ściana zatrzęsła się, ale drzwi trzymały.

- Co on tam ma?- Mikhail wyszeptał, powtarzając jej własne myśli. Co by spotkali, gdyby rozbili drzwi - pluton egzekucyjny? Dźwięki na zewnątrz były mylące. Wciągnęła powietrze nosem szukając jakichś wskazówek, ale wielu ludzi przewinęło się przez to miejsce przez ostatnich kilka nocy. Wnętrze jej nosa było także nieco spalone. Potrząsnęła głową. Nie miała pojęcia.

Mikhail pochylił się blisko. Ich czoła prawie się zetknęły. Przez jej skórę przeszły ciarki, pobudzone przez jego bliskość.

- Pokaż mi swoją dziurę.

- Słucham?

- Swoje sekretne wyjście. A myślałaś, że co mam na myśli?

Alya pomyślała, że najlepiej będzie jak nie odpowie na to pytanie.

- Och. Nie ma ani jednego.

Mikhail zmrużył oczy patrząc na nią.

- Spędziłaś cały czas i pieniądze wypełniając to miejsce... sznurami do prania i... i... różnami i żelaznymi dziewczycami i innymi przekleństwami które trzymasz tam na dole, żeby grać w swoje pokręcone gry, ale nie mogłaś nawet wybudować luku ratunkowego? Jestem szczęśliwy, że nie żenię się z tobą, ponieważ jesteś *idiotką*.

Alya dźgnęła łokciem w jego brzuch. Spadł do tyłu, ale wyprostował się w powietrzu i wylądował na nogach w dole schodów. Pomaszzerowała na dół żeby do niego dołączyć.

- Komu nas sprzedała?

- Nie wiem. Musi być to powiązane z Halversonem. Nie mogę sobie wyobrazić. Ufałam mu bezgranicznie.

- Maya też w tym siedzi. Przeprowadziła mnie tu.

*Nawet Maya, jej najlepsza karmicielka. Nikomu nie wierzyć. Nigdy.* Ścisnęło się jej gardło. To była bzdura. To wszystko to jakaś bzdura. Ukrywając twarz przed Mikhailem, pochyliła się by wyciągnąć noże ze swoich butów. Mikhail podskoczył do obronnej postawy. Uśmiechając się ponuro, rzuciła w niego jeden.

Gdy go złapał, zorientowała się, że odzyskał swój magiczny sznur. Był to najmniejszy z jej problemów.

- Tak mi ufasz... jesteśmy teraz w czasie pojedynku?- spytał podnosząc nóż.

- Jakby miała wiedzieć co się stanie w przeciągu kilku minut. Ale doszłam do wniosku, że powinieneś być uzbrojony.

Skinął głową na zgodę i schował nóż za pas,

Cokolwiek się stanie, wiedziała, że dobrze walczy. Pracując razem, mogliby zdobyć każdy...

*Nie idź tam, Alya.*

- Nie trzymam tu pistoletów - zauważyła, że gaworzy aby wypełnić cisze.- Ale są bicze... i inne podobne.

- To wspaniale. Może przyślą nam tygrysy i kucyki.

Jednomyślnie odwrócili się ku schodom, ku drzwiom. Wszystko było cicho.

- Przypuszczam, że mogą nas tutaj zostawić, abyśmy zgnili - powiedziała.

- Byłby to najbezpieczniejszy wybór. Chyba, że pracują dla kogoś kto chce naszą krew gorącą.

- Znam Dominicka od siedmiu lat. Przez ostatnie trzy był moim pierwszym porucznikiem. Miał bardzo wiele szans, żeby mnie zdradzić. Po prostu nie rozumiem dlaczego się tak teraz zachowuje.

- Doszło ostatnio między wami do jakichś nieporozumień?

Alya prychnęła.

- Tylko przez ciebie. Nie zaaprobował wyzwania.

Mikhail usiadł na kozle do dawania klapsów i potarł swoją brodę.

- Postaw się na jego miejscu. Jeśli będziemy się pojedynkować i ja wygram, on straci wszystko. Będzie musiał iść i szukać pracy u jakiegoś innego księcia, najprawdopodobniej zacznie od samego początku. Jest ty wygrasz pojedynek, nadal będzie niezadowolony.

Dlaczego?

- Ponieważ cię zabiłam? Bardzo się w tobie zakochał.

Alya stłumiła uśmiech. To wszystko oczywiście było śmiertelnie poważne, ale jego twarz stała się pusta jakby właśnie powiedziała to w języku suahili. Nie rozumiał. Nie żeby Dom był gejem, ale tego że ktokolwiek, mężczyzna czy kobieta, spostrzegaliby go jako atrakcyjnego. Był taki jako chłopiec i wcale się nie zmienił.

Oddalił jej komentarz machnięciem ręki.

- To absurd. Sądzę, że nie chce pracować dla kogoś tak zimnego, kto chce zabić swojego przeznaczonego partnera.

To zabolalo. Bardziej niż powinno odkąd była to prawda.

- To twoje słowa, nie Dominicka.

- Dominick i ja jesteśmy honorowymi mężczyznami.

- A ja nie jestem. Właśnie to masz na myśli. Honorowość!- przechylając się wskazała czubkiem noża na zamknięte drzwi - i Dominicka za nimi.- Honorowość?- zwróciła nóż w kierunku jego nosa.- Gdzie tu honor w byciu okrutnym?

Wstał z kozła i zrobił krok w jej kierunku.

- Och? Zraniłem twoje uczucia? Nie byłem świadom, że masz jakieś.

*Obludny skurwysyn.*

- Nawet jeśli! Jakbyś był tutaj poszkodowaną częścią! Ty przyjechałeś do LA. Ty mnie zaatakowałeś. Dwukrotnie. Zabrałeś moją krew siłą. Mimo to uratowałam ci życie. Dwa razy. A teraz stoisz przede mną i mówisz mi o uczuciach? Wiem wszystko o twoich uczuciach. Wiem, czym jesteś, o czym śnisz. O mnie. O zginaniu mnie każdym swoim kaprysem.

- Niby jak to zobaczyłaś?- jego blade oczy skierowały się na nią i wziął groźny krok do przodu. Uświadomiła sobie, że właśnie popełniła duży błąd.

- Czytałaś moje myśli. W głębi. Jesteś powiązana ze mną?

Alya trzymała go z dala od siebie dzięki czubkowi noża, starając się rozperszyć prawdę.

- Nie muszę być z tobą powiązana, żeby wiedzieć jak myślisz. Jesteś księciem. Jesteśmy tacy sami. Bierzemy to co chcemy. Nie bierzemy niczego połowicznie.

- Boisz się, że cię pożrę. Nie zrobię tego.

- Oczywiście, że zrobisz. Nie będziesz mógł na to nic poradzić.

Nawet gdy twierdził, że nie był zagrożeniem, zbliżał się do niej krok po kroku.

- Nie chcę twojego terytorium.

- I tak byłoby twoje. W momencie gdy się pobierzemy. I może go nie chcesz, ale rodziny z Nowego Jorku będą naciskać, żebyś wziął co się należy poprzez prawo...

- Nie chodzi tu tylko o terytorium, prawda?- przeszukiwał jej twarz niczym pies na szlaku.

*Och nie, co on widzisz?* Starła się zamknąć swój umysł przed nim, ale było to coraz bardziej trudne. Byli zbyt blisko siebie, ich emocje były zbyt naładowane.

- Jest tylko jedno dobre wyjście z tej piwnicy. Jeśli go nie znajdziemy, jedno z nas umrze. I jestem pewien, że mogę cię zabić, Alyo Adad.

Alya podciągnęła nosem.

- Ale jestem także pewny, że moje życie potem nie będzie nic warte - dodał niskim, napiętym głosem.

Jej płuca ścisnęły się. Nigdy nie słyszała czegoś tak przerażającego. Nie mógł na niej polegać. Nie wiedziała nawet jak kochać. Wiedziała jedynie jak się pieprzyć i walczyć i planować.

Sięgając głębiej, znalazła siłę żeby utrzymać się w spokoju i odpowiedzieć beztrąsko:

- Nonsens. Będziesz wolny. Będziesz mógł znów polować, wrócisz do Nowego Jorku...

- Nie zrobię tego.

- To prawda.

- Obrażasz nas oboje. I kłamiesz... albo wobec mnie albo siebie.

- Nie pouczaj mojego własnego serca.

Mikhail zamknął oczy. Mogła usłyszeć jego wewnętrzne zamieszanie. Mógł być bardziej

zdezorientowany niż ona. A to już coś mówiło, ponieważ była na skraju ataku paniki. Nie mogła myśleć w niewoli, tylko bić skrzydłami o kraty.

- Dobra - powiedział nagle.

- Co?

- Nie ożenię się z tobą. Nie chcę, żebyś nosiła moje nazwisko. I nie chcę twoich towarów lub terytoriów. W rzeczywistości ja nawet nie chcę z tobą żyć.

Alya tylko patrzyła na niego zdezorientowana. Nie mógł teraz odejść. Żadne z nich nie mogło. Jego słowa były wymierzone, ale jego pragnienie promieniowało z niego, gorąco jak piec.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o tym, że to się stało - powiedział.

- Ale stało się - mówiąc to głośno, sprawiła, że stało się to realne. Ogromne.

Zgodził się. Zobaczyła ogrom w jego oczach.

- Stało.

Pożywili się od siebie nawzajem. Opuściła nóż. Nastąpiła między nimi długa cisza podczas której przypomniawszy sobie obraz jego ciała w jej i picie jego krystalicznej duszy.

- Jedyne co musimy zrobić to zakończyć połączenie.

- To wszystko?- Alya zakrztusiła się.

- Nie zrobi to z nas syjamskich bliźniąt. Gdy więź stanie się kompletna, będziemy mogli żyć oddzielnie. Będziemy mogli jeść tak jak zwykle i będziemy mogli nauczyć się kontrolować nasze umysły, aby dać sobie prywatność.

- To znaczy, umożliwić sobie życie z tą chorobą?- było to wątpliwe założenie.

- Byłem wściekły. Ale oboje mamy obowiązki poza nami samymi. Co stanie się z twoim terytorium jeśli jutro cię zabiję?

- Co ciekawsze, co stanie się z twoim jeśli cię zabiję?

- Zrobimy interes. Żadne z nas nie weźmie Minnesoty.

- W porządku. Nigdy nie chciałam Minnesoty. Chciałam Nowy Jork.

Jeden kącik jego ust uniósł, nie tyle co rozbawiony a smutny.

- Już masz Nowy Jork.

Żołądek Alyi wywinął kózła. Kim był ten mężczyzna? Dlaczego bycie tak blisko niego było słodkie, gorzkie i przerażające?

- Miałas mnie od długiego czasu - stwierdził to jak zwykły fakt. - Daj mi rękę.

Alya schowała ręce za plecami.

- Nie. Musisz ze mną jutro walczyć. Dla swojego własnego dobra. Inaczej...

- Inaczej co?

Wzięła chwiejny oddech.

- Inaczej skończysz poślubiając mnie.

Rzucił ramiona szeroko w powietrze i krzyknął:

- Przybyłem tutaj, żeby się z tobą ożenić!

- Nie mogę - wycofała się, jej brzuch był dziwnie ciężki. Czy nie widział jaki to był zły pomysł dla nich dwojga?

- Nie chcę być twoją klatką. Chcę być twoją tarczą. Daj mi swoją dłoń i pozwól mi to udowodnić.

Gorejąc od prawdziwej szczerości, wyciągnął swoją rękę. Spojrzała na drzwi mając nadzieję na jakiś atak. Gdzie byli ci wszyscy źli faceci kiedy się ich potrzebowało?

Nie cofnął ręki i wiedziała, że nie może się już przed nim ukrywać - nie gdy żył w jej sercu i pływał w jej żyłach.

Położyła swoją dłoń na jego. Ich palce splotły się. Słaby ładunek elektryczny przeszedł

między nimi. Lina ożyła. Prześlizgnęła się nad ich połączonymi dłońmi i ruszyła w górę jej ramienia.

Przerażona związaniem, spróbowała się wyszarpnąć. Gdy jej nie puścił, skierowała kopniak w jego rzepkę.

- Spokojnie!- uniknął jej nogi.- To dla ciebie. Daję ci ją.

- Dlaczego?

- Ponieważ *knyaz* tworzy swoje własne zasady.

Lina dojrzała do jej ramienia. Chciała ją ściągnąć. Mikhail nie miał żadnego sensu. Musiała się stąd wydostać.

- Nie rozumiem.

Po raz pierwszy podczas ich rozmowy załamał się. Przez chwilę wydawał się, że nie będzie mógł w ogóle się odezwać.

- Będziemy żyć osobno, ale wyobrażam sobie, że czasami będziemy się... odwiedzać.

Jego umysł nacisnął na jej, migając obrazami ich skór ocierających się o siebie, złączonych usta, jego gorącym penisie na jej udzie.

Alyi zaschło w ustach.

- Odwiedzać? Pod... uch... jakimi warunkami?

Jego ekspresja stała się zmieszana, zaczął rozpinąć sobie koszulę.

- Jestem gotów spełnić warunki twojego zaangażowania.

Alya nigdy nie była nerwową dziewczyną, ale nagle poczuła się jak taka jedna.

- Serio?- powiedziała, udając brak zainteresowania jego rozbieraniem się. Wskazała na urządzenia wokół.- Naprawdę rozumiesz w co lubię się angażować?

Rozchylając szeroko koszulę, zsuwając ją z siebie za pomocą wzruszenia jednym ramieniem a potem drugim. Szorstkie A na jego piersi nadal tam tkwiło przechodząc przez jego mięśnie na szczupłym rosie.

- Czyż nie dałem ci linę?

*Jasna cholera.*

- Chcesz przez to powiedzieć, że mam ją użyć na tobie? Że chcesz, abym cię związała?

Zamiast odpowiedzi znowu usiadł na koźle i zaczął ściągać swoje buty.

- Co ty sobie myślisz? Ktoś może wejść przez te drzwi w każdej chwili.

- Nikt nie przyjdzie.

- Dominick jest...

- Swatką. To jedyny rozsądny wniosek. Chce, żebyśmy się dogadali.

- A co jeśli się mylisz?

Mikhail pochylił się do przodu, z łokciami na kolanach, z bosymi, wysoko wysklepionymi stopami i zaczął podwijać swoje kuszące spodnie.

- Powiedziałaś, że ufasz mu bezgranicznie. Jeżeli nie możesz zaufać swojemu własnemu osądowi, to komu?

Nikommu. W tym tkwił problem.

- Zaufaj mi. Jestem tego pewien. Jesteśmy bezpieczni - skupił się na linie na jej ramieniu.

Patrzył na nią jak na przeciwnika.

- Nie zrobię tego - nawet jeśli to powiedziała, lina ześlizgnęła się z jego ramienia na przeciwległe, najwyraźniej zachwycona samym pomysłem. Podrażniona potrząsnęła ręką i się uspokoiła.- To nie twoja scena. Nie zamierzam zmusić cię do zrobienia czegoś, co jest absolutnie wbrew twojej naturze.

- Chcę linę - powiedział do ziemi.

Przykucnęła obok niego, starając się zobaczyć jego twarz przez włosy.

- To niemożliwe.

Potrząsnął głową, spotykając jej oczy na krótką, nieznośnie intensywną chwilę.

- Chodzi o sypialnię. Tylko o sypialnię. I powiedziałem, że robię swoje własne zasady.

Zmieszana potrząsnęła głową.

- Tylko dlatego, że muszę... że nie mogę?

- Nie tylko dlatego - splótł ręce i wzniosł je do swojej posiniaczonej twarzy jakby się modlił.- Nie tylko przez to. Gdy wzięłaś mnie w salonie. *Wzięłaś mnie*. Nigdy nie czułem się tak wolny. I na dachu. Związany, z tobą na górze. Przysięgam na Boga, że umierałem, ale nigdy nie byłem szczęśliwszy - zacisnęła dłonie w pięści i położył je na swoich kolanach.

- Mikhail - jej ręka zawisła nad jego ramieniem.

*Boże, pomóż mi, jeśli go dotknę już nigdy nie wypuszczę.*

- Nie jestem zawstydzony - jego słowa były smagnięciem bata, jego postura uległa.- To nasza droga. Teraz to rozumiem.

Oczywiście, że pamiętała jak całkowicie puścił, kiedy na niego dmuchnęła i jak lubiła brać go na krawędzi. Miała mało czasu, żeby o tym pomyśleć, ale myślała, że ich spotkania były jakimś rodzajem walki w nocnych wojnach. I na dachu - rzeczywiście *podobało* mu się?

- Nie jestem wyrafinowany. Nie w ten sposób. Nie rozumiem tego świata, tej sceny, jakkolwiek to nazwiesz. Nie wiem co to robi z ciebie lub ze mnie. Świat na zewnątrz może pomyśleć, że jestem słaby...

Nikt nie pomyliłby go ze słabym.

- Przetestuj mnie.

Powiedział to z takim impetem, że przeszedł przez nią dreszcz. Księżę ulegnie jej. Mikhail ulegnie jej. Cała ta siła, ta ogromna wola. Możliwości...

Pochyliła głowę przyjmując wyzwanie.

#### **Rozdział XIV**

Było to jak wejście w sen, ale założyła swoją rolę bez wysiłku, jak naturalną dominację, którą owinęła się niczym płaszczem. Podeszła bliżej, tak że czubki jej butów dotknęły jego gołe stopy, wysyłając przez siebie dreszcz erotycznej przyjemności.

- Mówisz, że chcesz być sprawdzony, Mikhail. Jak? Przez ból?

- Ból? Ból jest moim przyjacielem. To o przyjemności nic nie wiem.

Złożyła jedną rękę między nimi. Jego skóra była lodowata.

- Naprawdę tego pragniesz?

- Chcę tego. Tak - jego oczy błyszczały w słabym oświetleniu.- Sądzę, że zapragnąłem tego od momentu wyzwania.

Alya dobrze знаła to uczucie, jak adrenalina sprawia, że serce bije, nudności, które wzrosły ale szybko zostały zapomniane, zwięźenie ostrości aż nie widziała niczego oprócz swojego wroga.

- Jestem gotowy - powiedział.

Mikhail Faustin był posłuszny.

Jej cały świat został właśnie wyrócony do góry nogami i na zewnątrz.

Trochę oszołomiona, podeszła do swojej skrzyni ze skarbami, zastanawiając się jak najlepiej go wypróbować. Pierwsze spotkanie powinno bardziej polegać na jej nauce o jego umyśle niż jego wrażenie nad jej wyposażeniem. Jeśli udawał albo po prostu się mylił, chciała to wiedzieć.

Ominęła wszystkie bicze i paletki, zaciski i wtyczki, wybrała dwa zwoje liny, jedna biały i gruby, drugi był czarny i smukły niczym lina narzeczonej, a po namyśle wzięła także czarną, pół wyprawioną maskę, taką jaką nosili bandyci. Ale zamiast posiadania otworów

na oczy, skóra była uformowana na kształt zamkniętych oczu. Zakrywało oczy. Stał tam, gdzie go zostawiła, wniebowzięty, że wzięła linę i maskę. Szła powoli, dzięki czemu każdy jej ruch był celowy i prowokujący. Do czasu, gdy zatrzymała się przed nimi, powietrze między nimi brzęczało.

Pokazała mu maskę. Jego szczęka zacisnęła się w odpowiedzi. Utrata wzroku zdecydowanie go przestraszyła.

Odkładając ją na bok, rozplątała białą linę na całą długość.

- Zdejmij spodnie.

Posłuchał i stanął nagi przed nią, w lekkim wzwodzie. Zaplątała linę wokół jego szyi.

- Po co to?

Położyła palce na jego ustach.

- Żadnych pytań. Możesz tylko mówić, gdy będziemy rozmawiać, chyba że powiesz mi abym przestała. Nie mam żadnych bezpiecznych słów. Jeśli powiesz mi, że mam przerwać, to koniec.

Gdy to mówiła, jego wzrok śmigał szybko z boku na bok, sprawdzając ją, zapamiętując detale pokoju, może planując ucieczkę. Wszedł w hiper-czułość. Mogła niemal posmakować adrenalinę która przez niego przepływała. Co do jego myśli, miał je szczelnie zamknięte - na razie.

Opierając się pokusie aby scałować jego zmartwienia, odgarnęła jego włosy za uszy i zawiązała maskę z tyłu jego głowy. Sznurek zaplątał się w jego ciężkich, platynowych włosach. Czarna skóra, w dotyku maślana, pojawiła się na jego alabastrowej skórze. Pod maską zamknął spokojnie powieki, za to usta Mikhaïla ściągnęły się w cienką linę. Mikhaïl zacisnął dłoń w dół mając ochotę zedrzeć maskę. Często marzył aby oślepnąć w środku walki, w momencie najgorszym z możliwych. To też nie był czas, żeby być ślepym. - Jesteś niewygodnie wysoki - jej oddech poruszył jego włosy na karku i ogrzał jego skórę. Była najwyższą kobietą jaką widział. Jedyńą, przy której nie musiał się schylać do pocałunku.

*Pocałunek.* Na tą myśl rozchylił usta a jego klatka piersiowa wzniosła się. Usłyszała jego życzenie. On słyszał echo pragnienia w niej. Uświadomił sobie, że za pomocą tego sonaru mogliby sobie doskonale sprawić przyjemność. Ale nie posłuchała tego. Nadal bała się słuchać.

Podążał za ścieżką z pajęczej sieci. Prowadziła ona do prawdy pomiędzy nimi, ale była co ciężka ścieżka do podążania. Podobnie jak w swoich koszmarach, musiał grzebać po ciemku.

Pozwolenie jej na oślepienie go było tego częścią.

Zaakceptowanie prawdy o samym sobie było tego częścią.

Nadzieja, jaka rozświetliła jej twarz gdy wyznał jej swoje uczucia była tego częścią.

Ta wersja Alyi w lochach zaskoczyła go. Nie była już nerwowa ani sarkastyczna. Zamiast tego promieniowała spokojem. Spodziewał się biczów i kajdanek, ale jej dłonie były łagodne a gardłowy głos podbudował go w ciemności.

Owinęła jego tors ciężką liną. Starał sobie wyobrazić co robi. Poprosiła go o podniesienie i opuszczenie ramion, związując węzły tu i tam, przesunęła linę między jego nogami i ramionami. Co jakiś czas wślizgiwała palce pod liny i pozwalała jego skórze odpocząć od nich.

Polubił miękką teksturę liny, ciśnienie jakie zaostrzały a przede wszystkim cieszył go lekki i zwinny dotyk Alyi. Jego oddech zwolnił. Zapomniał o byciu czujnym.

- Cudownie - szepnęła, przesuwając rękoma po jego ramionach a następnie w dół testując



swoją pracę dłońmi. Tylko jego tułów był owinięty. Szarpnęła za punkty na jego piersi i plecach, testując ich wytrzymałość. W pewnym rodzaju była to uprzęż.

- Połóż dłonie za plecy - przesunęła po jego rękach prostując je.- Odchyl ramiona. Wypnij klatkę piersiową. Dobrze.

Coś ciepłego prześlizgnęło się po jego łokciach.

- To twój przyjaciółka, lina dla panny młodej - powiedziała.- Wiesz, że tej jednej nie uciekniesz.

Przesunęła linę w górę i w dół jego rąk, odchylając jego ramiona do tyłu tak że stykał się łopatkami. Związanie przedłużyło się na jego łokcie i nadgarstki. Ponownie jego ciało z zadowoleniem przyjęło ten proces a jego umysł dryfował. Nie było to wygodne, ale było to... pocieszające. Przypomniało mu o objęciu.

- Mikhail? Jesteś tam?

Spał? Szukał słów, starając sobie przypomnieć jak się mówi.

- Jestem tu.

Z powrotem odsunęła palcem jego brodę. Jego głowa opadła do tyłu. Przesunęła dłonią w dół po jego odsłoniętej szyi.

- Lubię taką twoją stronę.

Następnie związała razem jego kostki.

Kiedy skończyła, dzięki uprzęży doprowadziła go do nowej pozycji oddalonej o pięć kroków, ale zajęło trochę żeby się tam dostał, ponieważ pokuśtykał. Po drodze zdał sobie sprawę, że nie ma zielonego pojęcia gdzie znajdują się w pokoju. Zwykle mógł zorientować się w dowolnym miejscu, ale stracił wszystkie punkty zaczepienia.

- Uklęknij - powiedziała gdy dotarli do celu.

Ze związanymi kostkami i ramionami, nie mógł uklęknąć bez przewrócenia się, ale zrobił bez wahania to o co go prosiła. Zaszedł za daleko, żeby zawrócić. Złożył kolana.

Jej silna ręka chwyciła jego uprzęż i opuściła na ziemię.

Zaczął rozumieć tą grę. Też trzymała się liny. Zarabiała na jego zaufanie. Odchylając głowę do przodu, oparł czoło o jej brzuch. Po chwili jej ręce lekko osiadły na jego głowie.

W tym kontakcie, uciekł z niej świetny błysk emocji, tak silny i szybki, że nie mógł go nazwać. Nastawił uszu i słuchał jak walczy z oddechem aby odzyskać nad sobą kontrolę.

- Alya?- wiedział, że nie miał się odzywać bez pozwolenia, ale martwił się o nią.

Zignorowała jego ciche zapytanie i zaczęła łączyć liny zwisające z jego nadgarstków z tymi wiążącymi nogi.

Gdy skończyła, usłyszał pisk koła pasowego. Przyczepiła coś do sieci lin, które otaczały jego mostek. Kolejny zgrzyt dobiegł z góry i podłączyła coś kolejnego do uprzęży na wysokości pępka.

Co miała zamiar zrobić? Nie zamierzała go powiesić, prawda?

- Mikhail. Oddychaj - jej dłoń pieściła jego policzek.- Wszystko co dotychczas się stało było przygotowaniem. To test o który prosisz. Jesteś gotowy?

Skinął głową.

- Nie walcz z tym.

Ta mała rada nie sprawiła, że stał chociaż trochę mniej nerwowo.

Koła pasowe kliknęły i napięły się i podniósł się z ziemi, jego ciało obracało się aż zawisł dzięki dwóm punktom na jego piersi. Zawisł jak kawał mięsa. Bezradny aby się bronić.

- Ufasz mi?- spytała go trzy noce temu.

- Sądzisz, że jestem szalony?- a on odpowiedział.

Zwariował.

Alya obeszła go sprawdzając połączenia. Wszystko bolało. Nic co zrobiła nie pomogło. Nie było to dobre. Był to najgorszy pomysł jaki miał. Zacisnęła linę łączącą jego ręce i nogi aż się nie skrzyżowały, rozciągając mięśnie nie przyzwyczajone do rozciągania.

*Może rozerwę liny wokół moich nóg. Może uda mi się znaleźć podłogę. Nie potrzebuję moich rąk...*

- Weź głęboki oddech - jej ręka uspokajała falowanie jego piersi. Kolejna ręka chwyciła tył jego czaszki, zabierając ciężar z jego szyi.- Pozwól opaść swojej głowie.

Stare wspomnienie przyszło do niego. Jego ojciec wspierał go w wodzie pokazując mu jak ma się unosić. *Zaufaj wodzie, Mikhail.*

Wypełnił płuca.

- Uwolnij swoje ramiona. Rozluźnij biodra.

*Zaufaj wodzie.*

Odpuścił i nic nie bolało. Odpuścił i się unosił.

Alya spadła na kolana, rozdarła między płaczem a modleniem się. Błogosław geny tancerki Natali Faustin. Nigdy nie widziała niczego bardziej pięknego jak związanego Mikhaila Faustina.

Długie, chude ciało Mikhaila było tak elastyczne i tak potężne gdy wisiał wygięty w okrąg, zawieszony pod sufitem. Jego potężna szyja była wygięta do tyłu, całkowicie odsłonięta. Po przeciwnej stronie związania, jego erekcja wzrosła niczym doskonały kontrapunkt. Jej skomplikowanie praca cieszyła go pod postacią liny.

Przez moment, gdy po raz pierwszy odpłynął, obawiała się że go straci, ale odnalazł równowagę. Był naturalny.

Nie wiedziała jak długo my się przypatrywała z otwartymi ustami zanim przypomniała sobie co robiła. Nie mógł tak pozostać na długo.

Podczołgała się na dłoniach i kolanach do jego głowy. Chociaż każdy jego wiersz mówił o spokoju i nie mogła usłyszeć żadnego echa paniki, sprawdziła jego puls. Powolny i głęboki. Aby przypomnieć mu gdzie był, pokrażyła palcami za jego uchem. Kilka łez uciekło spod maski na czole. Niewątpliwie czuł dużo, jednak po cichu.

- W porządku?

- Mmm - jego usta wygięły się w pięknym uśmiechu, który mógł złamać serce. Pochyliła się i dała mu pocałunek do góry nogami, rozkoszując się leniwie słodyczą jego ust, ale nie pozwoliła sobie na długi relaks.

Jej usta przesunęły się na jego szyję. Krew mocno biła pod jego napiętą skórą.

Przypomniało jej to jak bardzo była głodna. Pozwoliła mu poczuć ten głód. Jego rozmarzenie zniknęło.

Uśmiechając się, przesunęła paznokciem wzdłuż jego szyi, od wgłębienia jego szczęki do zagłębienia gardła, pozostawiając w wyniku cienką linię krwi. Był oficjalnie uprzedzony.

Uprząż z dwóch liny jak uplotła pracowała jak diamenty, które izolowały i odsłaniały jego mięśnie na klatce piersiowej. Od tego czasu jego małe, płaskie sutki zabarwiły z bladego różu na głęboką, wiśniową czerwień. Piękne kuszenie. Zabezpieczając jego tors rękoma, ugryzła jego mięsień tuż pod lewym sutkiem.

Niczym zaprojektowany narkotyk, jego krew wpadła prosto do jej krwiobiegu. Otworzyła szeroko oczy, starając się odetchnąć. Wydawało się niemożliwe, żeby jego krew była mocniejsza od jej pierwszego karmienia.

Cienki, czerwony strumyczek spłynął po jego piersi i wsiąknął w linę. Otarła ten szlak palcem i wylizwała do czystości. *Mmm, Mikhail.* Pochyliła i nadgryzła jego drugą stronę jego piersi.

Tak traktowała swoich karmicieli - podejmowała jeden łyk, później wgrzyzała się znowu i znowu do momentu aż nie błagali o litość lub tracili przytomność. Sądziła, że jeśli go tak potraktuje, to wydobędzie jego prawdziwe, dominujące kolory, ale po pierwszym ukąszeniu tylko cicho jęknął. Na sekundę zrelaksował się przy tym ugryzieniu. Wiedziała, że jeśli ściągnęłaby maskę, znalazła by jego oczy zaćmione i przysłonięte ciężkimi powiekami.

*To naprawdę prawda.*

Chciała pozostać podejrzliwa, ale radość która ją napełniała nie mogła być stłumiona. Sprawilo to, że dostała zawrotu głowy, wyprężyła się i nie mogła się skoncentrować. Był jej partnerem. Jak nikt inny na świecie nie mógł być. Pokryła jego piękne ciało pocałunkami, jakby czekała na to od dawna.

Wyczuwając w niej zmianę poruszył się. Jego ciało odpowiedziało na każdy ruch jej dłoni, skręciło się i obróciło w linach. Dotknęła jego tyłek i chwyciła ciężkie jądra. Nadgryzła środek jego brzucha i zlizwała krew z jego pępka.

- Nie dojdiesz aż ci nie powiem. Przysięgnij.

- Przysięgam - powiedział niskim i niewyraźnym głosem.

Zapach jego pobudzenia, tak bliskiego, rozpałił ją. Jej tętno biło między jej nogami. Była mokra. Wyobraziła sobie jak ją tam miażdży swoimi ustami, ale to nie wystarczyło. Chciała go oczarować, ciałem i krwią.

Jego penis stanął w pełnej erekcji, tak narażony jak jego szyja. Jego główka była tak samo różowo czerwona jak jego sutki, a żyły czysto fioletowe. Reszta była alabastrowa jak pozostała skóra. Te trochę owłosienia jego ciała było koloru polerowanego srebra.

Chwyciła jego trzon dłońmi. Sapał, jego klatka piersiowa i uda napięły się. Owinęła język wokół główki, smakując jego sól. Jego puls bił mocno pod jej palcami, jak zaproszenie.

Przesunęła językiem po grzbiecie jego żyły i otworzyła ją u podstawy jego penisa.

Krzyknął i wysklepił się wysoko w linach, ale nie doszedł. Jego gorąca krew pryskała tuż do jej gardła. Burza w nim przetoczyła się przez nią. Jego krew błagała o bycie spożytą, za wszelką cenę. Zajęło jej wszystkie siły, aby wycofać się i zamknąć ranę.

Z trzęsącymi się nogami, skierowała się do jego głowy. Mikhail zasysał ogromne, ciężkie oddechy.

- Najpierw zamierzam wypić ciebie do syta - wyszeptala mu do ucha.- Potem będę cię pieprzyć.

Jego usta otwarły się w oczekiwaniu.

Jej zaostrome zęby opadły w dół jego gardła. Wiedziała, że nie mógł na to sobie pozwolić, ale jej każdy instynkt doprowadzał ją wykorzystania jego krwi z serca.

Wstrzyknęła sobie jego duszę. Piwnica, liny i wszystko inne zniknęło. W jej wyobraźni obejmowali się na wysokim cyplu. Świat obrócił się wokół nich w ognistych kolorach.

Pocałował jej gardło, jej usta, jej ucho. Jej ręce ocierały się o twarde mięśnie na jego plecach, w dół jego silnych boków. Jego ręce zacisnęły się wokół niej. Razem byli bezpieczni. Razem byli całością.

Jej bariery zaczęły ustępować.

Wszystko co się liczyło, to jego potrzeba. Jej potrzeba. Ich oszałamiająca potrzeba bycia jednym.

- *Ręce. Ręce! RĘCE!*

Budząc się w lochu podniosła głowę, oblizując usta do czysta. Mikhail miotał się w linach jak rekin w sieci.

Zrozumiała. Musiał ją trzymać. Umarłby, jeśli by nie mógł. A ona umarłaby, gdyby tego nie zrobił.

Koła pasowe wyrwały się z sufitu i tak jak chciała jej wola, lina dla panny młodej uwolniła jego

ręce.

Mikhail obrócił się w powietrzu i wylądował na czworakach, ślepy, z liną wokół siebie. W następnej chwili znalazła się w jego ramionach. I usta spotkały się w głębokim, odkrywczym pocałunku.

Zrzucił maskę. Ona ściągnęła liny z jego piersi. Uprząż będzie musiała poczekać. Przeturlali się po podłodze.

Jej koszulka stała na drodze. Mikhail rozdarł ją. *Tak.*

Dotarł do jej obolałych sutków poprzez koronkę biustonosza. O koronkę ocierał się jej język. Nie, jego język. Czula swoją moką skórę jego nosem. Oboje drżeli jak w gorączce. Turlali się. Nikt na górze. Jeden but zniknął, potem następny. Spodnie. Ściągnięte. Mikhail zjechał na dół pomiędzy jej nogi. *Tak.* Jego szeroki, mocny język rozsuwał jej ciało. Była strasznie mokra, krzycząc za każdym razem gdy ją liznął.

Kochał jej słodki, słony smak. Ona smakowała samą siebie. *Tak, właśnie tak, tak. Po prostu tak.* Język *knyaza* pożerał ją.

Jego usta zamknęły się na jej cipce. Jego palce zatopiły się w niej, wijąc się, drażniąc jej głębokie nerwy do momentu aż nie odchyliła się w najslodszej agonii, wbijając pięty w jego plecy. *Mikhail!*

Doszła ponownie, trzymając jego jeden, drugi, trzeci palec w sobie podczas gdy nowa fala wilgoci narosła pod jego językiem. Docierał do niego, wiedząc dokładnie czego chciała, jak tego chciała a jego mózg był bezprzewodowo podłączony do jej.

Jej ekstaza przetoczyła się przez niego, prowadząc go ku jej brzuchowi, który pokrył pocałunkami, jej piersi, które uwielbiał, jej złote piersi, których szczyty były napięte i stojące w jego ustach. Mocno je ssał, używając krawędzi swoich zębów aby jęknęła. Jej pazury wbiły się w jego plecy. Jej usta, gorące jak jego, nigdy nie mogły być zadowolone.

*Rozerwij mnie na strzępy.*

Kołysał jej twarz, strzępił jej opuchnięte wargi, ssał jej język, przesunął rękę w dół aby pieścić długą linię jej pleców.

Objęła nogami jego biodra i nakierowała jego penisa na swój środek. Wcisnął się do środka, w jej gorące, gładkie ścianki, które go objęły. Znowu jej odczucia zmieszały się z jego. Wiedział jak to być wypełnionym, rozciągniętym. Trzymali się wzajemnie, stając się jednym, idealnie połączonym ciałem. *Mocniej, bliżej, tam, nie ruszaj się, nie odchodź...*

*Alyauskha.*

Przesunął palcami po jej twarzy, śledząc wysokość mostka jej nosa, łuki brwi. Jak cudownie było ją znowu zobaczyć miękką i otwartą, taka jaka była dawno temu, pod wierzbami.

Nie musieli się zbytnio poruszać, nie kiedy ich wzajemny dotyk, każde uczucie przechodziło rozległe między nimi. Szarpnięcie bioder, ręka zsuwająca się na biodra, kolejny powolny pocałunek. Nie potrzebowali niczego więcej.

Ale była taka śliska, taka zapraszająca, że po jakimś czasie musiał się ruszyć, aby wsunąć się głębiej, aby wywołać tą fruującą odpowiedź wewnątrz niej.

Przewróciła się na niego. Oparła się rękoma po obu stronach jego głowy i zaczęła pieprzyć go w zwolnionym tempie. Przesunął dłońmi wokół jej tali, aż do kręgosłupa. Pochyliła się, żeby go pocałować, jej czarne włosy posłużyły za kurtynę.

Potarł palcami jej cipkę. Pod jego dotykiem, rzuciła głowę do tyłu i wydała z siebie długi, gardłowy okrzyk. Była tak blisko - ale odepchnęła jego rękę.

- Do góry - powiedziała, ciągnąc go za uprząż. Gdy usiadł, owinęła nogi wokół jego bioder. Odchylił się do tyłu, znajdując idealny kąt między nimi. Ale jej twarz stała zakłopotana, gdy

obserwowała go uważnie.

Wysyłając pytające myśli, pogładził kostkami jej policzek.

- *Boję się, że mnie ugryziesz.*

Wiele ją kosztowało, żeby się do tego przyznać. Wiedział, jak przyznanie się do jakiegoś strachu bardzo ją upokorzyło. Jedyne co mógł zrobić to przyciągnąć ją bliżej. Oparła policzek na jego ramieniu, podczas gdy on gładził jej włosy. Ich serca zatrzęsły się razem. Jego penis pulsował w jej wnętrzu.

Byli powiązani na tak wiele sposobów, ale nie mógł powiedzieć dokładnie dlaczego ugryzienie tak bardzo ją przerażało. Gdyby wziął krew w jej domu, zgwałciłby ją. Nie było co do tego żadnego słodzenia. Ale nie sądził, żeby teraz był to problem.

Niekompletna więź była ciekawą sprawą. Wiedział dokładnie jak potrzebuje być dotkniętą, ale nie miał pojęcia co jej powiedzieć. Znowu był na tej bardzo cienkiej drodze. Mógł ją łatwo stracić.

Może milczenie było tym, czego potrzebowała, ponieważ wahał się tak długo, że w końcu odezwała się na głos, jej głos był stłumiony i czarująco młody:

- Nie spodoba ci się to, co zobaczysz.

- Już cię spróbowałem.

- Nie dogłębnie. Nie widziałeś wcale tak wiele. Zobaczysz wszystko.

- Nie jest łatwo mnie przestraszyć - odgarnął jej włosy z ramienia, obnażając bok jej szyi.

Jej dłonie zacisnęły się na nim. Pocierając nosem jej ucho, mruknął. - Obiecuję.

Wydała z siebie cichy, zrozpaczony odgłos - ale nie było to nie. Gdyby miała na myśli nie, to wbiłaby kolano w jego jaja. Zamiast tego, wsunęła dłonie pod liny na jego piersi i usztywniła samą siebie.

Tym razem weźmie jej krew we właściwy sposób. Znowu odnalazł jej cipkę. Pytała go swoimi oczami. Swoją wolną ręką, pieścił jej gardło aż pytania zniknęły a jej szyja zakołysała się pod jego dotykiem. Jej słodki punkt znajdował się dokładnie cal pod płatką jej ucha.

- *Nie ugryzę* - wysłał jej wiadomość, pochylając się do tego wrażliwego miejsca, najpierw smakując go czubkiem języka, obdarowując ją w maleńkie kąsnięcia i ssące pocałunki.

Długi dreszcz przeszedł po jej plecach. Jednocześnie podniósł nacisk na jej cipkę, sprawiając, że zaczęła dyszeć.

Jej puls bił szybciej i szybciej, ten dźwięk doprowadzał go do szaleństwa. Opuścił słodkie miejsce i splądrował jej całe gardło.

- Mikhail! Co ty...? Och!

Gdy osiągnęła szczyt, zatopił swoje paznokcie w jej bujnym tyłku i przytrzymał ją mocniej przy sobie, wyciszając ją. Zesztywniała, bez tchu, zawieszona na krawędzi. Wziął jej gardło w swoje zęby.

- *Nie znenawidź mnie...*

Przebił się przez jej ciało i doszła, szarpiąc się bezradnie w jego ramionach, jej świadomość rozpadła się w gruzach z całą jej obroną. Niczym miasto po długim oblężeniu, otworzyła swoje bramy. Wszedł, nieuzbrojony. A w środku, wszystko co znalazł to serce, które znał tak dobrze jak swoje własne. Nie było niczego, co nie mogłoby być wybaczone.

- *Nie wiesz, że jesteś drugą połówką mojej duszy?*

- *Nawet taka brudna?*

- *Taka idealna* - odważna, ostra, silna, elastyczna, sprytna, namiętna i czuła. Tak, czuła przede wszystkim.

Opowieść o jej życiu przeszła do niego gdy pił, jedno migotliwe zdjęcie za drugim. Rzuciły się

do wypełnienia tych wszystkich wolnych przestrzeni, które posiadał otwarte dla niej przez te wszystkie lata.

Kiedy wrócił do siebie, spostrzegł, że przewrócili się na swoje boki. Po raz pierwszy w życiu czuł się przepelniony.

Alya leżała bezwładnie w jego ramionach, zaczerwieniona i potargana oraz dziwnie nieśmiała. Dotknęła jego policzka.

- Mikhail?

- Hmm?

Kąćki jej ust zwinęły się w nikczemnym uśmiechu gdy zsunęła się z niego.

- Możesz już dojść.

Zapomniał w całości o swoim ciecie.

- Nie muszę... - zaczął, ale nie dokończył, ponieważ orgazm tam był, czekając na jej rozkaz, który uderzył w niego jak nokaut.

- Jak się czujesz?

Zatrzymał skurcze, ale jego oczy nadal nie mogły się skupić.

- Jak mięso bez kości - zaskrzeczał.

- I lubisz to?

Przewrócił głowę w jej kierunku i spotkał jej oczy. Powolny, zadowolony, niewymownie seksowny uśmiech rozprzestrzenił się na jego twarzy. Był szczęśliwy. Chciała go utrzymać w tym stanie. Miała zamiar spędzić cały swój wolny czas na doprowadzaniu go na różne sposoby, aby dał jej ten uśmiech.

Przyciągnął ją do swojego torsu. Czowała się tam bezpiecznie, przyciśnięta do jego serca.

- Nie doceniłam cię. Byłam taką suką.

Kiedy nie pospieszył się, żeby ją uspokoić, zaśmiała się. Mikhail nie był pochlebcą.

- A kim byłem ja? Jakimś dupkiem który próbował pogrozić ci liną?- powiedział.- Nie jestem dobry w zalotach.

- Zaloty? To było właśnie to?

- Czy nie robią tego tak inni ludzie?

Był doskonale śmiertelnie poważny. Ten facet rzeczywiście miał poczucie humoru.

Podpierając się na łokciu, odgarnęła włosy z jego oczu.

- To jest prawdziwe, prawda?

Złapał jej rękę i ucałował dłoń. Ciepłe światło w jego oczach mówiło uwierz.

- A warunki o których mówiłeś... możesz z nimi żyć?

- Nie nazwałbym tego inaczej.

- Ale *knyaz* powinien wziąć żonę. Aby wyprodukowała jego spadkobierców.

- Nie potrzebuję tego, żeby być szczęśliwym - leniwie okrążył jej pierś swoim palcem wskazującym.- Wszystko czego chcę, to ciebie. Dokładnie tak, jak jesteśmy teraz.

- Ale twoja rodzina będzie się domagać, żebyś się ożenił...

- Powie się im to, co będą musieli wiedzieć. Będą mnie wspierać cokolwiek wybiorę.

- Łatwo powiedzieć, ale pamiętam twoją matkę.

Mikhail roześmiał się głośno. Brzmiał jak foka z gruźlicą. Potrzebował więcej praktyki.

Dodała inny element do jej listy zadań.

- Co zrobisz z Dominickiem?- spytał.

- Obedrę go żywcem.

Mikhail chrząknął z dezaprobatą. Wobec tego faceta była między nimi niezgoda.

- Nie wiem co z nim zrobić - wyznała.- Zależy to od tego dlaczego to zrobił, a nie dowiem się zanim się stąd nie wydostaniemy. Chcesz znowu sprawdzić drzwi?

- Nie chcę nigdzie iść.

Alya wyciągnęła się na całą długość, wyginając kręgosłup, starając sobie przypomnieć kiedy ostatnio czuła się tak dobrze.

- Przypuszczam, że musimy dokończyć wiązanie krwi.

- I mam pytania - obrócił się i podniósł porzuconą maskę.- Pytania do tych twoich rzeczy. Jak je używasz.

Nawet po obejrzeniu go w niewoli nie mogła temu uwierzyć. Nie mogła uwierzyć, że nadal był ciekaw, że mógłby chcieć zrobić to znowu.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Cóż, po pierwsze chciałbym wiedzieć dlaczego trzymasz piętnaście pudełek upchniętych w szafie.

- Och, mój słodki niewinny.

## **Rozdział XV**

Dominick zasadził sam siebie przed drzwiami.

- Nie można im przeszkadzać.

- Do diabła z tobą. Zamknąłeś mojego brata w piwnicy...

- Wraz z moim księciem.

- Dokładnie. Pochowałeś mojego brata w piwnicy ze Złą Czarownicą z Zachodu.

- Gregor - Maddy położyła dłoń na jego ramieniu.- Posłuchaj go.

- Nie pozabijali się nawzajem, jestem pewien. Słyszałem jak się śmieją.

- Mikhail nigdy się nie śmieje - powiedział Gregor.

Maddy polubiła przystojnego porucznika Alyi i nie sądziła, żeby kłamał. Jeśli Alya Adad zatrudniła takiego mężczyznę jak on, nie mogła być wcale taka zła. Ale Gregor był w tym momencie strasznie niecierpliwy, przez całą drogę do Los Angeles był na krawędzi, martwiąc się o Mikhaila i całą rodzinę. Coś musiało się stać, i to szybko.

Gregor chwycił za wiertarkę.

- Ja nie czekam. Nie ufam tej popieprzonej swatce jaką jesteś.

Dominick podszedł z podniesioną pięścią.

Maddy wsunęła się pomiędzy nich.

- Dominick, potwierdzasz, że muszą wyjść prędzej czy później, prawda? Dlaczego nie teraz?

- Jeśli teraz są szczęśliwi, chcę żeby tak zostało. Niech wsiąknie to do ich twardych głów, że pasują do siebie nawzajem.

- Myślisz, że to dobre parowanie?- powiedziała Maddy.

- Pani Faustin, znam swojego księcia.

Ścisnęła go za rękę i wymienili uśmiech pełen zrozumienia. Napięcie rozwiązanie.

- To cudowne, ale nie mogą żyć w piwnicy przez resztę swojego życia. Pozwól Gregorowi odkręcić drzwi. Jestem pewna, że Mikhail będzie chciał nas zobaczyć.

Dominick zgodził się niechętnie. Minęło dużo czasu, zanim otwarli drzwi. Biorąc pod uwagę cały ten harmider, była zaskoczona - i nieco zmartwiona - że Mikhail nie podszedł i nie porozmawiał z nimi przez drzwi.

Gregor odważył się zejść na dół jako pierwszy, przesuwał się ostrożnie i trzymając ją za sobą na wyciągnięcie ręki. Dominick trzymał się na tyłach. Podejrzała, że bał się bardziej niż ktoreś z nich. Wąska klatka schodowa wpuściła ich do mrocznego pokoju, bardzo skórzanego i czerwonego, jak drzwi powyżej. Pierwszą rzeczą jaką zauważyła Maddy to strasznie wyglądająca klatka. Następnie to zbiór popękanych łańcuchów zwisających z pękniętego sufitu.

- Słodki, pierdolony Jezu - wyszeptał Gregor.

Podążyła za jego spojrzeniem na podłogę i zobaczyła leżących koło siebie Mikhaila i śniadą boginię leżących obok siebie w cudownej plątaniu ciał. Nie martwi, ale głęboko, dogłębnie śpiących.

Spali w gnieździe zrobionym z czegoś co wyglądało na jardy rozdrobionej folii. Wokół nich leżało pole szczątków zrobiony z seksualnych zabawek jakie Maddy mogła nazwać i takich, których nawet nie mogła sobie wyobrazić.

Mikhail się uśmiechał.

## **Epilog**

*Sześć miesięcy później, Central Park.*

- Ten - Mikhail wskazał na mężczyznę spacerującego pięćdziesiąt metrów dalej. Alya pochylała się aby lepiej go zobaczyć. Gałąź drzewa którą dzielili zatrzeszczała w proteście.

- Zbyt chudy.

- Grymasisz.

- Jestem głodna. Chcę kogoś, u kogo naprawdę będę mogła odkręcić kurek.

Podniósł nos sprawdzając powietrze.

- Śnieg nadchodzi.

Alya podłapała zapach.

- Masz rację.

Kobieta z wózkim przeszła pod nimi a następnie starsza pani z małym psem. Pies spojrzał na nich, podkulił ogon między nogi i popędził przed siebie. Alya machnęła swoimi obcasami w powietrzu, podziwiając kaszmirowe rajstopy i nowe pół buty. Brakowało jej zakupów w Nowym Jorku. Obok niej, Mikhail przeskanował ciemności, w intencyjnym polowaniu. Nie chciała wracać do domu następnej nocy. Chociaż nie uwierzyłaby temu rok temu, lubiła dzielić z Mikhailem Faustinem łóżko i budzić się razem z nim o zachodzie słońca. Kiedy był z nią, nie potrzebowała tabletek na sen i nigdy nie miała koszmarów. Tak jak obiecał, był jej tarczą.

- Dominick powiedział, że jestem nie do zniesienia gdy wracam z wizyt u ciebie.

Mikhail spojrzał na nią uśmiechając się, ale nic nie powiedział.

- I palę za dużo.

To przykuło jego uwagę.

- Od kiedy palisz?

- Kiedy jestem sama. Muszę coś zrobić z moimi ustami - mrugnęła do niego. Uczył się śmiać, ale teraz się nie zaśmiał. Zamiast tego jego wzrok przesunął się na jej usta.

Oddech Alyi utknął w jej gardle. Mieszkanie oddzielnie było prawie warte tego ćpuńskiego rajku miłości, intensywne pożegnań i wyczerpujących powrotów.

- I Lulu. Jest wrakiem bez ciebie.

*Przywoływanie kota. Jak żalosna możesz jeszcze być?*

- Przypuszczam, że oznacza to, iż powinienem częściej cię odwiedzać - zniżył swój głos do tego sugestywnego pohukiwania, które przyprawiło ją o gęsią skórę. Ten drań wiedział, że tak się stało.- W ten sposób będę mógł cię uratować przed samą sobą, Dominicka przed tobą a kota przed rozpaczą.

- Mam lepszy pomysł - przez moment straciła odwagę, zdając sobie sprawę jak bardzo potrzebuje, żeby się zgodził. Nawet teraz trudno jej było się przyznać jak bardzo go potrzebowała. Upewniła się, że jej ton jest wietrzny i mocny.- Myślałam, że powinniśmy pojechać na nadbrzeże. Alternatywne gospodarstwa domowe według kwartałów. Jesień w



mieście, zima w LA....

Mikhail zmarszczył brwi. Związła w środku. Wiedziała, że nie polubił tego pomysłu.

- Pozostawimy swoje terytoria bez opieki na pół roku?- powiedział.

- Właśnie po to jest Internet i samoloty.

- Dominick mógł pilnować twoich spraw. Może. Ale Gregor nie jest gotowy i jest zbyt zajęty swoimi klubami.

- Mówisz jak prawdziwy wielki brat. Gregor już dorósł. Może to zrobić, jeśli dasz mu szansę. Byłbyś pod telefonem i miałby twój ojca do poradzenia się i Alexa przy sobie.

- Nie wiem. Nie wiem, czy mógłbym spać spokojnie - patrzył w przestrzeń biorąc pod uwagę, że miał zatrwożoną minę. Nagle napiął się i podniósł rękę. Podłapał zapach czegoś interesującego. Moment później, owłosiony olbrzym wyszedł z kępy drzew. Był woźnicą albo drwalem a może Saskłaczem. Czymś ogromnym. Trzysta funtów dobrego jedzenia.

- Idź po niego.

Alya chciała najpierw dostać odpowiedź na swoje pytanie.

- Pomyślę o tym - Mikhail nigdy nie robił czegoś bez myślenia. Intensywnego myślenia.

- Mówię poważnie - pochyliła się, by go pocałować. Najpierw tylko zaakceptował pocałunek, ale jego usta ustąpiły pod jej. Żadne z nich się nie ruszyło aby się odsunąć.

Pocałunek nadal trwał, jego usta stwardniały i chwycił tył jej szyi. Jego silne palce były zacisnięte w pięknej, skórzanej rękawicy. Świat wykrzywił się pod szalonym kątem i zaczęła zsuwać się w dół, dół i w dół...

*W dół króliczej nory.*

- *Lubię się gubić* - powiedział podsłuchując.

Alya uśmiechnęła się do pocałunku ale zaraz zagryzła dolną wargę, odnalazła swoją samokontrolę i odsunęła się.

- Idź. Możesz go przegapić.

Kiedy się zawała przycisnął wargi do wierzchu jej dłoni. Była to najłagodniejsza dymisja.

- Idź.

Zbyt głodna, aby jeszcze się klócić, zeskoczyła bezgłośnie z drzewa i podążyła za swoją zdobyczą. W ciemności, przy prędkości z którą się poruszała, ludzie spostrzegli by ją jako nic innego jak cień, sztukę dla oka.

Śledziła go, aż minął obiecującą kępę krzewów. Najbardziej klasyczną rzeczą jaką mogłaby zrobić, to porozmawianie z nim, oczarowanie go żeby przyłączył się do niej w krzakach, ale nie miała ochoty na bycie delikatną. Zamiast tego pobiegła prosto na niego, chwytając go, wciągając go w krzaki gdzie mogła go ukryć. Walczył pół sekundy, do momentu aż nie okiełznała jego woli. Ukryta przez ciemności, wpiła się głęboko, ocierając się o jego kolano. Była tak przyzwyczajona do łączenia seksu z jedzeniem, że ledwo mogła to rozdzielić. Mikhail mógł być dziewiczym myśliwym, ale karmienie nakręcało ją jak żarówkę. Mimo to, nie naruszyła zbytnio tego człowieka, tylko pozwoliła sobie na małe odbicie obrazów. Nie było to nic gorszego niż to, co mogłoby mu się przytrafić w zatłoczonym metrze. Gdy skończyła, zaniósła go na ławkę w parku gdzie mógł odpocząć.

Pomimo swojej ogólnej pogardy dla ludzi, Mikhail ochraniał ludzi na swoim terytorium bardziej energicznie niż jakikolwiek książę jakiego do tej pory spotkała. Egzekwował ściśle reguły między zachowaniami wampirów/ludzi, wciąganie ofiar w krzaki i doprowadzanie go do nieprzytomności i molestowanie go łamało kilka jego zasad. Czując się winna, pozostała w cieniu aby się upewnić, że drwał ma się w porządku. Nie pamiętał niczego z ataku, tylko zastanawiał się jak się ubrudził i skąd miał gałęzie na całym ubraniu. Ale jeśli wzięłaby zbyt wiele krwi, mógłby się wkrótce nie obudzić i mógłby zostać okradziony albo

aresztowany, albo jedno i drugie. Nie byłoby to zbyt miłe.

Znudzona - i napalona - dotarła do umysłu Mikhaila i dowiedziała się, że właśnie kończył lekki posiłek gdzieś w pobliżu.

Jej ofiara zgarbiła się na jedną stronę. Wyprostowała go, trzymając w miejscu przez kilka sekund aż złapał równowagę. Kiedy go puściła, jego głowa opadła do tyłu i zaczął chrapać.

*Cholera.* Uderzyła go w policzek sprawdzając, czy może go obudzić.

- Halo? Przepraszam?

- *Spodobało ci się wzięcie go na ostro?*

Mikhail. W pobliżu. Odwróciła się szukając go. Jego stanowisko się przeniósło a umysł był zamknięty. Bawił się z nią. Śledził ją. Odwróciła się, dostrzegając go kątem oka a następnie ponownie go tracąc. Gęsia skórka wybuchła na jej rozpostartych ramionach. Jej nowe buty zataczały kółka na liściach gdy odwracała się dookoła próbując wskazać jego lokalizację.

- Wiesz, że nie jestem nauczona porządku.

- *Chciałabyś być tak zaatakowana?*

Groźba sprawiła, że podskoczyło jej tętno.

- Chciałabym zobaczyć jak to robisz, lalusiu.

- *Boże Narodzenie.*

- Co?

To pytanie zatrzymało się wokół jej ust w białej mgłę oddechu. Temperatura szybko spadła. Okręciła głowę dookoła, pewna że się zbliża.

- *Podzielimy rok tak jak mówiłaś, ale chciałbym spędzić święta tutaj.*

Alya zamrugnęła ze zdziwienia.

- *Oczywi...*

Chwyił ją za bok. Zaorali w ziemi za krzewami gdy uderzyli w ziemię. Wylądowała przygotowana do walki, acz miał przewagę - miał plan. W kilku ruchach miał ją przyciśniętą z rękoma skrzyżowanymi za jej plecami.

Podciągnął jej spódnicę do góry i okrążył dłonią jej tyłek.

- Wiesz, że moje słowo jest prawem w tym parku. Musisz zostać ukarana za złamanie zasad.

- Zapłacisz za to - powiedziała wypluwając suchy liść.

- Jak? - wsunął rękę między jej nogi, jego ostry oddech zgrzytnął koło jej ucha. Wiedziała, że była gorąca. Że była mokra przez niego od pocałunku na drzewie. - Powiedz mi jak za to zapłacę.

Wiedziała, że jest poważny. Chciał wiedzieć co z nim zrobi później. Sprawilo by to, że byłby bardziej dziki teraz. Wybrała swoją najlepszą broń, zabawkę która fascynowała go i przerażała najbardziej.

- Spotkałeś już mój penis przyczepiany na biodra? Wiesz, że zrobię... - jego dłoń chwyciła jej.

Wszystkie jej myśli rozproszyły się. Nie mogła już mu grozić. Tylko chcieć. - Zrobię...  
zrobię...

- Powiedz mi - jednym pociągnięciem zerwał z niej nowe rajstopy.

- Hej, ja tylko...

Wepchnął coś w jej usta. Skóra. Z jego rękawic. Jej pierwszą reakcją było zeszywnienie ze złości, ale ściągnął z niej jej stringi i przycisnął palce do jej wnętrza. Jej głębokie mięśnie przywitały tą inwazję. Ugryzła nieco rękawicę, drżąc niebezpiecznie blisko orgazmu.

- Dlaczego jesteś taka mokra? Myślałaś o przeleceniu tego człowieka? - Mikhail wsunął palce w przód i w tył, głaszcząc jej wewnętrzną ścianę. - Ocierałaś się o niego? Położyłaś 8 Dla

lepszego obrazu tej zabawki proszę wpisać w google „strap-on” :P  
swoją dłoń na jego penisie?

Mikhail nigdy nie był taki agresywny wobec niej. Minęło dużo czasu, odkąd pozwoliła komuś się tak traktować. Ale zauważyła, że mu ufa, aby pozwolić mu na takie szorstkie traktowanie. Ta realizacja przeszła przez nią niosąc ze sobą głębokie poczucie ulgi.

*Jestem bezpieczna.*

Cofnął palce, pozostawiając ją pustą i obolałą. Nadal przyciskał ją jedną ręką. Mogła słyszeć jego ostry oddech, poczuć jego gorący, natarczywy ciężar jego penisa naciskający między jej policzkami.

- Tego - warknął. - Czy tego potrzebujesz?

Jęknęła w rękawiczkę.

- Mm hm.

- Pokaż mi.

Wypchnęła biodra w górę i rozłożyła szeroko nogi, drżąc aby mieć go w środku.

- Powiedz mi!

- *Tak. Proszę.*

I rozsunął jej ciało, wciskając się do środka, prostując się, wypełniając i posiadając ją całkowicie - och, ale tak powoli. Gdy próbowała nacisnąć na niego i wziąć go szybciej, skrzył jej rękę. Chciał, żeby była bierna.

Rozpoznała w nim brutalną satysfakcję brania tego co chciał, dokładnie tak jak chciał bez żalowania tego. Zamiast tego znalazła się do poddania, a gdy to zrobiła, zaczął się punkt kulminacyjny. Orgazm wydłużył się i bardziej pogłębił w każdym calu jego penetracji. Było to wszystko co mogła zrobić, aby zachować spokój. Wiedziała, że traci kontrolę i nie mogła tego powstrzymać. Jej oczy prześlizgnęły się na tył głowy i zaczęła się skręcać pod nim.

Chrząknąwszy, chwycił jej biodra, podniósł je wysoko i zatapiał się w niej w kółko a ona wisiała bezwładnie w jego rękach, zniszczona przez przyjemność.

- *Alya!*- pchnął jeszcze raz i przytrzymał. Zadrżała w odpowiedzi. Ostatni spazm echa przeszedł przez nich - i obrócili się na ziemię spadając.

Mikhail podniósł twarz znad ramienia Alyi. Płatki śniegu osiadły na jej czarnych włosach.

Jej umysł był spokojny. Nieczytelny.

- Kochanie?- przywrócił ją z powrotem. Jej oczy były nieaktywne. Miała twarz wysmarowaną brudem. Watowa rękawica zniekształciła się w jej pięknych ustach.

Wyciągnął ją i odrzucił na bok a następnie przycisnął ją do swojej piersi.

Z niepokojem zgarnął włosy z jej twarzy.

- Gdzie poszłaś?

Zadrżały jej powieki.

- Tutaj.

- Nic ci nie jest?

- Mmm - powiedziała, wtulając twarz w jego ramię, promieniując cichą sympatią, jej palce jak zwykle szukały A. Pogładził jej głowę z ulgą.

Początkowo był ściśle do niej dopasowany i wiedział jak bardzo niebezpieczeństwo jego pogoni ekscytowało ją. Ale gdy miał ją już przyciśniętą, dostroił ją i wziął ją jak *knyaz*.

Podobnie jak ci wszyscy książęta, którzy ją okiełznali gdy była młoda i uciekła od swojego ojca.

Nigdy wcześniej tego nie zrobił. Zazwyczaj pozwalał jej prowadzić w sypialni i dał jej tą wolność, gdy testowała jego granice na ciele i w umyśle. I zazwyczaj było to dokładnie czego chciał. Czasami wołał prowadzić i ufała mu na tyle, żeby pozwolić mu przejąć kontrolę. Ale nigdy nie posunął się tak daleko. Modlił się, żeby nie naruszył jej zaufania.

Delikatnie pogłaskała go palcami po policzku i posłała mu wymuszony uśmiech.

- Mam zamiar zrobić dla ciebie pewne rodzaje wyjątków.

- Myślałem za głośno.

- Nie jesteś jak oni. Nie czułam się teraz uwięziona. Czułam się... mmm.

Pocałował ją w czoło i przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. Wydała z siebie wspaniałe i zadowolone westchnięcie.

- Ale to nie znaczy że unikniesz spotkania z moim penisem przyczepianym na biodra, kiedy wpadniesz do LA.

Prychnął. Zaśmiali się wtulając usta w płaszcz drugiego, tak że przechodnie nie mogli ich usłyszeć.

- Doszedłem w środku - powiedział, gdy przestali się śmiać.

Miał prezerwatywę w kieszeni, ale gdy zaczął ją śledzić, nie przeszło mu to nawet przez myśl.

- Wiem.

Śnieg zaczął mocniej padać. Kilka płatków przyłgnęło do jej rzęs. W ciemności jej oczy były świetliste szare zamiast bursztynowe.

- Sądziłam, że nie byłby to taki zły pomysł, żebyśmy zaliczyli wpadkę - odchrząknęła decydując się mówić głośno.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek przestanie go zdumiewać.

- Potrzebuję dziedzica.

- Och, rozumiem. To nie ma nic wspólnego z Alexem i Heleną?

- Ja, konkurencja?- uśmiechając się, bawiła się guzikami jego płaszcza.- Nie, tak jak powiedziałaś, po co budować imperium które rozpadnie się na sto kawałków kiedy umrzesz? Chcę, żeby nasze dziecko to miało - posłała mu przebiegłe spojrzenie.- Jeśli jesteś dobry, zrobię też dziedzica dla ciebie.

- Jestem zaskoczony tym nagłą przemianą w matkę.

- Cóż, drugie dziecko jest uzależnione. Zobaczymy czy polubię to pierwsze.

- Powiedziałem ci, że nie oczekuję potomka.

- Ale chcę, żebyś miał jednego - w jednej chwili stała się szczera.- Chciałabym, abyśmy mieli razem dziecko - miłość świeciła w jej oczach, tak szczera i wulgarna, że aż bolało.

Przestraszyło go, że mógł kochać ją tak bardzo w zamian. Na szczęście dla nich obu, wycofała się na bezpieczniejszy grunt.- Poza tym, biorąc pod uwagę geny jakie w sobie mamy, sądzę, że to nasz obowiązek, aby wyhodować, super wampiry i podbić wyścig.

- Świat zadrży przed nami.

- Nieprawdaż?- uśmiechnęła się, zadowolona na tą myśl. Ale szybko wytrzeźwiała i dotknęła jego policzka.- Ale może okazać się niezdarnym, krótkowzrocznym, małym molem książkowym.

- I?

- I tak je pokocham - powiedziała pół szeptem, a ciężar jej decyzji usadowił się w jej oczach. Rozumiał. Wiedziała, że zrozumie. Przewidujący dreszcz przeszedł przez nich.

- Mogło się to rozpocząć już dzisiaj.

- To dobre miejsce do tego - Alya przeturlała się na swój brzuch i wskazała na wzgórze ze srebrnym stawem i stoiskiem jałowych wierzb, które go otaczały. Też się przewrócił i oparł brodę na jej ramieniu. Dawno temu, po raz pierwszy kochali się pod wierzbami.

- Spójrz na odbicie księżyca w wodzie - powiedziała.

- Idealny okrąg.

- Nie sądziłeś chyba, że nasze dziecko okaże się osłem, prawda?

Mikhail ugryzł ją w ucho i od turlała się śmiejąc.  
Po drugiej stronie krzewów usłyszeli straszny jęk, jakby niedźwiedź budził się z kaczem.  
Kolacja Alyi wreszcie doszła do siebie. Wykradając się jak duchy, skierowali się w dół wzgórza aby ominąć kamienie wokół stawu.

